

# Powiat



Nr 8-9 (102-103), Sierpień-Wrzesień 2009  
Rok IX \* ISSN 1730-7686

**SŁUPSKI**

Rolnicy świętowali w Dolinie Charlotty  
Ducha polskiego nikt nie zgasi  
Łąki zielone, łąki zatracone  
Świat na głowie staje  
Stara droga darnicka  
„Sto lat” i jeszcze coś  
Bajkowe Rowy  
Wieś Tworząca



ządowo - Diecezjaln  
jewództwa Pom



DOŻYŃKI WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO  
DOLINA CHARLOTTY, 13 WRZEŚNIA 2009



## Drodzy Czytelnicy!

W październiku do Wilna pojedzie samorządowa delegacja powiatu słupskiego z wicestarostą Andrzejem Bury. Weźmie udział w międzynarodowej konferencji poświęconej wymianie doświadczeń w zakresie promocji i rozwiązywania problemów energetycznych. Przedstawiciele powiatu zaprosiły tamtejsze stowarzyszenia techniczne, a także Stowarzyszenie Naukowo-Techniczne Inżynierów i Techników Budownictwa w Słupsku.

Nie będzie to pierwszy wyjazd samorządowców powiatu słupskiego do Wilna. W 2005 roku na zaproszenie również stowarzyszeń technicznych przebywał tam starosta słupski, Zdzisław Kłodziejski, który odwiedził m.in. Dom Dziecka w Nowej Wilejce, do którego zawieziono polskim dzieciom wiele darów. Powiat słupski wspierał zawsze wyjazdy przedstawicieli słupskich stowarzyszeń naukowo-technicznych na Litwę, przekazywał książki i albumy tamtejszej Polonii, przyjmował też delegacje wileńskie w starostwie.

Warto przypomnieć, że aktywna współpraca słupskich oraz wileńskich inżynierów trwa od wielu lat. Zainicjowało ją Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku. W 2003 roku Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna podpisało oficjalne porozumienie o współpracy ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Polskich na Litwie. Ale współpraca ta bardzo dobrze rozwija się już od ponad dwudziestu lat! Niespełna pięć miesięcy temu porozumienie o współpracy ze stowarzyszeniami technicznymi na Litwie podpisali prezesi: Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa, Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji.

Wieloletnie kontakty środowisk naukowo-technicznych zawoocowały m.in. tym, że w 2004 roku zorganizowano w Wilnie seminarium nt. „Polacy Razem”, a w roku bieżącym zrodziła się inicjatywa wspólnego wydania w Słupsku albumu zdjęciowego, ukazującego dzieje Polaków na Litwie, w tym w trudnym okresie II wojny światowej i w okresie dochodzenia przez Litwę do niepodległości. Album, przygotowany z materiałów dostarczonych przez obie strony, zawiezie właśnie do Wilna delegacja powiatu słupskiego, by tam przekazać rodakom.

Żyjemy dzisiaj w Zjednoczonej Europie, bez granic i uprzedzeń. Za nami historia, poplątane losy, burze, okresy tryumfu i wyęźżonej pracy - losy narodów rozgrywane decyzjami mocarstw i dyktatorów. Szczególnie nas dotykały w czasach ostatniej wojny i w okresie komunistycznego totalitaryzmu. Dzisiaj, kiedy po latach zasmakowaliśmy wolności, ucząc się jej z każdym mijającym dniem patrzymy na historię z refleksją i zadumaniem. Rozrzuceni wichrami dziejów tworzymy nową historię przyjaźni i współpracy opartej na wolności i tolerancji. Z przeszłości wyciągamy wnioski i myślimy o niej z nostalgią. Tak powstaje nowa rzeczywistość między państwami, lokalnymi wspólnotami i między poszczególnymi ludźmi.

Tę nową rzeczywistość chcemy budować z rodakami na Litwie.

**Sławomir Ziemianowicz**  
**Starosta Słupski**

### „POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: [zych@powiat.slupsk.pl](mailto:zych@powiat.slupsk.pl); Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Jan Kozłowski - marszałek województwa pomorskiego na Samorządowo-Diecezjalnych Dożynkach Województwa Pomorskiego w Dolinie Charlotty; na „Pikniku z ikra” w Kwakowie.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: [www.powiat.slupsk.pl](http://www.powiat.slupsk.pl)

## W numerze:

Nie tylko zmiany w budżecie	4
Rada na niebezpieczne drogi	4
Nowa skarbnik	5
Na termomodernizację	6
Uparci Kaszubi	6
Są pieniądze na odnowę wsi	7
Pomorscy rolnicy świętowali w Dolinie Charlotty	8
Stypendia naukowe starosty	9
Jednym głosem	10
Remonty dróg	10
Co z aktywizacją zawodową?	11
Z miłości do boćka	11
Dla spłacających kredyty mieszkaniowe	11
Trudne budowanie partnerstwa	12
W najbogatszej gminie	14
W niezwykłym miasteczku	14
Nalewki w Swołowie	15
Bajkowe Rowy	16
Byli zauroczeni	17
Nie zauważyli	18
Pamiętaj	18
Wspólny album	19
Nasi w „Batorym”	20
„Sto lat” i jeszcze coś	21
Zakończył misję	23
Prawdziwi artyści	24
Pod żaglami Zawiszy...	24
Wśród uroczysk Doliny Słupi	26
Miasto na soli	27
Stara droga damnicka	28
Prawo sobie, a życie sobie	30
To bez sensu	30
Przyroda, ach to ty?	31
Bałtyckie Klimaty Literackie	31
Całowali go w rękę i dotykali sutanny	32
Łąki zielone, łąki zatracone	34
Świat na głowie staje	37
Nigdy tak już nie było	38
Tylko jeden dzień	39
Ducha polskiego nikt nie zgasi...	40
Dobra zabawa	42

*Kol. Jolancie Nitkowskiej-Węglarz  
szczerze wyraziły współczucia  
z powodu śmierci męża Zdzisława  
składa Redakcja „Powiatu Słupskiego”  
i „Wsi Tworzącej”*

# Nie tylko zmiany

*Zarząd Powiatu Słupskiego w okresie wakacyjnym przedłożył komisjom 4 projekty uchwał Rady Powiatu i podjął 27 uchwał własnych*

Komisjom Rady Powiatu przedstawiono do zaopiniowania projekty uchwał w sprawach: zmian w budżecie, ustalenia planu sieci publicznych szkół ponadgimnazjalnych oraz specjalnych, szczegółowych zasad udzielania i rozmiaru zniżek nauczycielom, którym powierzono stanowiska kierownicze w szkołach i placówkach, zmian w Statucie Powiatu Słupskiego, odwołania i powołania skarbnika oraz pozbawienia jednej z dróg powiatowych takiej kategorii.

Przygotowano też projekt stanowiska Rady Powiatu w sprawie skierowania do opiniowania projektu uchwały o likwidacji Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego - Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Słupsku - w związku z wcześniej podjętymi uchwałami o zmianie formy prawnej tego zakładu. Osiem uchwał Zarzą-

du Powiatu dotyczyło zmian w budżecie.

Zdecydowano się przystąpić do realizacji projektu „Akademia Kobiet” opracowanego przez Powiatowy Urząd Pracy w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013. Jego celem jest aktywizacja zawodowa i społeczna kobiet zagrożonych wykluczeniem społecznym z obszarów strukturalnie słabych.

Dyrektorowi Zarządu Dróg Powiatowych udzielono pełnomocnictwa do przygotowania i przeprowadzenia postępowania przetargowego na zadanie pn. „Przebudowa mostu na rzece Słupi w ciągu drogi powiatowej nr 1110G wraz z dojazdami do drogi nr 210 i drogi nr 101260G”. Pozytywnie zaopiniowano zaliczenie do kategorii dróg gminnych w gminie Kobylnica tych dróg, które stanowią podstawowe ciągi komunikacyjne, a zaliczone do niej nie były. Unor-

## *Rada na niebezpieczne drogi*

*Starosta słupski Sławomir Ziemanowicz podjął inicjatywę powołania Powiatowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego*



Fot. J. Maziejuk

cząwszy od różnorodnych przyczyn utrudniających poruszanie się po nich, skończywszy na tragicznych wypadkach, których konsekwencją jest śmierć, nierzadko jednocześnie kilku osób. Wiele instytucji i organizacji zajmuje się tą problematyką, ale w odczuciu społecznym działania te są niewystarczające. Kierując się m.in. tymi odczuciami starosta podjął inicjatywę powołania Powiatowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, której celem będzie inicjowanie działań

wania i kategorii drogi.

W skład Rady wejdą przedstawiciele zarządców dróg, komend policji i straży pożarnej oraz wszystkich samorządów z powiatu. Rada wypracuje strategię poprawy bezpieczeństwa na drogach. Do jej zadań będzie należało również: tworzenie powiatowych programów bezpieczeństwa ruchu drogowego, kontrola i nadzór nad ich realizacją, inicjowanie współpracy pomiędzy administracją rządową i samorządową oraz organizacjami pozarządowymi dla realizacji zadań z zakresu bezpieczeństwa ruchu drogowego. Kolejne zdania to: doskonalenie struktur organizacyjnych systemu bezpieczeństwa ruchu drogowego na terenie powiatu, organizowanie i przydzielanie środków finansowych na działania objęte programami bezpieczeństwa, a także informowanie społeczeństwa o stanie zagrożenia, podejmowanych działaniach naprawczych i efektach tych działań.

Inicjatywa starosty słupskiego wpisuje się w realizację ustawowych zadań o charakterze ponadgminnym w zakresie porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli. **(L.K.)**

Niemal codziennie środki masowego przekazu donoszą o wydarzeniach na drogach w powiecie słupskim, po-

na rzecz poprawy bezpieczeństwa na drogach powiatu słupskiego, niezależnie od ich formalnego przyporządko-

# w budżecie

muje to ich sytuację prawną, a także ich utrzymanie.

Ważną decyzją było upoważnienie starosty Sławomira Ziemianowicza i wicestarosty Andrzeja Burego do podpisania umowy kredytowej z Bankiem Ochrony Środowiska w Gdańsku. Zarząd przedłużył powierzenie na okres 5 lat, tj. do dnia 31 sierpnia 2014 roku stanowiska dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce p. Barbarze Kołakowskiej i powierzył po przeprowadzonym konkursie stanowisko dyrektora Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce p. Jolancie Wójtowicz - również na okres 5 lat, tj. do dnia 31 sierpnia 2014 roku. Obu dyrektorkom udzielono pełnomocnictwa do dokonywania czynności prawnych związanych z kierowaniem przez nie bieżącą działalnością placówek oświatowych.

Radzie Powiatu i Regionalnej Izbie Obrachunkowej w Gdańsku przekazano informację o wykonaniu budżetu powiatu w I półroczu br. Informację tę umieszczono na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego i w Biuletynie Informacji Publicznej. Ocena wstępnego naboru do szkół ponadgimnazjalnych powiatu wykazała, że jest niż demograficzny i szkoły nie dokonają zadowalającego naboru. Jest on o połowę niższy od planowanego.

Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji złożono wniosek o dofinansowanie projektu „Wysoka jakość usług publicznych, świadczonych przez administrację samorządową gwarancją rozwoju społeczno-gospodarczego powiatu słupskiego”. Przygotowano go w partnerstwie z gminami: Ustka, Kobylnica, Smołdzino, Damnica, Dębica Kaszubska i Potęgowo. Projekt obejmuje

badanie potrzeb szkoleniowych partnerskich samorządów, opracowanie nowej strategii społeczno-gospodarczej powiatu słupskiego na lata 2012-2022, szkolenia w zakresie partnerstwa publiczno-prywatnego, współpracę z organizacjami pozarządowymi.

W związku z napływającymi sygnałami od rolników dotyczącymi dramatycznej sytuacji na rynku zbóż, Zarząd Powiatu wystąpił z pismem do sekretarza Stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Kazimierza Plocke z prośbą o rozważenie możliwości podjęcia działań mających na celu pobudzenie konkurencji w podmiotach skupujących zboża.

Zarząd zapoznał się także z projektem przychodów i wydatków Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Pod głosowanie poddano wniosek członka Zarządu Mariana Jarząbka o odwołanie wojewódzko-diecezjalnych dożynek w Zemłowie - ze względu na bardzo słabą kondycję rolnictwa. Zarząd tego wniosku nie przyjął.

**Grażyna Śniadała**  
**Wydział Organizacyjny**

Janina Janicka od urodzenia mieszka w Damnicy. Tam też przez 18 lat była pracownikiem referatu finansowego w Urzędzie Gminy. Od maja 2005 do kwietnia 2007 roku pełniła funkcję skarbnika gminy Potęgowo. Następnie tę samą funkcję pełniła w gminie Damnica. Ostatnio była audytorem wewnętrznym w starostwie. Z wykształcenia jest magistrem ekonomii o specjalności rachunkowość i finanse. W trakcie pracy nieustannie podwyższała swoje kwalifikacje. Ukończyła m.in. studia podyplomowe w zakresie audytu i kontroli wewnętrznej w usprawnianiu zarządzania, uzyskując Certyfikat Polskiego Instytutu Kontroli Wewnętrznej i wpis na Krajową Listę Profesjonalnych Auditorów Wewnętrznych II stopnia. Ma też uprawnienia do przeprowadzania audytu wewnętrznego w jednostkach sektora finansów publicznych. W czerwcu br. ukończyła studia podyplomowe w zakresie Międzynarodowych Standardów Rachunkowości i Międzynarodowych Standardów Sprawozdawczości Finansowej (MSR/MSF). Posiada bardzo dobrą umiejętność obsługi komputera, wielu programów finansowo-sięgowych i budżetowych.

- Funkcja skarbnika powiatu jest dla mnie zupełnie nowym wyzwaniem. Uważam, że moje dotychczasowe doświadczenia zawodowe związane z sektorem finansów publicznych oraz zdobyta wiedza, którą uzupełniałam na bieżąco, pomogą mi z wielką starannością wykonywać swoje obowiązki wynikające z ustawy o finansach publicznych. Przede wszystkim jestem zobowiązana do realizacji budżetu

## Nowa skarbnik



Fot. J. Maziejuk

na rok 2009, który zawiera szereg zadań inwestycyjnych, co da mi dużą satysfakcję i mam nadzieję, że także przysłuży się mieszkańcom powiatu słupskiego - powiedziała nam nowa pani skarbnik. (L.K.)

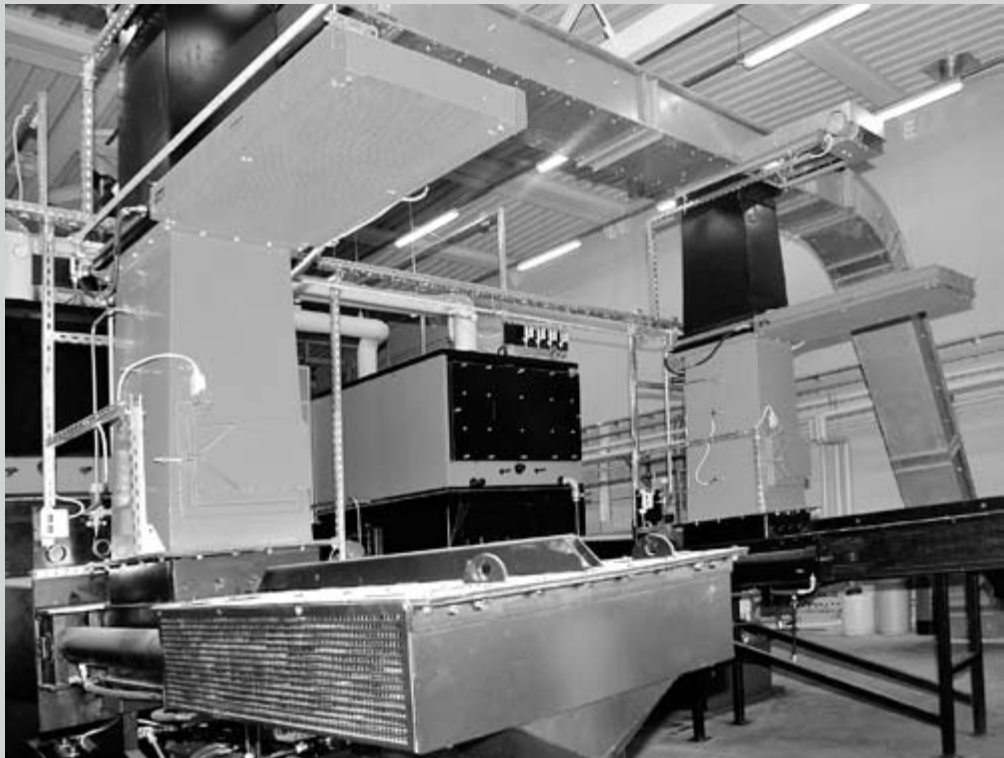
*Rada Powiatu Słupskiego na sesji 1 września br. odwołała z funkcji skarbnika powiatu Barbarę Niewadził i powołała nowego skarbnika - Jadwigę Janicką*

# Na termomodern

*Milion dwieście tysięcy złotych przekazał uroczyste w imieniu rządu RP sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska Stanisław Gawłowski wójtowi gminy Słupsk - Mariuszowi Chmielowi na termomodernizację bloków mieszkalnych w Redzikowie*

Pieniądze pochodzą ze szwedzkiego funduszu „Sida”, który od dawna wspiera ochronę środowiska w Polsce.

Jak zaznaczył wicedyrektor St. Gawłowski, jest to sytuacja wyjątkowa, ponieważ zwykle dofinansowanie pokrywa tylko



## Uparci Kaszubi

*Do Bytowa 4 lipca na XI Zjazd Kaszubów przyjechało kilkanaście tysięcy ludzi z Polski, USA, Australii, Kanady i Niemiec*

Powiatowe 18-tysięczne miasto pękło w szwach, jednak pomieściło wszystkich gości. Poza tradycyjnymi środkami lokomocji uruchomiono dwa specjalne pociągi Transskasubia z Helu i Chojnic. Barwny, rozśpiewany korowód uczestniczył w odsłonięciu pamiątkowego obelisku przy nieczynnym na co dzień dworcu kolejowym i ruszył do centrum miasta, gdzie odbyła się uroczysta msza święta. W korowodzie maszerowali członkowie słupskiego Od-

działu Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, kapela „Zgoda” ze znaną rodzimą poetką Henryką Jurałowicz - Kurzydło i inni Kaszubi z powiatu.

Obok murów zamku krzyżackiego oficjalnego otwarcia zjazdu dokonał pierwszy Kaszuba obecnej RP, prezes rady ministrów - Donald Tusk. Przemawiając do zgromadzonych podkreślał, że jest u siebie, wśród przyjaciół, a zwracając się do wszystkich Polaków powiedział m.in.: - Mówi się o nas, Kaszubach, że jesteśmy bardzo uparci. To nie jest tępy upór, to wielowiekowa



Fot. J. Maziejuk

# izację

część takich nakładów. - Pieniądze obiecał premier Tusk i my to zobowiązanie realizujemy - powiedział.

Satysfakcji nie krył wójt M. Chmiel, kilkakrotnie dziękując za ten gest wobec mieszkańców Redzikowa, w większości pracowników dawnego PGR.

- Ludzie czekali długo na to wsparcie, ponieważ sami nie udźwignęliby kosztów ocieplenia swoich bloków - dodał wójt.

\*\*\*

Rząd w ramach rekompensaty za tarczę, której - jak się ostatnio dowiedzieliśmy - ma nie być w Redzikowie, przekwalifikował już z wojewódzkiej na krajową drogę ze Słupska do portu w Ustce i dofinansował jej remont. Gmina Słupsk otrzymała wcześniej 4 mln zł na budowę basenu w Redzikowie, a także 68 ha ziemi od Agencji Mienia Wojskowego. Jest też szansa na następne 50 ha w formie wymiany gruntów.

Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego uzyskała od Agencji Nieruchomości Rolnych 18 ha ziemi w Redzikowie, wartych 8 mln zł. Zapadają już decyzje w sprawie budowy Trasy Kaszubskiej. (L.K.)



Fot. L. Kreft

## Są pieniądze na odnowę wsi

Osiem gmin z powiatu słupskiego uzyskało dofinansowanie na dwanaście projektów w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

wytrwałość. Dzięki temu na tej ziemi przetrwała wiara i przywiązanie do polskości. Była to najtrudniejsza lekcja na pograniczu i Kaszubi ją zdali.

Premier wskazując na wielokulturowość tych ziem wspominał o odbywającym się też dorocznym święcie ukraińskim - Bytowska Watra.

W imieniu Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego głos zabrał minister z jego kancelarii - Andrzej Duda, który odczytał list skierowany do uczestników: „Lud kaszubski przetrwał wiele zawieruch dziejowych zachowując własną mowę i zwyczaj. (...) Kaszubi pozostali wiernymi synami Rzeczypospolitej” - napisał m.in. prezydent.

Donald Tusk wraz z wójtami województwa, powiatów, miast i gmin próbował pomorskich specjalistów, odwiedzał kramy i stoiska, rozmawiał z ludźmi zażywając z nimi tabakę.

- Nie wiedziałem, że Kaszubi są tacy otwarci, weseli i szczerzy - mówił Grzegorz Zawiaślak, Polak mieszkający w Stanach Zjednoczonych, uczestnik Study Press Stowarzyszenia Polskich Mediów w niedalekim Tuchomiu. Podobnie reagowali inni uczestnicy tej grupy, dziennikarze mediów regionalnych z całej Polski.

Kilkunastogodzinny festyn kaszubski zwieńczył koncert Maryli Rodowicz.

**Leszek Kreft, Ustka**

Pozyskano 4 miliony 400 tysięcy złotych, najwięcej spośród wszystkich powiatów województwa pomorskiego. Uroczyste podpisanie umów z beneficjentami odbyło się w Starostwie Powiatowym w Słupsku, z udziałem radnego Sejmiku Województwa Pomorskiego - Marka Biernackiego, dyrektora Departamentu Programów Rozwoju Obszarów Wiejskich Urzędu Marszałkowskiego - Justyny Durzyńskiej i wicestarosty Andrzeja Burego.

- Ta ilość i kwota dofinansowania stawia wasz powiat w samej szpicie województwa pomorskiego - powiedziała, gratulując wyróżnionym, dyrektor J. Durzyńska.

Największa kwota dofinansowania to 500 tysięcy złotych. Tyle otrzymała gmina Głównyca na budowę świetlic wiejskich w miejscowościach Przebędowo Słupskie i Podole Wielkie oraz na remont świetlicy w Ruszczach. Gmina Dębica Kaszubska otrzymała ponad 300 tys. zł na utworzenie placów zabaw i rekreacji we wszystkich sołectwach. Dodatkowo tamtejszy Gmin-

ny Ośrodek Kultury otrzymał 278 tys. zł na zagospodarowanie terenów rekreacyjno - sportowych. Prawie 300 tys. zł otrzymała gmina Smołdzino, która w miejscowości Gardna Wielka wybuduje Park Wiejski.

Gmina Damnica otrzymała ponad 440 tys. zł na rozbudowę stadionu sportowego. Gmina Kępice pozyskała 248 tys. zł na zagospodarowanie terenów rekreacyjno - sportowych w czternastu miejscowościach. Dodatkowo Miejsko - Gminny Ośrodek Kultury w Kępicach otrzymał 439 tys. zł na remont Domu Kultury w Biesowicach.

Gmina Potęgowo wyremontuje i wyposaży świetlicę wiejską w Malczkowie. Gmina Kobylnica wyremontuje i zaadaptuje na ośrodek pracy z młodzieżą świetlicę wiejską w Kuleszewie, a Gminny Ośrodek Kultury w Kobylnicy wyremontuje świetlicę wiejską w Płaszewie.

Gmina Słupsk wybuduje nową świetlicę w Redęcinie, natomiast gmina Ustka rozbuduje świetlicę wiejską w Duninowie, dzięki czemu powstanie tam biblioteka. (L.K.)

# Pomorscy rolnicy święto

Wyjątkowy charakter miały tegoroczne uroczystości dożynkowe w Dolinie Charlotty. Świętowali nie tylko rolnicy z powiatu słupskiego, ale z całego województwa pomorskiego

13 września br. w tym uroczym miejscu odbyły się Samorządowo-Diecezjalne Dożynki Województwa Pomorskiego, by w sposób szczególny podziękować wszystkim rolnikom za ich codzienny trud i wyrazić należny szacunek dla ich pracy, która nie zawsze jest doceniana i należyście wynagradzana. Tegoroczni starostowie Tere-

Plocke wręczył odznaki honorowe „Zasłużony dla Rolnictwa”, nagrody Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, wyróżnił rolników i producentów ryb za wyniki produkcyjne oraz działalność społeczną. Starostowie dożynek z okazji 10-lecia samorządu województwa otrzymali z rąk Jana Kozłowskiego statuetki „Gryfa Pomorskiego”.

trzecie Halina Kulnikowska z gminy Stężycza. W kategorii wieńca niekonwencjonalnego zostały nagrodzone prace Anny Biegonowskiej (I miejsce, KGW Darzewo), Elżbiety Małek (II, Jezierzycze), Haliny Łuńskiej (III, KGW Możdżanowo). Nagrodę specjalną Marszałka Województwa Pomorskiego otrzymała Halina Wika (KGW, gm. Skórcz), nagrodę specjalną Starosty Słupskiego - Krystyna Brzozowska (Gardna Wielka).

Imponująca też była ilość i jakość chlebów dożynkowych. Najlepszym z nich okazał się wypiek Haliny Kulikowskiej z gminy Stężycza, Emilii Biernackiej z Górzyna i Wiolety Małyk z gminy Dębica Kaszubska. W amfiteatrze również nastąpiło rozstrzygnięcie powiatowej edycji konkursu „Piękna Wieś”. W kategorii: wieś - pierwsze miejsce otrzymało Budowo (gm. Dębica Kaszubska), drugie Korzybie (gm. Kępice). Za najładniejszą zagrodę rolniczą uznano gospodarstwo Daniela i Zbigniewa Kępów w Budowie. Wśród zagród nierolniczych pierwsze miejsce zajęli Jadwiga i Tadeusz Seweryn z Obłęża, drugie - Bożena i Jan Stojek z Wieszyna, a trzecie Helena i Kazimierz Stawicy z Podwilczyna.

Świętowanie z okazji zakończonych zbiorów to przede wszystkim czas wielkiej radości i zabawy i taka też atmosfera była w amfiteatrze po zakończeniu uroczystości oficjalnych. Wśród niezliczonych dodatkowych atrakcji, jak: konkursy, kiermasze, kwesta z nagrodami, stoiska promocyjne gmin i powiatów, zamki dmuchane dla dzieci, nie zabrakło śpiewu, tańca i dobrej zabawy. W tym dniu przeprowadzono turniej gmin województwa pomorskiego, w którym drużyny miały możliwość wykazania się umiejętnościami sportowymi i aktorskimi. W konkursie tym świetnie bawili się wszyscy uczestnicy i widzowie obserwujący zmagania reprezentacji gmin. Najlepszą okazała się Damnica, następnie Słupsk i Kępice.

Tytuł Baby Roku 2009 zdobyła Janina Mielewczyk z Lęborka, a tytuł Chłopa Roku 2009 zdobył po raz trzeci Krzysztof Grześkowiak z Głównicy.

Dożynkowe świętowanie umilali występujący w amfiteatrze soliści, zespoły taneczno-wokalne, kabaret DKD oraz gwiazda wieczoru - zespół Czarno-Czarni. Była również okazja do skosztowania smakołyków przygotowanych przez panie z kół gospodyń wiejskich. Dla wszystkich serwowa-



Fot. J. Maziejuk

sa i Piotr Rabendowie dożynkowy bochen chleba wręczyli marszałkowi Janowi Kozłowskiemu oraz staroście słupskiemu Sławomirowi Ziemiłowiczowi, którzy obiecali dzielić go sprawiedliwie i częstowali nim gości w amfiteatrze. Uroczystą mszę świętą w intencji rolników koncelebrował biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Paweł Cieślak. W swojej homilii mówił o sensie ludzkiej pracy i trudnej sytuacji rolnictwa. Ten temat zdominował także wystąpienia większości gości i gospodarzy dożynek, którzy obiecali podjęcie działań poprawiających tę sytuację. Zapewniali o tym Krzysztof Ardanowski - doradca Prezydenta RP, Kazimierz Plocke - wiceminister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Jan Kozłowski - marszałek województwa pomorskiego, Roman Zaborowski - wojewoda pomorski, Sławomir Ziemiłowicz - starosta słupski i Mariusz Chmiel - wójt gminy Słupsk. Pomorskich rolników w szczególnym dla nich dniu uhonorowano wieloma odznaczeniami, statuetkami i pucharami. Kazimierz

Starosta słupski tradycyjnie nagrodził wyróżniające się rodziny rolnicze z powiatu słupskiego statuetkami „Bursztynowego Kłosa 2009”. W tym roku otrzymali je: Aneta i Piotr Grzegorzycy z Zimowisk, Halina i Julian Ratajczakowie z Grąbkowa, Jan Reichert z gminy Głównicy, Teresa i Piotr Rabendowie z gminy Słupsk, Edyta i Stanisław Formelowie z Sąborza, Stefan i Małgorzata Dawidowscy z Gogolewka, Ewa i Jan Romanowscy z Sieci, Daniel Krysiński z Podgór, Jadwiga i Robert Adkonisowie z Komiłowa. Tradycyjnie w czasie obchodów święta plonów został przeprowadzony wojewódzki konkurs na wieńiec i chleb dożynkowy. Do amfiteatru przywieziono ponad 40 wieńców, każdy z nich imponował wykonaniem, wielkością i niepowtarzalnym pięknem. Komisja oceniająca te misternie wykonane prace miała trudne zadanie, aby przyznać tylko po trzy nagrody w dwóch kategoriach. Wśród wieńców klasycznych pierwsze miejsce zdobyła Marianna Płoszaj z Lubczewa, drugie Henryka Waszak z Barcina,



# wali w Dolinie Charlotty



Fot. J. Maziejuk

no specjalnie przygotowaną na tę okazję grochówkę. Dożynkowi goście mieli możliwość otrzymania wspaniałych upominków, biorąc udział w kwesie dla dzieci z domów dziecka z terenu powiatu słupskiego. Zebrane pieniądze w kwocie 1379,51 zł zostaną przeznaczone na wypoczynek zimowy dzieci. Wszyscy ofiarodawcy dodatkowo mieli szansę otrzymania nagród specjalnych, jak: rower, trzy nawigacje samochodowe, DVD, odtwarzacz, weekend w SPA Dolina Charlotty czy elektryczny ogrze-

wacz wody.

Tegoroczne Samorządowo-Diecezjalne Dożynki Województwa Pomorskiego mogły się odbyć w tak uroczym miejscu dzięki życzliwości Mirosława Wawrowskiego, dyrektora Doliny Charlotty. Nagrody-upominki (kosmetyki, narzędzia ogrodnicze, narzędzia elektryczne, kamizelki odblaskowe, książki, gadzety reklamowe, długopisy, koszulki, torby, parasole) zostały ufundowane przez Urząd Marszałkowski w Gdańsku, Starostwo Powiatowe w Słup-

sku, Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Słupsku, Bank Gospodarki Żywnościowej w Słupsku, Toutrend z Ustki, właściciela Doliny Charlotty, Fiskars Brands Polska, Centrum Poczty Oddział Rejonowy w Słupsku, PHU SEPIX Stanisław, Daniela Sekuła ze Słupska, Zakład Usług Inwestycyjnych Janusza Kazimierskiego ze Słupska, Fabrykę Okien MS, Firmę Pierre Rene z Ustki, DOMGAS z Koszalina, Szkołkę Drzew i Krzewów Ozdobnych w Biesowicach Aliny Brodzińskiej, Przetwórstwo Rybne Łosoś z Włynkówka, Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego ze Strzelinka.

Wszystkie smakołyki pochodziły z piekarni Brzóska z Ustki, cukierni Muszelka Państwa Dobiegałów ze Słupska, piekarni „Pod Klonem”, piekarni-ciastkarni Ryszarda Dzikowskiego, piekarni „Przy Stolonie”, piekarni „Staropolska” i „Sesam”. Nagrody specjalne - nawigację samochodową ufundował Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego, weekend w SPA - Dolina Charlotty, rower i strój na rower - Bank Gospodarki Żywnościowej w Słupsku, dwie nawigacje samochodowe - Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego, radiomagnetofon - PHU SEPIX Daniela i Stanisława Sekułów ze Słupska, aparat fotograficzny i DVD - Zakład Usług Inwestycyjnych Janusza Kazimierskiego ze Słupska, bojler do ciepłej wody - DOMGAS, narzędzie rolnicze - Fiskars Brand Polska.

**Maria Matuszewska**

**Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji**

## Stypendia naukowe starosty

*W siedzibie słupskiego starostwa uroczystie wręczono stypendia naukowe uzdolnionym uczniom szkół ponadgimnazjalnych powiatu*



Zgodnie z Programem wspierania edukacji uzdolnionych uczniów szkół ponadgimnazjalnych powiatu słupskiego” stypendia przyznano w dwóch kategoriach - za wyniki w nauce oraz za osiągnięcia w nauce. Stypendia w roku szkolnym 2009/2010 za wyniki w nauce otrzymali - Katarzyna Januszewska, Szymon Mikołajczak i Mikołaj Kołaczek - wszyscy są uczniami Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Ustce, natomiast za osiągnięcia w nauce - Renata Boniecka oraz Maciej Paszkiewicz z Technikum nr 6 w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku oraz Mateusz Kołaczek z Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Ustce. Pobierać oni będą stypendia w wysokości 300 - 600 złotych miesięcznie. **(D.S.)**



20 lipca w słupskim starostwie debatowano na temat współpracy samorządów województwa pomorskiego, powiatów lęborskiego i słupskiego ze Słowińskim Parkiem Narodowym

# Jednym głosem

W konferencji uczestniczył Stanisław Gawłowski, sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska i Kazimierz Plocke, sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Dyrektorka SPN Katarzyna Woźniak wskazała, że jednym z głównych zadań ochronnych jest poprawa stanu siedlisk i utrzymanie warunków dla gatunków chronionych roślin, ptaków i ryb, np. łąk storczykowych i siewi lęborskiej.

Problemy z realizacją tych zadań wynikają z pozornej rozbieżności interesów użytkowników środowiska, a także z braku świadomości wspólnej odpowiedzialności za stan siedlisk i gatunków chronionych. Brak jest też wsparcia systemowego dla gmin, w których istnieje

ważne dla Unii Europejskiej obszary chronione. Dodatkowo problem pogłębiają - brak planów zagospodarowania przestrzennego gmin i duże zainteresowanie inwestycjami na atrakcyjnych turystycznie obszarach.

Beata Bernas, kierownik ZMiUW w Słupsku, prowadząca w imieniu Marszałka Województwa Pomorskiego ewidencję i zajmująca się utrzymaniem urządzeń melioracji wodnych uważa, że włączenie terenów rolnych w granice parku zmienia ich przeznaczenie, mimo że są one wykaszane i wypasane, ale gospodarka wodna na tych gruntach służy już innym celom niż rolnym. Problemem jest wykreślenie tych urządzeń z ewidencji

urządzeń melioracji wodnych.

Uczestnicy spotkania, w tym senator RP Kazimierz Kleina, poseł na Sejm RP Zbigniew Konwiński, a także sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi - Kazimierz Plocke i sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska Stanisław Gawłowski postulowali, aby podobne debaty odbywały się cyklicznie, przynajmniej cztery razy w roku. Pozwoli to na precyzowanie zadań w zakresie funkcjonowania parków narodowych i służb ochrony środowiska zapewniających zrównoważony rozwój gospodarczy terenów objętych różnymi formami ochrony.

**Eugenia Bereszyńska**  
Naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska

## Remonty dróg

**31** sierpnia podpisana została umowa na przebudowę dróg powiatowych Charnowo-Gałęzinowo-Wielichowo. Zakres robót obejmuje dwa odcinki 1110G Charnowo-Gałęzinowo o całkowitej długości 4805,12 m oraz 1111G Gałęzinowo-Wielichowo o długości 1741,88 m. Początek remontu dla drogi 1110G Charnowo-Gałęzinowo przyjęto na skrzyżowaniu z drogą krajową w Niestkowie, natomiast koniec na skrzyżowaniu z

drogą 1111G Gałęzinowo-Wielichowo, jezdnia w Charnowie będzie miała szerokość 6 m z chodnikiem jednostronnym lub dwustronnym z kostki betonowej o szerokości 2 m. Na pozostałym odcinku przyjęto szerokość jezdni równą 5,5 lub 5 metrom.

W Wielichowie wybudowana zostanie dodatkowo zatoka autobusowa. W ramach tego projektu zostanie przebudowana też gminna droga do szkoły w Charnowie. Po-

nad 6 mln zł na to zadanie pochodzić będzie z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Zarząd Dróg Powiatowych dokonał również wyboru oferty na remont dróg powiatowych w technologii betonu asfaltowego. Inwestycje takie wykonywane będą w ramach wspólnych robót z samorządami gminnymi - w tym roku w Potęgowie, Kobylnicy, Dębny Kaszubskiej, Kępicach i Główczych. Wartość robót wyliczono na 1,8 mln zł. **(G. Ś.)**

# Co z aktywizacją zawodową?

**W** Powiatowym Urzędzie Pracy w Słupsku wciąż jest zarejestrowanych 9.632 bezrobotnych. W czerwcu zarejestrowano 1.359 nowych bezrobotnych. Z ewidencji skreślono 1.444, w tym 123 z powodu podjęcia pracy subsydiowanej. Pracodawcy zgłosili 568 ofert pracy.

Na 2009 rok PUP otrzymał limit środków z Funduszu Pracy w wysokości 8.102,7 tys. zł - dużo mniej jak w 2008 roku. Zobowiązania oraz wnioski samorządów i pracodawców znacznie przewyższyły tę kwotę. Dlatego już w lutym wystąpiono do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej z wnioskiem o wsparcie programu lokalnego

kwotą 2.900 tys. zł. W marcu wysłano cztery wnioski na łączną kwotę 3.385 tys. zł. W maju ministerstwo poinformowało o przyznaniu słupskiemu urzędowej tylko 948,6 tys. zł.

W tej sytuacji dyrektor PUP w lipcu wystąpił ponownie do Ministra Pracy i Polityki Społecznej o uwzględnienie złożonych już wniosków.

Obecnie PUP w Słupsku zaangażował już wszystkie środki z Funduszu Pracy oraz blisko 85 proc. środków z Europejskiego Funduszu Społecznego.

**Jolanta Golec**  
Sekretarz PRZ w Słupsku

*Na Powiatowej Radzie Zatrudnienia dyskutowano m.in. o braku środków na realizację programów dla bezrobotnych*

**P**omoc taka może być przyznana kredytobiorcy zobowiązanemu do spłaty kredytu mieszkaniowego, który po 1 lipca 2008 roku utracił pracę, zarejestrował się jako bezrobotny i któremu przyznano prawo do zasiłku.

Pomoc nie może być przyznana, jeżeli utrata zatrudnienia nastąpiła w wyniku rozwiązania umowy o pracę za wypowiedzeniem przez uprawnionego lub rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika w trybie art. 52. Pomoc nie może być przyznana również jeżeli w dniu złożenia wniosku o pomoc uprawniony lub jego małżonek jest właścicielem innego lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego, posiada inne spółdzielcze lokatorskie prawo do lokalu mieszkalnego lub jest najemcą innego lokalu mieszkalnego, domu jednorodzinnego.

Państwo pomaga w spłacie kredytu przez okres nie dłuższy niż 12 miesięcy, kwota dopłaty to maksymalnie 1200 zł. Pomoc w

## Dla spłacających kredyty mieszkaniowe

*Z początkiem sierpnia br. weszła w życie ustawa o pomocy państwa w spłacie niektórych kredytów mieszkaniowych udzielonych osobom, które utraciły pracę*

spłacie zostaje przerwana po utracie statusu bezrobotnego (np. w wyniku odmowy przyjęcia propozycji pracy czy niestawienia się w urzędzie), wypowiedzeniu umowy kredytu przez bank, licytacji komorniczej.

Zwrot następował będzie po upływie dwóch lat od ostatniej raty pomocy, spłata

przez osiem lat, w równych nieoprocentowanych ratach.

Wnioski można składać do końca 2010 roku w siedzibie PUP przy ulicy Fabrycznej 1 w Słupsku.

**Marcin Horbowy**  
Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku

## Z miłości do boćka

**M**ieszkaniec Witkowa w gminie Smołdzino - Krzysztof Piekarski wybrał się do lasu na grzyby. Zbiór nawet mu się udał. Kiedy wracał już do domu, na skraju lasu zauważył leżącego, a może bardziej siedzącego, nie dającego wyraźnych oznak życia bociana. Zabrał nieszczęśnika. W domu napoił i nakarmił. Okazało się, że ptak był wygłodzony. Okoliczne dzieci, kiedy się o nim dowiedziały zaczęły znosić mu z łąk żaby, koniki polne, a nawet łowić karasie w pobliskich rozlewiskach. Kiedy boćka nabrał sił, tak spodobało mu się to nowe miejsce, że zaczął przeganiać z podwórka różnych intruzów. Po kilku dniach został przekazany do szkoły leśnej w Warcinie, gdzie najprawdopodobniej przeczeka zimę. Pan Krzysztof już tak się z nim zaprzyjaźnił, że żał mu się było rozstawać. **(J. M.)**

Fot. J. Maziejuk



# Trudne budowanie



Fot. EBP



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Mysłą przewodnią projektu była promocja idei partnerstwa lokalnego, zastąpienie rywalizacji współpracą, stworzenie szans na zmobilizowanie władz lokalnych, instytucji i organizacji do wspólnych działań*

Decyzja o przystąpieniu do realizacji projektu z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (PO KL) współfinansowanego przez Europejski Fundusz Społeczny (EFS) wymaga od beneficjenta specjalnych szkoleń, dobrej znajomości instrukcji, a często i pomocy specjalistów. To nie tylko określenie celu, wyboru grupy docelowej oraz partnera, to także planowanie działań i ich rezultatów. Bez wizji, jakie rezultaty ma przynieść projekt trudno skutecznie go zrealizować. Ponadto należy mieć na uwadze, że poza poprawnością realizacji, projekt ma przynieść wymierne efekty na rynku pracy poprzez podniesienie poziomu aktywności zawodowej oraz zdolności do zatrudnienia osób bezrobotnych i biernych zawodowo, poprawienie zdolności adaptacyjnych pracowników do zmian zachodzących w gospodarce i zmniejszenie obszarów wykluczenia społecznego, co w efekcie powinno wpłynąć na wzrost spójności społecznej.

Każdy z priorytetów PO KL w sposób jednoznaczny podkreśla rolę partnerstwa publiczno-społecznego, a w szczególności podejmowania inicjatyw partnerskich

wykorzystujących możliwości współpracy międzysektorowej partnerów publicznych z organizacjami pozarządowymi i instytucjami. Działania zawarte w PO KL na lata 2007-2008 za priorytetowe wskazały projekty z zakresu budowania partnerstw. Szczególnie Priorytet VII podkreślał rolę partnerstwa publiczno-społecznego i współpracy na rzecz rozwoju zasobów ludzkich na poziomie lokalnym i regionalnym.

Zasady i zakres realizacji projektów partnerskich określone zostały przez Instytucję Zarządzającą Programem Operacyjnym Kapitał Ludzki 23 kwietnia br. Przez dwa lata (2007-2008) beneficjenci przygotowujący projekty w partnerstwie stosowali podstawy prawa partnerstwa publiczno-prawnego i prawo zamówień publicznych.

Gmina miejska Słupsk, korzystając z możliwości pozyskania środków finansowych z PO KL współfinansowanych z EFS, podjęła decyzję o przystąpieniu w partnerstwie ze Starostwem Powiatowym w Słupsku do realizacji projektu, którego celem było utworzenie podmiotu promującego ideę partnerstwa oraz działanie na

rzecz inicjowania, wspierania i tworzenia lokalnych partnerstw. Podmiotem, któremu powierzono realizację tego zadania, a który powstał w wyniku pozytywnej oceny projektu przez Departament Europejskiego Funduszu Społecznego (DEFS) Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku było Europejskie Biuro Partnerstw. Projekt ten realizowano w ramach Priorytetu VII. Promocja integracji społecznej, Działanie 7.2 Przeciwdziałanie wykluczeniu i wzmocnieniu sektora ekonomii społecznej, Poddziałanie 7.2.1 Aktywizacja zawodowa i społeczna osób zagrożonych wykluczeniem społecznym.

Chodziło o wzmocnienie dialogu i współpracy trzech sektorów na poziomie lokalnym, wzmocnienie świadomości o konieczności planowania wspólnych działań i w efekcie zainicjowanie międzysektorowego partnerstwa powiatowego, a także o koordynację i nadzór nad wdrażaniem Słupskiego Powiatowego Programu na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej oraz możliwości pozyskiwania środków z EFS.

# partnerstwa

Odbiorcami projektu były pomyoty trzech sektorów: samorządowego, prywatnego i organizacji pozarządowych, które wyraziły chęć współpracy. Europejskie Biuro Partnerstw poprzez swoje prowadzenie spotkań z potencjalnymi partnerami, konsultacje doradcze oraz podpisane deklaracje partnerskie promowało ideę partnerstwa i wspomagało budowanie partnerstw. Każde z działań miało założenia w postaci rezultatów tzw. twardych i miękkich. Twarde zakładały: dwanaście spotkań z potencjalnymi partnerami, pięć konsultacji doradczych i cztery deklaracje zawiązania partnerstwa. Rezultaty miękkie powinny się przejawiać w postaci zwiększenia zaangażowania społecznego instytucji działających na terenie miasta Słupska i powiatu słupskiego, kompleksowym podejściu do rozwiązywania problemów osób wykluczonych społecznie i zagrożonych marginalizacją społeczną, nawiązaniu nowych kontaktów i podjęciu partnerskiej współpracy na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego ziemi słupskiej.

Uwzględniając założenia projektu przeprowadzono 14 spotkań z potencjalnymi partnerami. Bardzo ważne odbyły się w dziesięciu gminach powiatu słupskiego, jako że samorządy uczestniczą w realizacji programu. Na spotkaniach tych mówiono o roli partnerstwa we współdecydowaniu o kierunkach rozwoju lokalnego. Szczególną uwagę zwrócono na przygotowanie projektów w partnerstwie na 2009 rok z PO KL w ramach EFS.

Rolę partnerstwa we współdecydowaniu o kierunkach rozwoju lokalnego, zaprezentowano też na konferencji pt. „Nauka to nieżyły biznes, biznes to nieżyła nauka.” Odbyła się ona w ramach realizowanego projektu przez firmę Makrologica z Częstochowy w partnerstwie z Wyższą Hanzęatycką Szkołą Zarządzania ze Słupska. Uczestnikami byli potencjalni partnerzy reprezentujący sektor prywatny, szkoły wyższe i samorząd. Kolejna grupa to studenci IV i V roku Instytutu Geografii Akademii Pomorskiej. Zapoznano ich z tematyką funduszy strukturalnych ze szczególnym uwzględnieniem POKL oraz rolą partnerstwa we współdecydowaniu o kierunkach rozwoju lokalnego.

Ważne spotkanie odbyło się 4 czerwca br. Wzięli w nim udział wszyscy partnerzy Słupskiego Powiatowego Programu na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej. Miało ono na celu przedstawienie dotychczasowych działań w zakresie partnerskiej współpracy. Dyskusja pokazała, że mimo przeprowadzonych spotkań w samorządach, znacząca większość projektów w pierwszym półroczu br. przygotowana była jednak indywidualnie.

W ramach VI Słupskich Dni Gospodarki zorganizowano forum dyskusyjne. Podczas panelu turystycznego „Turystyka jako szansa rozwoju gospodarczego regionu słupskiego” zwrócono szczególną uwagę na korzyści płynące ze wspólnie realizowanych projektów.

Konsultacje doradcze skierowano do wszystkich instytucji reprezentujących trzy sektory, a ich głównym założeniem była pomoc merytoryczna w zakresie pozyskania wiedzy o PO KL i innych programach w celu pozyskiwania środków na rozwój kapitału ludzkiego i infrastruktury. Zakładano przeprowadzenie pięciu konsultacji, a prze-



Fot. EBP

prowadzono dwadzieścia dwie! Największe zainteresowanie wykazała branża turystyczno-hotelarska, następnie organizacje pozarządowe, indywidualne gospodarstwa agroturystyczne, placówki oświatowe oraz osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą i usługową. Interesowano się w pierwszej kolejności pozyskiwaniem środków na rozwój własnej firmy i działalności. Niewiele podmiotów wykazywało zainteresowanie udziałem w szkoleniach.

Spotkania partnerskie w gminach, indywidualne konsultacje pokazywały, że tylko nieliczne podmioty zainteresowane są pisaniem projektów w partnerstwie. Podpisano dziewięć deklaracji partnerstw. Głównymi beneficjentami były stowarzyszenia działające w mieście Słupsku i powiecie słupskim oraz dwa samorządy - Starostwo Powiatowe w Słupsku i gmina miejska Ustka. Partnerami były: samorządy lokalne, instytucje państwowe, samorządowe, sto-

warzyszenia, uczelnie wyższe, podmioty prywatne, ośrodki doradztwa, parafie oraz zagraniczne podmioty prywatne. Projekty dotyczyły głównie działań w zakresie kultury (imprezy i wydarzenia), małej infrastruktury turystycznej oraz wydawnictw. Środki na ich realizację pozyskiwano z Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku, Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej w Gdańsku, Starostwa Powiatowego w Słupsku, Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Jeden projekt dotyczył działań z zakresu promocji i informacji turystycznej.

Partnerzy byli zainteresowani rzeczywistą i efektywną współpracą. Jej formy miały charakter finansowy i pozafinansowy w postaci udostępnienia obiektów i sprzętu oraz organizacyjny. W wielu przypadkach partnerstwo projektowe ulegnie rozwiązaniu po zakończeniu działań. Partnerstwo lokalne trwać będzie nadal, ponieważ jego celem jest ciągłe podejmowanie

działań i inicjatyw na rzecz rozwoju lokalnego i budowy tożsamości lokalnej.

Czy Europejskie Biuro Partnerstw wypełniło swoje zadanie? Myślę, że można na to pytanie odpowiedzieć, że tak. Myślą przewodnią projektu była promocja idei partnerstwa lokalnego, zastąpienie rywalizacji współpracą, stworzenie szans na zmobilizowanie władz lokalnych, instytucji i organizacji do wspólnych działań, aby jak najlepiej wykorzystać potencjał organizacyjny, kadrowy i możliwości montażu środków finansowych pochodzących z różnych źródeł do rozwiązywania nurtujących problemów. Idea ta będzie kontynuowana przez Europejskie Biuro Partnerstw II. Beneficjentem projektu jest ponownie Urząd Miasta Słupska w partnerstwie ze Starostwem Powiatowym w Słupsku.

**Joanna Orłowska**  
**Konsultant merytoryczny**  
**ds. partnerstw EBP w Słupsku**

będzie nowy partner do współpracy

*Kontakty pomiędzy powiatem słupskim i bełchatowskim rozpoczęły się wiosną tego roku. Wolą obu stron jest nawiązanie partnerskiej współpracy i podpisanie umowy*

## **W najbogatszej gminie**

Sławomir Ziemiałowicz - starosta słupski, Andrzej Bury - wicestarosta, Ryyszard Nosko - członek Zarządu Powiatu

Słupskiego oraz Irena Tkaczuk-Kawalerowicz - sekretarz powiatu byli specjalnymi gośćmi starosty bełchatowskiego na

dożynkach powiatowych, które odbyły się w gminie Kluki 30 sierpnia br. Była to również okazja do zaprezentowania walorów regionu na stoisku promocyjnym powiatu słupskiego przygotowanym przez pracowników starostwa.

Po mszy świętej w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Parznie goście przejechali bryczkami na plac przy Zespole Szkół w Klukach, gdzie odbywały się uroczystości dożynkowe.

Wyróżnienie najlepszych rolników, wręczenie odznaczeń z okazji 10-lecia powiatu bełchatowskiego, podziękowania dla sponsorów to tylko niektóre elementy części oficjalnej. Popołudnie i wieczór zdominowały występy młodych wokalistów, tancerzy, koncerty zespołów i Stachurskiego. Przygotowano również specjalny blok dla dzieci. Na stoiskach gmin powiatu bełchatowskiego serwowano regionalne jadlo, a wśród wielu wystawców ogromne zainteresowanie wzbudziło stoisko powiatu słupskiego - pytano o możliwości wypoczynku nad morzem czy jeziorami oraz o ciekawe miejsca w naszym regionie.



Fot. Archiwum

*Sławomir Ziemiałowicz - starosta słupski, Andrzej Bury - wicestarosta oraz Irena Tkaczuk - Kawalerowicz - sekretarz powiatu 27 lipca br. przebywali w partnerskim powiecie Herzogtum Lauenburg w Niemczech*

## **W niezwykłym**

Szczególnym wydarzeniem w tym dniu była wizyta w dziecięcym namiotowym miasteczku Tillhausen położonym nad jeziorem. W tegorocznym projekcie „Zabawa w miasto - dzieci budują swój własny świat” wzięło udział 300 dzieci, w tym 10 z Francji i dzięki współpracy powiatów po raz trzeci mogło uczestniczyć w nim 15. dzieci z powiatu słupskiego. Jednym z wielu wydarzeń w życiu miasteczka był dzień VIP-owski, na który przybyli przedstawiciele organizatorów, sponsorów, władz miasta i powiatu.

Z okazji 10-lecia zorganizowania projektu starosta słupski Sławomir Ziemiałowicz złożył serdeczne podziękowania za trzykrotne zaproszenie i sfinansowanie pobytu dzieci z powiatu słupskiego, wręczając pamiątkowe obrazy organizatorom miasteczka - Ute Ostendorf - prowadzącej projekt, Jensowi Pachelowi - przewodniczącemu Związku Organizacji Młodzieżo-



Ze względu na bliźniaczą nazwę największej emocji wzbudziły „słupskie” Kluki.

Pobyty w gościnnym powiecie bełchatowskim był także okazją do zobaczenia przemysłowej części regionu związanego z kopalnią i elektrownią oraz wielu interesujących miejsc rekreacji. W niewielkiej gminie Kleszczów, liczącej ok. 4 tys. mieszkańców, w przeddzień oficjalnego otwarcia, udało się obejrzeć imponujący SOLPARK Kleszczów. Takiej inwestycji może pozazdrościć nie tylko Słupsk, ale i niejedno większe miasto w Polsce. Funkcjonować tam będą dwie szkoły samorządowe, a w skład kompleksu wchodzi: część basenowa - basen sportowy, rekreacyjny z atrakcjami wodnymi, zewnętrzny, jacuzzi i SPA; część sportowa - boisko piłkarskie ze sztuczną, podgrzewaną murawą, sezonowe lodowisko, hala sportowa, siłownia, salki treningowe, zaplecze do odnowy biologicznej; centrum kultury - sala audytorijna, konferencyjna, restauracja oraz część hotelowa. Impонуje nowoczesność, luksus, wielkość, a także koszt tej inwestycji... sfinansowanej w całości ze środków własnych gminy - najbogatszej w Polsce, dzięki zlokalizowanej na jej terenie Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów i elektrowni Bełchatów.

Kontakty pomiędzy powiatem słupskim i bełchatowskim rozpoczęły się wiosną tego roku. Wolą obu stron jest nawiązanie partnerskiej współpracy i podpisanie umowy w 2010 roku.

**Maria Matuszewska**

**Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji**



Fot. L. Krefit

## Nalewki w Swołowie

### W Swołowie w Zagrodzie Albrechta odbył się II Pomorski Festiwal Nalewek

Jury pod przewodnictwem Michała Kowalskiego oceniło 29 produktów. Nalewki z wiśni, aronii, pigwy, śliwek, tarniny, orzechów i innych owoców były przyrządzane w sposób znany tylko ich producentom, wszystkie były znakomite i jury nie miało łatwej pracy. - Decyzja była trudna a poziom wyższy i bardziej wyrównany niż w ubiegłym roku - mówił radny sejmiku województwa pomorskiego Marek Biernacki, członek komisji.

Tylko w jednym przypadku wszyscy jurorzy byli wyjątkowo zgodni i dali najwyższe punkty aroniowce na pigwie Pani Barbary Grocholskiej ze Słupska.

Mimo niesprzyjającej pogody setki ludzi zwiedzało Zagrodę Albrechta i degustowało nie tylko trunki, ale też miejscowe specjały kulinarne. Imprezie towarzyszyły także inne stoiska z różnorodnymi wyrobami, a kolejną, dodatkową atrakcją był niesamowity koncert zespołu prezentującego muzykę etniczno - folkową. (L.K.)

# m miasteczku



wych w powiecie, Juttcie Paul - kierownikowi biura Związku, Ericowi Janssenowi - honorowemu przewodniczącemu.

Wizyta w powiecie Herzogtum Lauenburg była również okazją do spotkania ze starostą Gerdem Krämerem i przewodniczącym Rady Powiatu Meinhardem Füllnerem. W czasie rozmów na tematy dotyczące aktualnych problemów i sukcesów obu powiatów oraz dotychczasowej współpracy pojawiły się nowe pomysły wzajemnych kontaktów.

\*\*\*

W projekcie „Zabawa w miasto” wzięło udział 300 dzieci i młodzieży pomiędzy ósmym a szesnastym rokiem życia, którzy żyli przez dziesięć dni razem ze swoimi opiekunami w zbudowanym przez siebie namiotowym mieście Tillhausen. Dwa razy dziennie po dwie godziny dzieci brały udział w różnych zajęciach, jakie oferował im własny urząd pracy. Zarabiali talery, czyli pieniądze miasta Tillhausen, które mogły dowolnie wydawać jedynie w miasteczku.

Oferta spędzenia wolnego czasu, jakim jest „Zabawa w miasto” poprzez za-

Fot. M. Matuszewska

bawę i samokreatywność daje możliwość dzieciom poznania podstawowych mechanizmów funkcjonowania miasta. Projekt ten umożliwia im zrozumienie zasad i uczy demokracji. Został zorganizowany po raz pierwszy w 1999 roku i od tego czasu jest realizowany co dwa lata. Cieszy się on dużym uznaniem, a liczba chętnych przekracza zawsze liczbę miejsc.

Z powiatu słupskiego w nietypowym miasteczku w Tillhausen wypoczywały dzieci z gminy Smołdzino, Ustka i Potęgowo. Obóz został zbudowany nad przepięknym jeziorem i życie w nim toczyło się na wzór prawdziwego miasta. Wybór zajęć oraz zawodów był duży: od bycia parlamentarzystą, poprzez radio, gazetę, telewizję po profesjonalnych sportowców, muzyków, rzemieślników, bankierów, pracę na poczcie, w biurze podróży, w kafece.

W miasteczku wydawano codzienną gazetę, wieczorem można było obejrzeć lokalny program informacyjny. Po kilkudniowej kampanii, najlepszy kandydat został wybrany burmistrzem. We wszystkich miejscach pracy i warsztatach fachowej rady i pomocy udzielali specjaliści, którzy byli jednocześnie opiekunami. W ramach pracy dzieci wykonywały zwierzęta ze słomy, wyplatali koszyki, szyli wyroby ze skóry - paski, sakiewki, ozdoby, można było również zrobić biżuterię, malować szyldy, nauczyć się języka francuskiego, tworzyć ozdoby z papieru. Dużym zainteresowaniem cieszyła się nauka sztuki cyrkowej, testowanie gier, nauka pływania, zajęcia sportowe.

Można było również uczestniczyć w zajęciach na uniwersytecie, w pracach w kuźni czy wspólnym pieczeniu ciasteczek. Niezależnie od zawodu wszyscy otrzymy-

wali takie samo wynagrodzenie, a zarobione pieniądze mogli wydawać jedynie w Tillhausen m.in. na produkty, które wytworzyli uczestnicy programu. Obok czasu poświęconego na pracę, było miejsce na rozrywkę. W miasteczku odbywały się również imprezy specjalne, jak: dzień śródniowieczny, międzynarodowy, wieczór z magią oraz inne atrakcje i zabawy.

Dzieci z powiatu słupskiego wróciły niezwykle zadowolone z tego wyjazdu, podobała im się taka forma wypoczynku - pozwalająca na realizowanie swoich pomysłów. Wszyscy stwierdzili, że chętnie wzięliby udział w projekcie po raz drugi. Zrodził się pomysł, aby w przyszłym roku starostwo słupskie było organizatorem takiego miasteczka dla dzieci polskich i niemieckich w powiecie słupskim.

**Maria Matuszewska**  
**Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji**

# Bajkowe Rowy

W trzeci weekend lipca odbył się III Ogólnopolski Zjazd Maskotek w Rowach, którego organizatorem jest gmina Ustka. W zjeździe uczestniczyło dwadzieścia kolorowych pluszaków. W pierwszym dniu maskotki odwiedziły Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku. Wizyta sympatycznych stworków wywołała uśmiech na twarzach małych i dużych pacjentów, nie zabrakło też wzruszenia



W Rowach odbyła się parada maskotek, a następnie wybór najlepszej z nich. Serca małej i dużej publiczności podbił sympatyczny Rak, reprezentujący gminę Jedlińsk, położoną w południowej części województwa mazowieckiego. Powagi imprezie dodawała miła Sowa-maskotka Starostwa Powiatowego w Słupsku, która zainstalowała swoje stoisko promocyjne tuż przy Miejskiej Bibliotece Publicznej. Przy stoisku MBP dzieci miały ogromną frajdę, ponieważ mogły nie tylko posłuchać bajek, ale również wziąć udział w konkursach i odejść z nagrodą książkową oraz fantazyjnie pomalowaną buzią. Przy tym stoisku marzenia małych turystów spełniały się w mgnieniu oka. MBP w Słupsku reprezentowały dwie bajkowe postacie: Koszałek Opałek z sierotką Marysią. Ponadto Rowy odwiedził wielkopolski sierżant Pyrek i wraz ze swoją załogą zdobył ogromną sympatię wśród gości. Pasikonik gminy Ustka został ochrzczony przez wójta p. Annę Sobczuk-Jodłowską, otrzymując imię Gustek.

Fot. J. Maziejuk

Fot. L. Kieft

udany debiut sowy



Krokodyl Niluś, dwa sympatyczne Ogórki Beczuszkie z Kalisza Pomorskiego, Krecik Wesołek, Miś Listonosz, Słonik Popo, Bursztynowy Niedźwiadek Szczęścia, to tylko kilka z uczestniczących w zjeździe maskotek. Osobiście podobał mi się Kapral Żantuś z Wielkopolskiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Poznaniu oraz Foczek Funia z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego.

Na imprezie nie mogło zabraknąć „Władców Lalek”-niezwykłej rodzinnej grupy teatralnej ze Słupska. Aktorzy zabawiali najmłodszych uczestników imprezy, organizując gry i zabawy na scenie. Imprezie towarzyszyła Orkiestra Morskiego Oddziału Straży Granicznej z Gdańska pod dyktando kapelmistrza Jarosława Rywalskiego. Dzielni instrumentalści przestali grać jedynie w momencie nawalnicy, srodze okraszanej piorunami. Aura nie odstraszyła przybyłych na imprezę gości. Grochówka smakowała wyśmienicie. Wykwintne ciasta Koła Gospodyń Wiejskich przewyższały swoim smakiem wyroby najznakomitszych mistrzów piekarnictwa. Po ulewie, w mgnieniu oka plac wypełnił się ponownie tłumem imprezowiczów. Chwała



Fot. J. Maziejuk

dla inicjatorce Małgosi Żabickiej, chwała dla organizatorów, takie imprezy są nie tylko świetną nadbałtycką zabawą, ale również doskonałym pomysłem na promocję gminy oraz poszczególnych instytucji. Ma-

skotka stanowi swoisty znak rozpoznawczy. Bawmy się zatem razem z gminą Ustka przez kolejne lata.

**Danuta Sroka**

**Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku**

# Byli zauroczeni

*Delegacja powiatu bełchatowskiego ze starostą Jarosławem Brózdą wzięła udział w Samorządowo - Diecezjalnych Dożynkach Województwa Pomorskiego w Dolinie Charlotty*

W skład delegacji weszli jeszcze: przewodnicząca Rady Powiatu Bełchatowskiego - Iwona Świątek oraz członkowie Zarządu Powiatu Bełchatowskiego - Marek Kamiński i Krzysztof Nowakowski.

Wcześniej, 30 sierpnia br., w Dożynkach Powiatowych w gminie Kluki w powiecie bełchatowskim uczestniczyli przedstawiciele powiatu słupskiego ze starostą Sławomirem Ziemianowiczem. Była to zatem rewizyta samorządowców z Bełchatowa w powiecie słupskim.

Podczas wojewódzkich uroczystości dożynkowych starosta J. Bróзда w okolicznym przemówieniu wskazał na nieprzemijające wartości prastarego obrzędu dziękczynnego za zebrane plony, złożył życzenia wszystkim zebranym oraz gratulacje wyróż-

nionym rolnikom. Delegaci wręczyli staroście S. Ziemianowiczowi i przewodniczącemu Rady Powiatu Słupskiego Ryszardowi Stusowi upominki od powiatu bełchatowskiego.

Goście byli zauroczeni Doliną Charlotty, docenili rozmach samej uroczystości. Nazajutrz, przed wyjazdem w rodzinne strony, odwiedzili kilka miejsc w Słupsku i odbyli krótki spacer po mieście. Wielkie wrażenie wywarło na nich spotkanie z ks. prałatem Janem Giriutowiczem w XIII - wiecznym kościele p.w. św. Jacka, gdzie znany duchowny pokazał im najcenniejsze zabytki i opowiedział dzieje rodu pomorskich Gryfitów. W pobliskim Muzeum Pomorza Środkowego, jego dyrektor Mieczysław Jaroszewicz udostępnił gościom największą na świecie kolekcję dzieł Stanisława Ignacego Witkie-

wicza, będącą własnością tej placówki.

Bełchatowscy samorządowcy obejrzelik także Spichlerz Richtera, Basztę Czarownic, Nową Bramę i Ratusz Miejski. Spodobali im się miasto z jego architekturą i mnóstwem ukwieconej zieleni. Dali temu wyraz na pożegnalnej kawie u starosty Sławomira Ziemianowicza, podziwiając także urok siedziby urzędu powiatu słupskiego. W drodze powrotnej do Bełchatowa zajechali jeszcze do pałacu w Warcinie, niegdysiejszej siedziby kanclerza Otto von Bismarcka. Tu uroczystie powitali ich sygnaliści z miejscowego Technikum Leśnego. Piotr Mańka, dyrektor szkoły leśnej, z właściwą sobie swadą i wielkim znanstwem przedstawił gościom dzieje ziemi warcińskiej i postać kontrowersyjnego dla nas twórcy potęgi Niemiec. **(L.K.)**

wizyta samorządowców z bełchatowa

# Nie zauważyli

*W Duninówku pod numerem 1 znajduje się jedno z najbardziej znanych gospodarstw agroturystycznych. Prowadzą je Teresa i Henryk Laska*



Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

Gmina Ustka na znacznej części zachodniej strony posiada perelkę ekologiczną w postaci Jeziora Modła i Bagien Zaleskich wraz z otaczającymi łąkami i lasami. Obszar ten jest praktycznie dziewiczy i rozpościera się na długości ok. 15 kilometrów od Ustki do Jarosławca. Na obrzeżach tej krainy leżą między innymi wsie Lędowo, Modła, Zaleskie, Duninowo i Duninówko. W każdej z nich spotkać można gospodarstwa agroturystyczne. Właśnie w Duninówku pod nr 1 jest jedno z najbardziej znanych.

Gospodarstwo jest niewielkie - kilka hektarów, dom mieszkalny i mała obórka. Laskowie kupili je w 1979 roku. Początkowo próbowali uprawy warzyw, później chowu świń. W wyniku współpracy z ODR Strzelino w 1996 roku zajęli się agroturystyką. Początkowo wynajmowali tylko trzy pokoje. Roz-

winieli jednak działalność zwiększając ilość wynajmowanych pokoi i rozszerzając możliwości wyżywienia. Od 1999 roku prowadzą również bazę dla rowerzystów korzystających ze znanego w gminie Ustka Szlaku Zwińniętych Torów (szkoda, że ostatnio zaniedbanego) oraz zwiedzających Krainę w Kratę.

Wykorzystując naturalne warunki pan Heniek wykonał niewielkie oczko wodne z przeznaczeniem na łowisko specjalne. Turycy chwalą sobie pobyt w gospodarstwie za ciszę i spokój. Kiedy niektórzy leżą na plaży w pobliskiej Ustce inni w tym czasie zachwycają się pięknem dzikiej przyrody pobliskich terenów nad jeziorem Modła. A są to tereny nietknięte jeszcze działalnością gospodarczą.

Dostrzegając osiągnięcia państwa Lasków i ich stałe poszerzanie oferty tu-

rystycznej ODR w Strzelinie zgłosił gospodarstwo do regionalnego konkursu „Srebrnego Niedźwiedzia” za 2008 rok. Kapituła konkursowa przyznała im pierwsze miejsce. W czerwcu na corocznej gali w Słupsku uroczyste odebrali oni statuetkę.

Kiedy ostatnio rozmawiałem z gospodarzami na temat dalszych planów zobaczyłem łzy w oczach pani Teresy - chyba będziemy musieli zlikwidować to gospodarstwo, dorobek całego życia. Wiatraki gmina planuje budować! Nikt tu nie przyjedzie, a i sami będziemy musieli się wyprowadzić - powiedziała. - Gmina nie liczy się ze zdaniem mieszkańców. Nie zauważyli też naszej nagrody.

**Adam Jabłoński**  
**Ośrodek Doradztwa Rolniczego**  
**w Strzelinie**

## Pamiętają

*Gdy wstęga została przecięta rowerzyści zgromadzeni przed budynkiem starostwa ruszyli ulicami Słupska na Cmentarz Komunalny. Tu złożyli na grobie zmarłego starosty śp. Stanisława Kądzeli kwiaty i zapalili znicze*

25 lipca br. odbył się VII Rajd Rowery Osób Niepełnosprawnych im. Stanisława Kądzeli przygotowany przez domy pomocy społecznej powiatu słupskiego. W tym roku głównym organizatorem rajdu

był DPS w Machowinie. Rajd otworzyli: starosta słupski Sławomir Ziemiałowicz, żona zmarłego starosty śp. Stanisława Kądzeli - Krystyna Kądzela oraz dyrektor DPS w Machowinie Ewa Młynarczyk-Starzak.





# Wspólny album

12 sierpnia w starostwie słupskim uroczystie podpisano umowę na wydanie albumu pt. „Polska - Litwa. Pojednanie - Przebaczenie”

Umowę podpisali: Jan Andrzejewski - prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Sanitarно-Budowlanych w Wilnie, starosta słupski - Sławomir Ziemianowicz i wicestarosta - Andrzej Bury. Zaprezentowany podczas spotkania projekt albumu, przygotowany przez starostwo spotkał się

z dużym zainteresowaniem. Wydawnictwo zawiera między innymi zdjęcia archiwalne Armii Krajowej ze zbiorów ppłk. Mariana Wołoszko - członka AK oraz zdjęcia dzisiejszego Wilna i Słupska. Znajdą się w nim również m.in. zdjęcia Jana Maziejuka - fotografa ze Słupska.

W dniach 11-14 października br. do Wilna uda się delegacja powiatu słupskiego, która weźmie udział w konferencji nt. wymiany doświadczeń w zakresie promocji i rozwiązywania problemów energetycznych. Zawiezie wtedy wilniakom część nakładu wydanego wspólnie albumu. **(D.R.)**



Fot. J. Maziejuk

Gdy wstęga została przecięta rowerzyści zgromadzeni przed budynkiem starostwa ruszyli pod eskortą policji i służb medycznych ulicami Słupska na Cmentarz Komunalny, gdzie złożyli na grobie zmarłego starosty kwiaty i zapalili znicze. Następnie udali się do Lubuczewa. Pokonanie ponad 10-kilometrowego odcinka rajdu zajęło im blisko godzinę. Tutaj rajdowiczów przywitała dyrektor Marianna Kawiecka. Wszystkich poczęstowano chlebem z domowym smalcem oraz ogórkiem i napojami chłodzącymi.

Po tym poczęstunku ponad 150-osobowa grupa ruszyła leśną drogą do Domu Pomocy Społecznej w Machowinku. Tutaj wszystkich powitał szpaler cheerladerek z pomponami. Dyrektor DPS Marek Król zaprosił starostę i wójta gminy Ustka Annę Sobczuk-Jodłowską do wręczenia nagród najmłodszym uczestnikom rajdu. Upominki otrzymali: Piotr Szymański (2,5 roku), Tomasz Welenc (lat 5) i Kacper Chalecki (lat 4). Dzięki sponsorom wszyscy mogli skosztować

smacznego lodów i posilić się wspianym bigosem z kiełbaskami.

O godzinie 15.30 grupa rajdowiczów przybyła do Domu Pomocy Społecznej w Machowinie. Dyrektor Ewa Młynarczyk-Starzak z uśmiechem powitała gości, na których czekała przepyszna grochówka. Cykliści mogli upiec kiełbaski, skosztować też słodkości, owoców i ugasić pragnienie.

Mimo deszczowej pogody wszyscy bawili się przy śpiewach zespołu „Kwiat paproci”. Atrakcją była loteria, w której można było wylosować: gry domino, warcaby, breloczki, torby na rower, bidony, okulary, liczniki, rękawiczki, piszczałki, dzwoneczki, a nawet zaproszenie na obiad do restauracji „Tawerna Adamek” w Słupsku, baru Bielik w Czołpinie oraz baru Kebab „Imbiss Instambuł” w Słupsku.

Rozlosowano również karnety na koncerty Legend Rocka oraz do Parku Linowego w Dolinie Charlotty.

**Dorota Lachowicz**  
**Dom Pomocy Społecznej w Machowinie**

VII rajd rowerowy im. Stanisława Kądzieli

Z początkiem roku szkolnego uczniowie pod wodzą nauczycielki historii pani Ireny Dziemiańczyk - Jaworskiej rozpoczęli przygotowania do odkrywania historii naszej szkoły. Ponieważ duża część uczniów i pracowników, to potomkowie absolwentów i byłych nauczycieli szkoły w Dębnicy Kaszubskiej, dlatego też pracę rozpoczęliśmy od zbierania starych zdjęć i materiałów związanych ze szkołą. Pani Irena skrupulatnie przejrzała pierwsze kroniki szkolne w celu ustalenia kolejności chrono-

jest wystawa zdjęć, którą można podziwiać w naszej szkole. Pani Irena Dziemiańczyk - Jaworska za trud włożony w poszukiwanie szkolnych korzeni i za inicjatywę tego projektu została uhonorowana nagrodą Wójta Gminy Dębница Kaszubska.

I to już jest ogromny sukces. Jednak trud ten został doceniony ponownie. Nauczycielka historii zgłosiła ów projekt do konkursu, tj. do XI Ogólnopolskiej Prezentacji Projektów Młodzieżowych w kategorii „Ślady Przeszłości”. W tym konkursie szkoła

pogoda nie była nam przychylna powędrowaliśmy pod Pałac Kultury i Nauki, a następnie odwiedziliśmy Centrum Handlowe „Złote Tarasy”. Po pełnym atrakcji dniu powróciliśmy do hotelu.

W niedzielę rano udaliśmy się do Liceum im. Stefana Batorego. Tam stało się około stu szkół na sześć różnych programów: „Aktywni z natury”, „Edukacja z Internetem”, „Literacki Atlas Polski”, „Młodzi głosują”, „Patr i zmieniaj”, „Poczytaj mi przyjacielu”, „Samorząd uczniowski”, „Śla-

# Nasi w „Batorym”

*Spośród przeszło stu szkół, które zgłosiły się do „Literackiego Atlasu Polski” komisja wybrała ośmiu laureatów, w tym Szkołę Podstawową w Dębnicy Kaszubskiej*



wystartowała również z innym projektem - z „Literackim Atlasem Polski”. W obie prezentacje chętnie zaangażowali się uczniowie, a do drugiego dołączyła nauczycielka języka polskiego Kinga König. Do „Literackiego Atlasu Polski” zaangażowaliśmy pana Jerzego Fryckowskiego, naszego miejscowego poetę, z którym przeprowadziliśmy wywiad dotyczący jego twórczości. Pan Fryckowski nie tylko z chęcią odpowiadał na nasze często wnikliwe pytania, także dostarczył nam swoje książki i obdarował zdjęciami i innymi materiałami niezbędnymi do konkursu. Skrupulatnie wysyłaliśmy do Warszawy informacje o postępach naszej pracy w obu projektach. I tak, nasze zmagania zostały docenione. Spośród przeszło stu szkół, które zgłosiły się do „Literackiego Atlasu Polski” komisja wybrała ośmiu laureatów, w tym nas. Jesteśmy także jedną z trzydziestu sześciu szkół, które uhonorowane zostały zwycięstwem w projekcie „Ślady przeszłości”. Uczniowie adoptują zabytki”. Zostaliśmy więc zaproszeni do Warszawy na prezentację naszych projektów w II Liceum im. Stefana Batorego, 14 czerwca.

Uczniowie adoptują zabytki”. Po serdecznym powitaniu odbyły się targi projektów. Do każdej grupy podchodzili specjaliści i szczegółowo pytali o przebieg pracy nad prezentacją. Byli to ludzie pracujący na uczelniach wyższych, w muzeach itd. Ekspertem programu „Literacki Atlas Polski” była Elżbieta Szymańska z Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Nasz projekt wywarł na niej spore wrażenie, ponieważ zazwyczaj bohaterami literackich projektów byli pisarze i poeci, których niestety nie ma już wśród nas, natomiast nasz program traktował o poecie wciąż tworzącym. Ekspertem od projektu „Ślady przeszłości” była Urszula Zielińska z Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków. Pani Zielińska szczególną uwagę zwróciła na zebrane i opracione przez panią Irenę zdjęcia. Bardzo podobały jej się materiały, jakie przygotowaliśmy, a w tym plakaty i pierwsza kronika szkolna. Od ekspertów w dowód uznania otrzymaliśmy dyplomy. Na zakończenie wszystkie szkoły, które miały zaszczyt uczestniczyć w prezentacji otrzymały dyplomy i upominki.

Wycieczkę do Warszawy wszyscy uważamy za udaną. Dzięki pracy uczniów i nauczycieli osiągnęliśmy sukces i zaproszenie do stolicy, jednak niezaprzeczalnie największych emocji dostarczyło nam spotkanie z ekspertami od naszych projektów, którzy stanowią autorytet w danej dziedzinie, i którzy z tak wielkim zainteresowaniem przyglądali się naszej wystawie i szczerze gratulowali zaangażowania młodych ludzi w poznawanie historii i kultury własnego regionu.

**Kinga König**  
**Dębница Kaszubska**

logicznej nauczycieli uczących w szkole od początku jej istnienia.

Aby zdobyć zdjęcia grona pedagogicznego, nauczycielka wykonała ogrom pracy, polegającej na docieraniu do potomków tych ludzi, zresztą często nie związanych już z Dębnicą Kaszubską. Dużą pomocą okazali się pierwsi absolwenci i emerytowani pracownicy szkoły, którzy pomogli zidentyfikować postaci ze starych zdjęć. Właściwie udało się dotrzeć do wszystkich nazwisk i posiadamy niemal wszystkie zdjęcia kadry nauczycielskiej z lat 1945-60. Zwieńczeniem tej, jakże mozolnej pracy

Do stolicy udaliśmy się dzień wcześniej, aby wyjazd uatrakcyjnić zwiedzaniem miasta. Już o 4 rano pięcioro uczniów (Aleksandra Tutak, Natalia Matusik, Aleksandra Grzybek, Diana Masłyk i Bartosz Wichrowski) wraz z nauczycielkami wyruszyło do stolicy. Dwadzieścia minut po południu byliśmy w Warszawie. Po zameldowaniu w hotelu wyruszyliśmy na podbój miasta. Co prawda czasu nie było zbyt wiele, bo przecież trzeba było wypocząć przed prezentacją, mimo to zdążyliśmy obejrzeć starówkę, spacerować się Nowym Światem a nawet zwiedzić Zamek Królewski. Ponieważ

# „Sto lat” i jeszcze coś

„Sto lat” to tłuścioch słowny kojarzony z treścią życzeniową, tradycyjna część okolicznościowego tekstu wygłaszanego z okazji jakiejś rocznicy, przeważnie odnoszącej się do wieku. Fajne słowa, bo wiadomo, że w większości przypadków odklepywane bezinteresownie i beznamytnie byle z towarzyszącym im znaczącym uśmiechem, całusem z dubeltówki, grabą czy uściskowym miśkiem są nie do zdarcia, zawsze w pustostłowi życzeniowym robią dobre wrażenie choć jednocześnie

nie nabiorą takiej rangi jak „sto lat”, a przynależne bełkotowi drażniącemu uszy i zmysły szybko pójdą w zapomnienie, oby. Piszę o stu latach nieco zaskoczony, bo w dobie mody na rocznice, produkty, marki etc. potwierdzającej, hmm, co najmniej byt, owocne trwanie czy radosną twórczość, do wyboru, wystarczy poczytać i posłuchać, nie dostrzeżono, że dwumiesięcznik pn. „Powiat Słupski” doczekał się już 100-go wydania. Fakt ten przeszedł bez echa, w numerze 99-101 nie widzę najmniejszej

wzmianki, nawet redakcyjnej, że oto „Biuletyn Informacyjny” nie dosyć, że wrósł w wydawniczy pociąg, to obszernie, przez ładnych 9 lat opisywał to, co z powiatowego szczebla postrzegane było jako zdarzenia godne upamiętnienia. Nie dziwny się wydawcy - Starostwu Powiatowemu w Słupsku, że nie przypomina tego jubileuszowo-prasowego faktu i dobrze, przez skromność nie uchodzi, bo tylko ...każda sroczka swój ogonek chwali... Nie wadzi, by z lubuńskiego podwórka nie złożyć Redakcyjnemu Kolegium nie, nie, nie stu lat, a skromniej, pracowitego wydawania kolejnych numerów składających się na rocznicę dwusetnego kompletu. Było nie było, na miarę własnych możliwości staram się wspomagać życzliwą Redakcję własnymi tekstami, a życzenia dotyczą również mnie: pytanie czy dotrzymam jej kroku wnosząc z wiejskich klimatów spoj-

Nie dostrzeżono, że dwumiesięcznik „Powiat Słupski” doczekał się już 100-go wydania. Fakt ten przeszedł bez echa, w numerze 99-101 nie widzę najmniejszej wzmianki, nawet redakcyjnej, że oto „Biuletyn Informacyjny” nie dosyć, że wrósł w wydawniczy pociąg, to obszernie, przez ładnych dziewięć lat opisywał to, co z powiatowego szczebla postrzegane było jako zdarzenia godne upamiętnienia



prezentują chciejstwo składającego życzenia i jubilatą.

Kto z nas oczekuje specjalnie dla nas przygotowanej formuły życzeniowej, pewnie nikt. Za to pożyczyć sobie do stu lat chciałby każdy, chociaż po co? Dla starczej i zgrzybiałej smuty, samotności, dla obciążenia rodziny i różnej zależności od wszelkiej maści opiekunów?

Nic to, lepiej przyjmować życzenia STO LAT każdego kolejnego roku niż przez cały rok wysłuchiwać nobilitujących określeń, mamideł słownych jak: „...co nie...”, „...dokładnie...” czy modne z angielska „...wow...” Mam nadzieję, że okresowo mod-

zenie na powiatową rzeczywistość. Tym razem szczególną, odnoszącą się do przyszłości Informatora Powiatowego. Nikt tego nie zlicza, bo po co, ale w Polsce funkcjonuje co najmniej osiem dzienników o zasięgu ogólnopolskim (np. Gazeta Wyborcza, Rzeczpospolita...), masa dzienników regionalnych, tygodniki tzw. opinii (np. Polityka, Newsweek Polska, Wprost, Tygodnik Powszechny...), mnóstwo pism branżowych - to wg Rejestrów Związku Kontroli Dystrybucji Prasy.

Wg Katalogu Czasopism Kulturalnych mamy też w kraju ponad 500 pism kulturalnych z czego ok. 200 stanowią pisma li-



terackie. Jednocześnie słyszy się o sezonowych wahaniciach i spadkowych trendach sprzedaży gazet, światowej tendencji wypalania formuły gadżetu i niskiej ceny, rosnącej konkurencji ze strony alternatywnych i bardziej aktualnych źródeł informacji, rozdrabnianiu rynku przez tzw. magazyny kolorowe itp. Z obserwacji znamy już to, że wszechobecna telewizja przejęła od prasy rolę dostawcy informacji a branża wydawnicza przekładająca słowa na papier uczestniczy w wyścigu z czasem z in-

watnego, a już sporadycznie ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Sytuacja rynkowa prasy zajmuje raczej wydawców a w publicystyce jest pokazem typowego bicia piany i roztrząsaniem problemu, czy teksty z drukiem na papierze wkrótce nie znikną. Nie sądzę, by pozbawiono nas szelestu wyczytywanego papieru nie mniej, wyżej opisana sytuacja na rynku wydawniczym również Biuletyn Powiatowy, pismo zależne od powiatowego sponsora.

siebie i nie docierając do mas tworzą sobie wierną grupę czytelników. Także czytelnika elitarnego, wykształconego, ludzi interesujących się w pogłębiony sposób zjawiskami kultury, literatury, sztuki oraz twórcami. Wydawcy adresują pisma do młodych czytelników, potencjalnych autorów, organizują imprezy, jak festiwal „Syfon” w Brzegu, Festiwal Poezji w Sopocie i in., drukują starych i sprawdzonych autorów, najwybitniejszych polskich twórców, a obok nich debiutantów i twórców lokalnych, promują młodych artystów, kreują medialne gwiazdy organizując spotkania promocyjne i inicjując dyskusje wokół twórczości itd. itp. Renomę budują przyciągając czytelników autorskimi tomikami i poetyckimi arkuszami-plakatami dołączanymi do każdego numeru, dbając jednocześnie o jubileuszowe obchody, jak sopocki Topos, który z okazji wydania setnego numeru zapowiedział załącznik - pakiet pocztówek z podobiznami i wierszami goszczących dotąd w stu numerach autorów.

Przywołuję te informacje celowo, by pokazać, że Kolegium Redakcyjne „Powiatu Słupskiego” bogatym edytorsko piśmem wyjątkowo treściwie wychodzi do odbiorcy, co najmniej tak samo albo i lepiej niż rasowe pismo literackie. Wokół siebie zgromadziło i gromadzi głęboko wierną grupę czytelników, co trzeba i należy dostrzec, a jeszcze bardziej docenić i jest nią nie kto inny jak imienny, dystrybucyjny odbiorca, tyle że z grupy ludzi tworzących, widocznych przede wszystkim na corocznych Powiatowych Spotkaniach z Poezją (Nie) profesjonalną i wszyscy uczestnicy Wtorkowych Spotkań Literackich organizowanych od 2002 roku w Starostwie Powiatowym w Słupsku. Pewnie jestem niesprawiedliwy i dzielę włos na czworo, ale nie zmieniam zdania, że czytelnik masowy, ten cichy, nawet z dystrybucyjnej rozpiski, to tylko milczący czytelnik, w gruncie rzeczy obojętny na niszową propozycję kulturową, jaką jest nawet pismo społeczno-kulturalne. Jest to czytelnik leniwy, gorzej, bo do lenistwa systematycznie wdrażany. Czym? Ano propozycjami kronikarskimi, a są nimi ni mniej ni więcej jak obrazowo zdokumentowane teksty o tym co się i gdzie odbyło, kto i co mówił, o czym i do kogo, kto kogo firmował, kto mecenasił. Ten wygrał, tamten przegrał, tu otwarcie, tam do wstęgi daleko, tam robią a gdzie indziej też, ale później, tu występy, tam nagrody, tam obchody, tu impreza i święto, tu plany, tam realizacja itd. itd. Fotografie dokumentują skrzętnie każdy ruch i uśmiech, bohatera występu i wyścigu, widza i uczestnika zawodów, sikawkę i rajzera drogowego, kierownika i jego personel, delegację. Cóż z tego, powie ktoś, od tego są kroniki, a wydarzenia od okazji do okazji i uczestniczących w nich ludzi należy dokumentować. Niewątpliwie tak, tyle że każde pismo ambitnie dokumentuje identycznie to samo i tak samo jak pismo



Fot. J. Maziejuk

formacyjnymi portalami internetowymi. Żadna gazeta nie może ścigać się z siecią aktualizowaną na bieżąco i zamieszczającą informacje o każdej porze dnia i nocy. Nie można tu nie wspomnieć o innej konkurencji dla drukowanego papieru, tj. o telefonach komórkowych, masowym szaleństwie służącym do dzwonienia a jednocześnie notatnikach, kalendarzach, odtworzeniach muzyki, kamerach i aparatach fotograficznych i tylko patrzeć, mobilnych urządzeniach do codziennego, po wielokroć, przeglądu prasy. Koloryt wydawniczy wzbogacają dziesiątki periodyków lokalnych i gminnych jako wynik oddolnych inicjatyw stowarzyszeń, ośrodków kultury, a nawet osób prywatnych.

Cisną się pytania, jak w tym natłoku wydawniczych propozycji gazet, czasopism, pism i piśemek radzi sobie odbiorca, czytelnik. Czy ktoś to jeszcze czyta, a zwłaszcza niszowe periodyki o nakładach 200 do 1000 egzemplarzy, z których nie każdy lub mało który ma charakter zjawiskowy, a niemal wszystkim towarzyszą ambicje kulturotwórcze i swoiste poczucie misji ich wydawców. Skąd wydawcy biorą pieniądze na swoje tytuły, bo żadne polskie pismo z grupy kulturalnej 500-ki, a tym bardziej literackie na siebie nie zarabiają, podobnie jak pisma branżowe. Sporadycznie finansowane ze środków pochodzących z działalności komercyjnej (np. wydawnictwo) istnieją przeważnie dzięki dotacjom różnego rodzaju i źródeł, np. samorządu, Urzędu Marszałkowskiego, czasem mecenasów pry-

Zjadliwie można by rzec, że jego byt, zwłaszcza w dobie kryzysu, może się skończyć z dnia na dzień, jeśli radni powiatu tak zdecydują. Jednak to hipoteza tak nieuprawniona jak niezasadna, a zaprzeczają jej setny jubileusz, jak i formuła, w której BP funkcjonuje. Jest dużą sztuką godzić interesy dwóch stron, zwłaszcza pilnując zasady „...Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek...”. W takiej niebiańsko-piekielnej symbolice, wertując Biuletyn trudno rozstrzygnąć jaką jego objętościową część stanowi świeczka, a jaką ogarek, czyli jaką część zajmują zdania administracyjno-urzędniczo-powiatowe satysfakcjonujące samorządowców, a jaką poświęca się tematyce dotyczącej kultury.

Ten dwudział nie jest przypadkowy, bo jeśli BP nie można zaliczać do grupy pism o charakterze czysto literackim, to mam kłopot czy periodyk mieści się w grupie społeczno-kulturalnej czy kulturalno-społecznej. Rozsądzenie jest jednak proste: lokują je w grupie pierwszej, bo wkładka pn. „Więść Tworząca” - dodatek literacki do „Powiatu Słupskiego” i kilka artykułów natury kulturalnej nie mają wpływu na przedstawienie tej kolejności. Mnie osobiście i może parę innych osób taka sytuacja smuci, gorzej, w sprawie nic się nie zmieni z wielu powodów. Jak się ocenia, po pisma kulturalno-literackie sięga armia (!?) kilkudziesięciu tysięcy czytelników, w Polsce. Czytane są okrzepłe i z renomą pisma: Topos, Lampa, Kresy, Fraza, Odra, Almanach Prowincjonalny, Red, Ha!art i wiele innych, a te, mając pomysł na

konkurencyjne, a wydawnicza przestrzeń czasowa, edycyjna nie czyni wydarzenia świeższego a tylko odgrzewane. Jeśli choć odrobinę przesadzam, zalecam rozejrzenie się wokół, a raczej po pismach: tu informacje powiatowe, tu klimaty gminne z prze-glądem z siedmiu gmin, tam kuriery, głosy i szept.

Akuratną konkluzję takiej różnorodności w jednym znalazłem w notce prasowej dotyczącej wielotygodniowej prezen-tacji w Miejskiej Bibliotece Publicznej prasy wydawanej w Słupsku w XIX i XX wieku cyt. „...ze względu na bogactwo tytułów pra-sowych wydawanych na rynku lokalnym przez ponad 100 lat nie sposób wymienić i zaprezentować wszystkich. Zabrakło m.in. tak istotnych tytułów jak „Powiat Słupski”... „Głos Potęgowa”, „Kurier Bytowski”, „Kurier Czarnej Dąbrówki”, „Szept Postomina...” k. cyt.

Wpycha mi się na papier kwestia natu-ry społeczno-politycznej, a konkretnie pro-wincjonalności i debaty publicznej. Otóż, prowincja to miejsce, gdzie elitę udaje to-warzystwo splecione siecią wzajemnych za-leżności, które publicznie mówi o sobie tyl-ko dobrze. Żeby pozbyć się łaty prowincji należy przywrócić należną rangę debacie publicznej, jej brak w życiu publicznym jest szczególną cechą prowincji, co słownikowo oznacza nieduże miasto, wieś oddalone od stolicy, zapadły kąt. Nazywanie słupskiej ziemi prowincją jest oczywistym naduży-ciem, bo ani ona głucha, ani głęboka, ani tym bardziej cicha, a nasze elity toczą spory, w ważnych sprawach (tarcza, metropo-lia) na płaszczyźnie politycznej czy gospo-darczej, w gronie polityków i menedżerów, w swoim kółku. Jeśli przy wódeczce to bar-dzo dobrze dla rozsądnie rozpatrzonych

problemów. Starzy ludzie wspominają, że kiedyś, przed wojną, elity: pisarze, naukow-cy, artyści uważali, że zabieranie głosu w sprawach publicznych należy nie tylko do dobrego tonu, ale jest wręcz ich obowiąz-kiem. Mówią też, że debata nie powinna dotyczyć polityki, ale tego, co musi stać ponad nią: jakie mają być jej cele, jakie są nasze wspólne wartości, co ma być dobrem wspólnym, dla jakich wartości wspólnych każdy człowiek i każda grupa byłaby go-towa wyzbyć się części swoich bezpośred-nich korzyści.

Przytoczę charakterystyczną wypo-wiedź starszego pana, wcale nie odosob-nioną, który na pytanie czy czytał jakiś mój artykuł, odpowiedział „...nie, bo nie czy-tam tuby starostwa...” Mówił dalej: „...Po co mam tracić czas na tekst urzędnika, który demonstruje treści jako adwokat admini-stracyjnej sprawy choć sam, prywatnie ma na nią inny pogląd. Jest niewiarygodny on, wielu autorów piszących z za urzędniczego biurka, a przez to powiatowy informator. Nie oczekuję opinii intelektualistów, bo je-śli tacy u nas są to milczą, ale chociaż spe-cjaliści mogliby toczyć jakieś spory. Dziwię się, bo w sytuacji gdy istnieje możliwość drukowania i publikowania wszystkiego co się zapragnie, łatwo dostępnych kopiarek, powszechnych komórek oraz internetu pi-szą urzędnicy udowadniając publicznie, że pracują i robią to dobrze, dla ludzi. Nie mu-szą tego robić, za swoją robotę i tak biorą należne im pieniądze, a o efektach pracy zaświadczą konkretne fakty i chwalić się nie ma potrzeby...”

Tyle od... niedosłzłego czytelnika, któ-ry wymusza pytania, czy to co robimy, czy-telnika w ogóle interesuje. Czy dobrze wie-my, do kogo kierujemy naszą ofertę - czy

#### Od Redaktora:

**„Powiat Słupski” dokumentuje działania powiatu. To nic szczególnego, bo wydawany jest za pieniądze samorządowe i ma służyć ludziom. I tak jest. Każdy, kto czuje potrzebę, może u nas pisać, publikować. Pismo jest otwarte na wszelkie publikacje i wszelkich autorów. I zewsząd. Powstaje dzięki autorom, których pasją jest zapisywanie przemijającego czasu. Często ociera się o historię, szuka postaw godnych naśladowania, przypomina istotne wydarzenia i stara się kreować nowe. Wszystko to na miarę amatorskich możliwości i umiejętności. To właśnie wyróżnia „Powiat Słupski” spośród innych biuletynów samorządowych. Władze powiatu oddały „tubę starostwa” ludziom piszącym. W dzisiejszych skomercjalizowanych i zdominowanych polityką czasach, jest to rzadkie i niezwykłe cenne. (Z)**


odbiorca darmowego „Powiatu Słupskie-go” z tzw. klucza gwarantuje zwiększenie zainteresowania pismem, napędza koniunkturę bliskiej siebie sieci czytelników. Obserwuję, że pismo nie krąży obiegiem, nieczytane zalega półki. Czy teksty natury administracyjnej czasem nie dominują nad tekstami wolnymi? Dlaczego nie wypowia-dają się ciekawe osobowości, których jest nie mało w mieście i powiecie, myślę, że tu barierą nie jest zbałamucenie głów wszech-ogarniającą komercjalizacją i oglądanie się na wierszówkową zaliczkę.

Konkurencji w kulturze nie ma, ale nadmiar ofert pisanych zubaża ją, przyzwyczaja do bylejakości i łatwizny. Czy na rynku wydawniczym możliwe są jakiegokolwiek działania i ruchy zintegrowane, choć nie-monopolistyczne, kto ma je wywoływać i jak? Tylko rynek, czyt. czytelnik? „Powiat Słupski”, darmocho dla niektórych, prawom rynku podlega tylko po części...

Sadzę, że Biuletynowi potrzeba liftni-go i kosmetyki image’u na rzecz robocze-go przemodelowywania pisma z charakte-ru społeczno-kulturalnego na kulturalno-społeczny, oczywiście w jego zawartości i treściach. Tu przynajmniej jedyny, ciekawy słupski konkurent „Powiatu Słupskiego”, tj. „Kurier Obywatelski” nie ma kłopotu z własną tożsamością - jest bezpłatnym mie-sięcznikiem społecznym.

We wrześniu tego roku odbędzie się w Krakowie Kongres Kultury, forum dysku-sji nad raportem o stanie kultury w Polsce. Dowiemy się, czy kultura jest w kryzysie czy kryzys w kulturze, co ma być podstawą reformy polskiej kultury.

**Czesław Guit, Lubuń**



Embassy of the United States of America

Alje Ujazdowskie 29/31  
00-540 Warsaw, Poland  
Tel: (48-22) 504-2900  
Fax: (48-22) 504-2951  
September 14, 2009

Mr. Sławomir Ziemianowicz  
Starosta Słupski  
Starostwo Powiatowe w Słupsku  
ul. Szarych Szeregów 14, 76-200 Słupsk

Dear Starosta Ziemianowicz:

I will conclude my tenure as the U.S. Ambassador to the Republic of Poland on September 26, 2009. Among the fond memories I have of my five plus years in Poland are my many visits to the wonderful cities and towns in each of the 16 regions of Poland. I have been fortunate to visit over 160 towns and cities throughout the country, which has given me a fantastic opportunity to discover the rich culture, history, and traditions of the Polish people.

I sincerely thank you for taking the time to meet with me. I deeply appreciate the warm hospitality that I have experienced during my travels throughout Poland. I found it very interesting to learn of your accomplishments, as well as the opportunities and challenges you face.

My time in Poland has been a unique and extraordinary experience for me and for my family. I am already looking forward to visiting Poland again as a private citizen and tourist.

If you find yourself in Knoxville, Tennessee, please do not hesitate to be in touch. My contact information is:

Ambassador Victor Ashe  
3709 Kingston Pike  
Knoxville, TN 37919  
USA  
865-523-6573  
vhashe@aol.com

I wish you the very best in the years ahead.

Sincerely yours,  
  
Victor Ashe

# Zakończył misję

Ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki Victor Ashe 26 września br. zakończył swoją misję w Polsce. W związku z tym przesłał list do starosty słupskiego Sławomira Ziemianowicza, w którym dziękuje za wspólnie spędzony czas, podczas którego zapoznał się z osiągnięciami powiatu, a także jego szansami i zagrożeniami. Złożył w nim życzenia pomyślności w nadchodzących latach. (L.K.)

# Prawdziwi artyści

Goście z Białorusi z dumą i pietyzmem godnym artysty - pozostawili po sobie tzw. dobrą pamięć. My, choć z otwartymi po tym koncercie ustami - znów pewnie ustawimy swoje talerze satelitarne, żeby zajadać się „kulturowym popcornem” nie wymagającym myślenia



Zespół „Kontakt” składający się z Zespołu Międzynarodowych Tańców Ludowych „Skawysz” oraz Zespołu Pieśni Ludowych „Suniczka” z Białorusi przedstawił się 16 lipca br. w Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie. Od zawsze wiadomo,

że szacunek do sztuki i tradycji folklorystycznych był w krajach bloku wschodniego niezmiennie pielęgnowany na wysokim artystycznym poziomie. (Nawet w tamtejszych restauracjach - grając „do kołeta” - zatrudniano wyłącznie muzyków z

## Pod żaglami Zawiszy...

Tak się zaczyna - nie ma, sędzę, potrzeby przypominać komukolwiek - stara, ale wciąż żywa wśród fanów wędrówek po nieznanym dalekim świecie piosenka harcero-żeglarska

Nic w tym, wbrew pozorom, z celowej żonglerki słownej. Choć - kto wie?... O pasjonatach jachtu będą koniec końców niniejsze zapisy.

Krótkie w sumie konotacje. Że słupski Jachtklub PTTK Orion, którego dotyczy ten tekst, działa już od 43 lat (ewenement na Pomorzu Środkowym) w Gardnie Wielkiej z bazą w przystani nad Jeziorem Gardno. Że skupia w swoich szeregach 67 członków, m.in. prawdziwych weteranów jak komandor Antoni Taraszkiwicz (86 rok życia) i „trochę młodszy” niż on Maciej Kopeć z Łosina oraz sekretarz Regionalnego Oddziału PTTK w Słupsku Janusz Grabowski. Że przez wszystkie minione cztery dekady (z trzy-

letnim okładem) urzęduje co roku - sobie tylko wiadomym sposobem, Towarzystwo nie jest bowiem znikąd chociażby jednym groszem dotowane - sześć wakacyjnych rejsów po Wielkich Jeziorach Mazurskich, regaty o Puchar Dyrektora Słowińskiego Parku Narodowego (w ramach ogólnopolskiego rajdu i zlotu ph. szlakami SPN) i Wójta Gminy Smołdzino.

Współ z fotoreporterem Janem Maziejukiem przyjrzelśmy się dwóm ze wspomnianych imprez. W pierwszej laureatem został J. Grabowski przed A. Taraszkiwiczem (sic) i prezesem RO Andrzejem Gorskim. W drugiej powtórzył swój wcześniejszy sukces J. Grabowski, wyprzedzając „seniora bis” M. Kopia

oraz Jana Wolnikowskiego z Wrześcia.

Te ostatnie regaty odnotowujemy ze szczególną satysfakcją. Wzięła się ona stąd, że gospodarz gminy Andrzej Kopiniak przejął w pełni finansowo-organizacyjną pieczę nad gardneńskimi zawodami. - Honorowy patronat - mówił - to byłby urzędniczy despekt wobec społeczników z podziwu godnym oddaniem propagujących Smołdzino i okolice.

Orzucić by się chciało: więcej takich patronów i mecenasów ciekawych, pożytecznych imprez, których autor „Traktatu o dobrej robocie” prof. Tadeusz Kotarbiński uczynił wzorcowymi bohaterami swych rozważań prakseologiczno-filozoficznych! (el)



dypłomami). Pomijając już aspekt propagandowy w rywalizacji z Zachodem byłego ZSRR (którego - opery, balety, chóry, orkiestry, czy soliści stanowili wizytówkę) przyznać należy, że w dziedzinie sztuki - odnosili sukcesy. Ich zespoły artystyczne wraz z solistami - rozchwytywane były i są wszędzie. Owa fascynacja Zachodu ma też podłoże ekonomiczne. Taniej jest zapłacić takim artystom najwyższe gáže czy honorarium, niż przez całe dziesięciolecie kształcić tysiące swoich adeptów, z których tylko nieliczni dotrą do poziomu osiągniętego nauką wieloletnią, (bo nie pieniędzmi przecież osiągniętą). Dziś każdy świadomy kulturowo turysta (z najodleglejszego zakątka świata) - za punkt honoru uważa poznanie tych krajów i ich kultury. Paryż, Berlin, Barcelona czy Rzym - już im nie wystarczają. Nam, jeszcze - tak.

Wstęp na koncert był wolny. Zachwył też. Przyjechało do Lubuczewa sporo ludzi z okolicy, także turystów, choć spodziewano się więcej. Wyraźnie więc było widać, że większość młodego społeczeństwa (choć z dyplomami) usiłuje zapomnieć o korzeniach swojego pochodzenia, gdzie polskie tańce narodowe, czy nawet regionalne - były z dumą pielęgnowane (w rodzinach, wioskach i społeczeństwie). W tej bezładnej ucieczce od kultury rodziców i dziadów - preferujemy w to miejsce np.: taniec przy rurze, konkursy miss - mokrego podkoszulka, plaży, podwórka, ulicy, piwnicy itp. Nasz poziom artystyczny tak się wyrównał, że przedszkolaki śpiewają piosenki z Opola, a w

Opolu - z przedszkola (patrz TV). Prawdziwa demokracja!

Nasz zachwył i podziw dla występujących Białorusinów był konsekwencją wysokiego poziomu artystycznego, a więc okazywania - szacunku dla odbiorcy. Nas. (Tu przypomnę, że dla mieszkańców DPS, to już druga możliwość, bowiem w ubiegłym roku - dzięki życzliwości ks. Wyrzykowskiego - podziwiali w Duninowie inne zespoły z Białorusi).

Na zakończenie - okazując nam jeszcze raz szacunek - zaśpiewali po polsku „Szła dziewczeczka”. Skądinąd wiem, że niektórzy woleliby usłyszeć nieformalny hymn młodego pokolenia magistrów pt. „Wolność”, którego refren brzmi: „Niech żyje wolność, wolność i swoboda, niech żyje zabawa i dziewczyna młoda”. Ano, niech żyje. (Do tej radości niepotrzebna im przecież wiedza ani kultura. Freud też). Taka wolność, czy - jak kto woli - bezwolność, ujawnia się do dziś następująco:

*...Na rówieśników patrząc ze wzgardą  
Chodzą skwaszone brygidy bardott  
Po łokcie wbiwszy w kieszenie ręce  
Stoją po bramach drzewi młodzieńce...*

Zapamiętany emocjonalnie koncert, stanowił „lekcję pogładową” w umiejętności odróżniania „ziarna od plew”. Goście z Białorusi z dumą i pietyzmem godnym artysty - pozostawili po sobie tzw. dobrą pamięć. My, choć z otwartymi po tym koncercie ustami - znów pewnie ustawimy swoje talerze satelitarne, żeby zająć się „kulturowym popcornem” nie wymagającym myślenia.

**Klemens Rudowski**  
**Dom Pomocy Społecznej w Lubuczewie**

## KALENDARIUM

**3** lipca w Dąbiu koło Bytowa odbył się Konwent Starostów Województwa Pomorskiego.

**3** lipca w Zespole Szkół Technicznych w Ustce odbyła się konferencja nt. „Przedsiębiorca w rzeczywistości wolnorynkowego państwa”.

**18-19** lipca Sowa - maskotka powiatu słupskiego po raz pierwszy uczestniczyła w III Ogólnopolskim Zjeździe Maskotek w Rowach.

**18** lipca w Korzybiu odbył się XVI Bieg im. Elżbiety Garduty.

**20** lipca w Starostwie odbyła się konferencja nt. współpracy samorządów województwa pomorskiego, powiatów lęborskiego i słupskiego oraz organów ochrony środowiska ze Słowińskim Parkiem Narodowym.

**1** sierpnia odbyły się uroczystości 65. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

**1** sierpnia w Ustce zakończył się XIII Międzynarodowy Półmaraton Policjny.

**14-15** sierpnia odbyły się w Słupsku i Ustce uroczystości związane z obchodami Święta Wojska Polskiego.

**24-25** sierpnia przeprowadzono egzaminy na stopień awansu zawodowego nauczyciela mianowanego.

**26** sierpnia w Kępicach oddano do użytku budynek mieszkalny zbudowany w ramach rządowego programu budownictwa społecznego. (G.Ś.)



# Wśród uroczysk

*Kilka miesięcy temu, w publikacji „629 fanów wędrówek w nieznanie”, przywołałem - za sprawą sekretarza tutejszego Oddziału PTTK Janusza Grabowskiego - garść danych obrazujących dokonania członków Towarzystwa w regionie znad Słupi. Oto ich zwięzły, trochę wyrywkowy bilans*

870 eskapad po Słupskim i - nie tylko; hen, hen... 615 naprawdę dużych (z reguły 150-300 hobbistów) imprez o trudnej do przedstawienia, bodaj w encyklopedycznym skrócie, tematyce. Choć parę konkretnych przykładów? Pierwsze z brzegu: złoty szlakami Słowińskiego Parku Narodowego, rajdy per pedes, rowrowe i kajakowe przez Park Krajobrazowy Doliny Słupi, regaty o puchar Jeziora Gardno, spotkania z Krainą w Kratę, wólczy tropem kormoranów w zakolach Noteci, wyprawy podwodne słupskich Nautilusów. Można by tak długo, bardzo długo...

O wielu ze wspomnianych inicjatyw pisaliśmy mniej lub bardziej, w sumie dość obszernie, na łamach Powiatu Słup-

skiego. Co dzieje się u „góry” petetekowskiej konfraterni w ostatnich miesiącach? - Już w lutym, marcu - podpowiada pan Janusz, szef biura ZO „nieustający” (42. rok; ewenement w skali krajowej) - ruszyły pełną parą wszystkie sekcje: „piechurzy” z Mikołajka i Orła, pasjonaci kolarstwa z Jantara, fanatycy jachtingu z Orionu, nurkowie z Nautilusa, „górale” z Ceprów, kajakarze z Kapoka, Pijawki oraz (jedynej pozasłupskiej) Salamandry z Miastka. Zdecydowany prym wiedzie Mikołajek z bez porównania bogatszą listą rajdów pieszych. Jak choćby 34. zlot szlakami SPN czy 3. marsz Doliną Słupi.

Ten jeszcze nie był u nas prezentowany. Z satysfakcją korzystam więc z okazji i „odrabiam zaległości”.

Krótkie wprowadzenie. - Park Krajobrazowy „Dolina Słupi” - informował 237 uczestników rajdu '09 „programista” Łukasz Marszałek - leży na południe od Słupska. Przyznano mu taki status w roku 1981 z myślą o tym, żeby w przepięknym korycie Słupi chronić bezcenne jego walory krajobrazowo-przyrodnicze z uwzględnieniem sąsiadujących z doliną wzgórz morenowych. Osobliwością ww. parku jest system energetyczny rzeki z pięcioma elektrowniami wodnymi.

- Jedną z nich - Soszycka Struga - to najstarsza (dat. na 1896 r.) z działających po dziś dzień w Europie elektrowni wodnych. Wspaniała, doprawdy, zabytek techniki z pełnym zestawem czynnych od 115 lat urządzeń „siłowych”. Ba, również z dwo-

*Co roku z różnych form lecznictwa i rehabilitacji w zakresie kardiologii, reumatologii i schorzeń układu ruchu oraz gastrologii w inowrocławskim uzdrowisku korzysta około 25 tysięcy kuracjuszy z całej Polski*



# Dolina Słupki



ma... żarówkami węglowymi, które - świecąc nieprzerwanie 116. rok z rządu (!) - sygnalizują energetykom wszelkie, i z pozoru bardzo drobne awarie techniczne. Wreszcie - prawdziwy raj dla turystów: urzekające swoim pięknem, czystością jeziora. W pierwszym rzędzie Jasień - gigant (577,2 ha) o bardzo urozmaiconej linii brzegowej, z siedmioma wyspami oraz z wiaziuchną, krętą cieśniną między dwoma „bliźniaczymi” (północnym, południowym) akwenami. No i - niemniej atrakcyjne - jeziora lobeliowe (Modre, Obrowo Małe i Duże, Pomyskie, Żabie), okraszone mnóstwem tzw. zimozielonych roślin wodnych zwanych też lobelią jeziorną, ponadto piekielnie ubogie w substancje odżywcze i dzięki temu - bez emfazy - przezroczyste jak lustra.

\*\*\*

Długa, prawie całodzienna impreza, którą pilotował szef klubu Jacek Grabowski wspólnie z Karoliną Butrym, Barbarą Leśniak, Mieczysławem Krukiem, Ł. Marszałkiem i Michałem Wasilkim, zakończyła się - jak zwykle - konkursem wiedzy o przylegającym do obrzeży gminy Słupsk parku krajobrazowym. Zaprezentowane na wstępie „wprowadzenie” mogło starczyć tylko... outsiderem quizu. Dowiedli tego ponad wszelką wątpliwość wychowankowie Ireny Kiedrowskiej, Moniki Szulty oraz Roberta Bąka, Edyty Romańczuk-Ozdoby i Joanny Rabendy ze szkolnych kół krajoznawczo-turystycznych PTTK w Siemianicach, Miastku, Słupsku (SP nr 8, 5), Warcinie.

**J. R. Lissowski, Słupsk**

## Miasto na soli

Zgodnym zdaniem inowrocławian i gości reprezentacyjną ozdobą miasta jest uzdrowski Park Solankowy o powierzchni 55 hektarów. - Otaczamy ten niezwykle park szczególną troską - mówi prezydent miasta Ryszard Brejza - a już niedługo powiększymy go o połowę. Każdej wiosny Park Solankowy wzbogaca się o ponad 110 tysięcy sadzonek kwiatów, komponowanych w bajecznie kolorowe i starannie pielęgnowane dywany kwiatowe. Jego walory zdrowotne i rekreacyjne owocnie wspomaga okazała tężnia solankowa, jedna z trzech w kraju, zbudowana w kształcie dwóch połączonych wieloboków, a usytuowana w zachodniej części parku, potocznie zwanym Solankami. Powstała w 2001 roku jest swoistym inhalatorium, dzięki solance spływającej z góry po gałązkach tarniny, która odparowując nasyca powietrze jodem i mikroelementami. Stworzony w ten sposób aerozol służy profilaktyce i wspomaga leczenie schorzeń górnych dróg oddechowych, chorób tar-

czy i schorzeń alergicznych skóry, a także obniża ciśnienie tętnicze. Długość tężni przekracza 300, a jej wysokość 9 metrów.

Od czterech lat najznakomitsi goście Inowrocławia upamiętniają swój pobyt posadzeniem dębu. W Honorowej Alei Dębów rosną już drzewa Ireny Kwiatkowskiej, Ireny Szewińskiej, Wojciecha Kilara, Krzysztofa Pendereckiego, Grzegorza Turnaua, Zbigniewa Wodeckiego, Justyny Steczkowskiej, Natalii Kukulskiej, Joanny Brodzik, Beaty Kawki i Bogusława Lindy. Gdyby ten godny upamiętnienia zwyczaj sięgał dalszej przeszłości, dębową pamięcią utrwaleni byłiby także: Maria Konopnicka, gen. Władysław Sikorski, Stefan Starzyński, Józef Unrug i Janusz Kusociński, a nade wszystko stale obecni w świadomości rodaków: Jan Kasprowicz, Stanisław Przybyszewski i Stanisław Szenic. Zainteresowani tymi twórcami równie ciekawą przeszłością miasta powinni zwiedzić również Muzeum im. Jana Kasprowicza.

Od dziesięcioleci nie bez podstaw Inowrocław obdarzano mianem miasta

na soli. Dziś w jego gospodarczym krajobrazie znaczące miejsce zajmują liczne zakłady poligraficzne. Wśród nich wyraźnie dominuje, znany również poza granicami kraju, Zakład Poligraficzny - Wydawniczy POZKAL inż. Tadeusza Chęsego. Dzięki nowoczesnemu i stale modernizowanemu wyposażeniu oraz profesjonalnej kadry zakład ten z powodzeniem drukuje dla najbardziej wyrafinowanych klientów.

Eksponując uzdrowskie walory Inowrocławia prezydent R. Brejza nie bez racji przekonuje, iż jest on idealnym miejscem, w którym człowiek w optymalny sposób odzyskuje równowagę i dobre samopoczucie, a przebywając w tym mieście szybko ulega jego niezwykłemu urokowi. Warto przekonać się o tym osobiście. Tym bardziej, że „ze wszystkich rzeczy najbardziej użyteczne są sól i słońce”. Tytułarna stolica Kujaw Zachodnich jednego i drugiego ma ciągle pod dostatkiem.

**Stanisław Kaszyński  
Inowrocław**

może warto tam pojechać?...

# Stara droga damnicka

*Tylko czasami docierał do nas gwizd lokomotywy, a my zgadywaliśmy, czy to towarowy, czy osobowy, pośpieszny, czy zwykły. Miejsce, o którym się marzyło*

Damnica to moja rodzinna gmina. Miejscowość odgradzona lasem starym i ciemnym od wsi rodzinnej, niedostępna raczej dla dzieci urodzonych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Miejsce bardzo dalekie, ale jakże fascynujące. Ile tam interesujących rzeczy było: pociągi przejeżdżające kilka razy dziennie, tartak, spółdzielnie z zabawkami, piekarnia ze świeżymi bułeczkami i tajemniczy ogródek jordanowski, i Pałac, i siedziba władzy, i wielki most. To wszystko było dla nas, dzieci z małej wioski gospodarskiej, nieosiągalne, dalekie i nie do zobaczenia. Tylko czasami docierał do nas gwizd lokomotywy, a my zgadywaliśmy, czy to towarowy, czy osobowy, pośpieszny, czy zwykły. Miejsce, o którym marzyło się. A szczęśliwiec, którego rodzice zabrali do Damnicy, stawał się bohaterem dnia.

Ja też miałam szansę stać się bohaterem dnia. Miałam pojechać do Damnicy. Pojechałam. Nic nie zobaczyłam, a to miejsce do tej pory kojarzy mi się z bólem zębów i dentystką - tęgą starszą kobietą, która malowała pomadką usta grubo poza granicę, by nie sprawiały wrażenia wąskich i zaciśniętych, zwaną Czeszką, obsługującą prymitywne urządzenie uruchamiane nogą. Jako dziecko słyszałam tylko, że została wywieziona na roboty przymusowe ze swojego kraju, z Czech, a po wojnie nie chciała tam wracać, bo nie miała do kogo. Inna wersja, mówiła o nieszczęśliwej miłości do Polaka. I to dla tego Polaka osiadła w Damnicy, lecząc zęby. Wiele razy byłam u stomatologa, ale ten pierwszy raz utkwiał mi w pamięci na dobre. I ta wizyta przesłania wszystkie pozostałe, zarówno ogromem bólu jej towarzyszącemu, jak i przygodą na motorze.

Po całonocnym płaczu, po zapuchnięciu aż po oczy, rodzice zdecydowali: ojciec bierze wolny dzień w pracy, zabiera mnie na motor - wufem-kę - i wiezie do Damnicy. Cieszyłam się z podróży. Cieszyłam się ze zbliżającego się kresu bólu. Pojechalismy. Z tej podróży pamiętam tylko potwornie długi ból, już nie tylko zęba, ale całej głowy. Pamiętam silne ręce pielęgniarki i mojego ojca trzymającego mnie unieruchomioną na wielkim fotelu. Pamiętam wysoki wibrujący odgłos maszyny, bardzo



nierównomierny i świder obracający się w mojej buzi. Pamiętam odór ropy, która trysnęła i pamiętam jeszcze jeden ból spowodowany wyrwaniem. Po tej wizycie mój ojciec powiedział, że to był jego pierwszy raz i ostatni. Nigdy już z żadnym z nas nie pojedzie do dentystki.

Czy pamiętam jakąś radość z jazdy na motorze, z tyłu na siodelku - marzenie wszystkich dzieci? Nie pamiętam. Od tamtego dnia Damnicy się bałam. Tym bardziej, że dorośli też wypowiadali się z nutą niechęci. To stamtąd przysyłano nakazy, kwity podatkowe, obwieszczenia i wezwania. Były to słowa złowrogie dla kilkulatek, bo zawsze łączyły się ze zmianą intonacji głosowej u ojca i matki, i zawsze padały jakieś słowa o wyrzeczeniach i odłożeniu czegoś na lepsze czasy.

Do Damnicy można było dojechać przez las, wąską drogą naznaczoną koleinami lub szosą przez Mianowice. Bliżej oczywiście było przez las i mieszkańcy wsi częściej z tej drogi korzystali, a środkiem lokomocji był najczęściej rower, czasami fur-

manka, gdy zebrało się więcej gospodarzy z interesami do gminy. Ale najczęściej kobiety chodziły pieszo - po zakupy, do lekarza, a czasami nawet po to, by pociągiem pojechać do Słupska. Tak, tak. Siedem kilometrów przez las, do pociągu i powrót podobną trasą. Autobusy do Słupska kursowały rzadko i często były tak przeładowane, że już nikogo nie zabierały. Ileż to razy matka wracała od autobusu, bo się nie zatrzymała, bo nie kursował, bo po prostu nie udało się jej wsiąść. Toteż żadna matka nie odważała się zabierać ze sobą dzieci, mimo wielu próśb.

Czasami rodzice prowadzali swoje pociechy na drogę do Damnicy, spacerowali - tak by można dzisiaj nazwać te eskapady, gdyby nie to, że na wsi nigdy nie chodziło się „po próżnicy” - jak mawiała moja matka. Szło się, żeby upatrzeć choinkę jeszcze w lecie, nazbierać grzybów, sprawdzić, gdzie leśniczy wyznaczył działkę na wyrąb drewna. Na spacer? Takie słowo istniało w biernym słownictwie, na określenie miejskich wędrówek.

Była to piękna droga przez stary wysoki las, na przemienne świerkowy, bukowy, dębowy. Rzadko docierało tam słońce, a kałuże zalegały bardzo długo. Już na polach dawno zapomniano o deszczu a w lesie jeszcze trwały błotniste bajory. Jeśli się szło z mamą, to i grzybów można było zbierać i jagód na pierogi.

Jako dziecko tę damnicką drogę kojarzę z bólem, rozpaczą naszej Starej - krowy, która przemierzała ją w drodze do rzeźni, po dwudziestoletniej służbie, pierwszą zabawę sylwestrową, niezupełnie udaną, pierwszą podróż w Bieszczady, rodzinne



Fot. J. Maziejuk

strony matki.

To chyba najprzyjemniejsze wspomnienie. Dziadek odwoził nas bryczką do stacji kolejowej, właśnie w Damnicy. Stąd miała się rozpocząć moja wielka przygoda w nieznanym. Trzydziestogodzinna podróż pociągiem osobowym, który zatrzymywał się na każdej stacji. Na drewnianych niewygodnych ławkach w wagonie niedzielonym przepierzeniami jechaliśmy z bratem do nieznanym nam dziadków i ciotek. Mama, podekscytowana powrotem do rodzinnych stron po sześciu latach nieobecności, przedstawiała nam werbalnie wszystkie swoje ciotki, wujków, stryjków i kuzynostwo, nie zwracając uwagi na naszą zupełną niewiedzę, ograniczoną wyobraźnię, a wreszcie totalne pogubienie się w tym „kto jest kto”. W chwilach przerwy w monologu mamy, usiłowaliśmy z bratem wszystko uporządkować i z tego wychodziła tylko kłótnia i bójka, bo ani rusz nie zgadzało nam się to drzewo genealogiczne. Na szczęście ojciec uspokoił nas, że on też nie pojmuje tych wszystkich związków rodzin-

nych i poradził, byśmy spokojnie zdali się na mamę. Ona na pewno w odpowiednim momencie podpowie. Mama wreszcie zrozumiała, że jej wiedza jest poza zasięgiem naszych rozumów, naszej zdolności zapamiętywania, przerzuciła się na opowieści ze swojego dzieciństwa, które przypadają na czasy przedokupacyjne i okupacyjne. Opowiadała nam historie zabawne, prawdziwe i wymyślała nowe, żeby tylko czas nam umilić. Bo jednak najwspanialsza przygoda powinna się dość szybko kończyć, a ta była wyjątkowo nużąca.

Ta droga kojarzy mi się również z moją pierwszą potańcówką publiczną. Byłam już studentką i wreszcie dostałam pozwolenie. Rodzice wspaniałomyślnie zgodzili się, bym poszła na zabawę publiczną. Z tej zabawy najbardziej utkwiły mi w pamięci przestrogi matki, że bym nie..., nie..., nie... Sama zabawa była taka sobie. Nic rewelacyjnego. Lepiej bawiło się na pograjkach, potupajkach, przy pocziwym adapterze, z plastikowymi, pocztówkowymi płytami.

Przy damnickiej drodze było też fantastyczne jagodowe miejsce, na tzw. Spalonym. To miejsce znajdowało się mniej więcej w połowie drogi do Damnicy i jeśli już tam się szło na jagody, to z wielkim wiadrem i na cały dzień. Tam mama zbierała wiadra jagód, by zaspokoić apetyty pań z Urzędu Skarbowego. Ojciec założył prywatkę - tak się wtedy nazywało prywatny zakład - i w świetle ówczesnego prawa był burżujem, kapitalistą i wyzyskiwaczem, toteż kontrole różnych urzędników były zmartwieniem naszego domu. Ale wiadro jagód, kosz grzybów, sprawiony indyk, domowa szynka wędzona według starych przepisów w jałowcu łagodzący nieco surowość przepisów i pozwalały urzędnikom na przemykanie oczu na pewne niedociągnięcia.

Spalone, w połowie drogi do Damnicy, nam, po tylu latach kojarzy się nadal z ciężką pracą. Pomagaliśmy mamie ściągać te wiadra jagód, bo wieczorem ojciec miał je zawieźć. Mama wyznaczała limity szklaneczek, czyli musztardówek dla każdego z nas oddzielnie, ale i tak po wykonaniu normy okazywało się, że jeszcze brakuje do czubka i jeszcze trzeba coś dołożyć. Czuliśmy się pokrzywdzeni. Ale czy mieliśmy wybór? Wiadro musiało być pełne. Och, jak my nienawidziliśmy tych urzędników, którzy nie chodzą na jagody, bo to taka ciężka praca! - „Pani Jasiu! Nie trzeba było! Biedne dzieciaczki!” I jednocześnie chociaż brały wiaderka wypelnione pachnącymi, wygrzanymi w słońcu jagodami. Na pociechę mieliśmy dobry humor ojca, od którego odsunęło się na jakiś czas widmo drobniawej kontroli i mógł spokojnie zająć się tym, co lubił najbardziej - budowaniem.

I jeszcze o jednym miejscu muszę wspomnieć, które znajdowało się przy damnickiej starej drodze - o Dołkach. Było to miejsce, gdzie jeszcze przed wojną wybierano piasek na budowę. Z czasów moje-

go dzieciństwa już tam nie kopano piasku, wszystko było porośnięte ostrą trawą, pokrzywami i karłowatymi sosnami, na które każdy mógł się wspiąć. Dla nas, gospodarskich dzieci było to doskonale miejsce na zabawy w podchody, w chowanego w czasie między licznymi obowiązkami, gdy rodzice dali nam trochę wolnego. Ileż tu było krzyku i wrzawy, ile łez, gdy wpadało się niespodziewanie na ostre kamienie, pokrzywy, czy też płożące się po kryjomu jeżyny. Tu poznawaliśmy zasady gier wojennych, odtwarzaliśmy sceny z filmu „Cztery pancerni i pies”, czytaliśmy z wypiekami na twarzy „Ślady rysich pazurów”, które ukazywały się w „Świecie Młodych”, dziewczynki zwierzały się z pierwszych sercowych kłopotów. I tu również roztrząsaliśmy niezrozumiałe wówczas sprawy dorosłych. Chłopcy palili swoje pierwsze papierosy „Sport”.

Stara droga damnicka okazała się niewygodna i wybudowano żuźłówkę przez las w innym miejscu, trochę praktyczniejszą, bo łączącą kolejne dwie miejscowości z gminą. Jest to właściwie trakt, po którym swobodnie jeżdżą samochody. I tą trasą jeździłam wielokrotnie, ale już samochodem. Nie mam z tą drogą żadnych wspomnień. Jest ona po prostu drogą łączącą trzy miejscowości.

Już ponad trzydzieści lat minęło, gdy wyprowadziłam się z rodzinnej miejscowości. I właściwie niewiele mnie z tą miejscowością łączy, tylko brat, tylko syn, bo nawet rodziców groby są poza gminą Damnica. Nowa droga do Damnicy to rozterka matki, tragedia brata i sprawy syna. Już nie moja to droga, chociaż z Damnicą nadal jestem związana i tam rozpoznawana.

Od kilku lat jeżdżę do Damnicy drogą przez Mianowice do Pałacu. Tak! Pałac to nazwa własna dla wielu mieszkających mojej rodzinnej wioski. Piękny, wyniosły symbol przeszłości, bogactwa, miejsce niezwykłej palmy, która uparła się rosnąć ponad dach, dla której zbudowano specjalną kopułę, by mogła wbrew prawom natury spoglądać na lasy klimatu umiarkowanego. Kiedyś usłyszałam, jak matka tłumaczyła kilkuletniemu fenomenowi rośnięcia tego drzewa, że to tęsknota do ciepłych krajów tak każe jej rosnąć, że palma marzy o ujrzeniu rodzinnych stron...

Odwiedzam damnicki Pałac, patrzę na kostkę brukową wokół, na sufit, na palmę i odbieram antologię, znak osvajania pomorskiego krajobrazu, wota bytności na ziemi, kawałki ludzkiego życia. Jest ona jak kostka w bruku, jak element plafonu, iskierka kryształowego żyrandola. I może też przetrwam dzięki nim dłużej? A z drogi pozostają mi tylko migawki, obrazki. Samochód zbyt szybko przemierza drogę. No i nie trzeba przygotowywać się do wyprawy kilka dni.

**Teresa Nowak  
Łupawa**

*Dopiero od kilku lat możemy usłyszeć o podejmowanych działaniach mających na celu likwidację barier architektonicznych. Do tej pory problemy osób niepełnosprawnych, zwłaszcza jeśli chodzi o dostosowanie do ich wymagań obiektów budowlanych, były marginalizowane i spychane na dalszy plan*

# Prawo sobie, a życie sobie

Choć wiele udało się w tej materii zrobić i zmiany są widoczne, to nasz kraj ciągle jest na początku drogi. Pozostaje wiele do naprawienia. O ile w urzędach i instytucjach użyteczności publicznej sytuacja może napawać nadzieją, o tyle w budownictwie mieszkaniowym już nie. Często można odnieść wrażenie, że wielu ludzi zdrowych nie dostrzega, jak wiele przeszkód musi codziennie pokonywać osoba niepełnosprawna.

Prawo budowlane uchwalone 7 lipca 1994 roku w artykule § 1 wyraźnie obliguje zarządców, wykonawców do tego, aby dany obiekt budowlany projektować w taki sposób, żeby ludzie z różnymi dysfunkcjami mogli bez żadnych przeszkód z niego korzystać. W ustępie drugim tego dokumentu możemy przeczytać, że w danym budynku winien być zainstalowany odpowiedni dźwig, który pozwoli osobom niepełnosprawnym dostać się

na wyższe kondygnacje. Aby móc poruszać się bez żadnych problemów wózkiem inwalidzkim przedpokój i korytarz musi mieć minimalną szerokość. Wynosi ona 1,2 metra. Ustawa ponadto nakłada odpowiednie parametry na szerokość sypialni i kuchni - 2,2 i 1,8 metra.

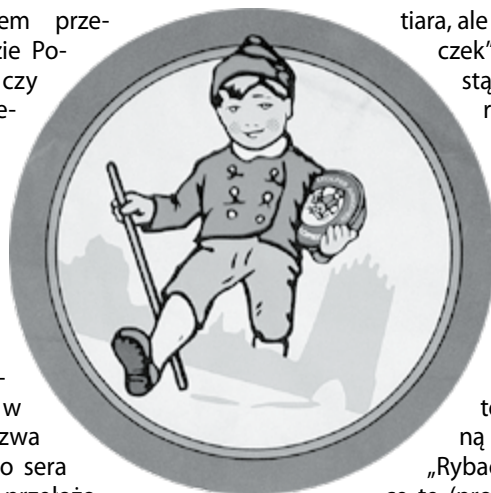
W świetle tych przepisów inwestor, który nie spełni tych wymagań nie może prawnie oddać danej budowli do użytku publicznego. Ba! Powinien liczyć się z możliwością nałożenia wysokiej grzywny. Choć istnieją odpowiednie rozporządzenia, możemy powoływać się na różne artykuły, to gołym okiem dostrzegamy, że przepisy swoje, a życie swoje. Niestety, z ogromnym żalem należy stwierdzić, że owe paragrafy są nagminnie łamane niemal przez wszystkich. Często zarządcy tłumaczą się, że nie są w stanie zrobić, bo budynek już stoi. Jest to jak najbardziej mylne stwierdzenie. Prawo w tym względzie jest dobre, szwankuje tylko odpowiednie egzekwowanie.

**Jacek Kopyłowski**  
*„Gazeta Mówiona”, Słupsk*

*Nasz lokalny przysmak, przedwojenny ser typu Camembert - powrócił ostatnio na rynek pod dzwawaczną nazwą „Słupski Chłopczyk” (!) podczas, gdy chodzi bardziej o „Słupskiego Wędrowniczka”*

## To bez sensu

Tenże bowiem przemierza w legendzie Pomorza, Niemcy czy też Europę i nie się wszystkim ludziom coś (jakieś dobre wieści?). Proszę zauważyć, że kolorowo ubrany chłopak z nalepki na serze jest w ruchu (idzie), bodajże nawet z kosturem w rękę. Polska nazwa tego wysmienitego sera (nie wiem czemu przełożona przez tutajszych tzw. „speców” bez wyobraźni, ale za to od promocji - dosłownie) jest niestety kompletnie chybiona: jak mawiali Niemcy, Stolper Jungchen gab es viele (St. J. było wielu), a i „słupskich chłopczyków” jest dziś „od metra”. Pierwszego lepszego chłopaka z ulic miasta trudno porównywać do gdańskiego Bówki (Danziger Bowke) czy do lwowskiego Ba-



tiara, ale konkretny „Wędrowniczek” staje się od razu „kimś stąd”, postacią charakterystyczną, jak Bowke i Batiar. Poza tym po prostu ładniej brzmi. Co zaś do chybiłego tłumaczenia lokalnych nazw, to jest w Słupsku jedna ulica, która wciąż nosi kompletnie nieodpasowaną, ale za to dosłownie przełożoną z niemieckiego nazwę „Rybacka”. Za Niemców ulicę tę (prowadzącą do gazowni) nazwano nazwiskiem lokalnego szefa od gazownictwa, a to „Fischerstrasse”. Nic to - Niemcy mieli tu takich nazw kilka (przy ich „Akacyjowej” rośla... jedna akacja, przy ich „Kolejowej” próżno było szukać kolei, a przy ich „Pocztowej” wcale nie było poczty)...

**Wojciech M. Wachniewski**  
*Honorowy Stolper, rodowity słupszczanin*

# Przyroda, ach to ty?

**M**arta Grabowska z klasy Vb zajęła pierwsze miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Przyroda, ach to ty?“, natomiast Agata Bryła z klasy Vd w tym samym konkursie zdobyła wyróżnienie.

Zmagania młodych literatów odbywały się w ramach ogólnokrajowego projektu „Przyroda uczy najpiękniej“, do którego przystąpiło łącznie 381 miast i miejscowości, w sumie ponad 1800 szkół, drużyn harcerskich, klubów turystycznych itp. Natomiast na konkurs literacki w kategorii szkół podstawowych wpłynęło aż 100 prac.

Praca Marty Grabowskiej pt. „Moja najciekawsza przygoda w Białowieskim Parku Narodowym” zwyciężyła w tak licznym gronie, a opowiadanie Agaty Bryły pt. „Moja najciekawsza przygoda w parku narodowym” zdobyła wyróżnienie. Obie prace powstały pod opieką naszej polonistki Ewy Tyszkiewicz.

Oprócz dumy i satysfakcji na laureatki czeka nagroda specjalna - zaproszenie od organizatorów do Warszawy na uroczyste zakończenie projektu, a także zwiedzanie stolicy.

**Leokadia Kuper**  
Dyrektor SP nr 2 w Ustce

*Niezwykły prezent na koniec roku szkolnego zrobiły sobie, opiekunom oraz całej Szkole Podstawowej nr 2 w Ustce dwie piątoklasistki - Marta Grabowska i Agata Bryła*

## Bałtyckie Klimaty Literackie

Rok 2009 jest Rokiem Regionu Morza Bałtyckiego, ustanowionym przez Zarząd Województwa Pomorskiego. Jako instytucja upowszechniająca informację regionalną, Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku, zainicjowała projekt „Bałtyckie Klimaty Literackie”



Głównym celem projektu jest upowszechnianie twórczości marynistycznej, udostępnianie dorobku kultury morskiej materialnej i niematerialnej oraz wiedzy o ochronie pasa nadmorskiego. Ponadto projekt zakłada przybliżenie młodzieży tematyki związku Polski z morzem, historii marynarki wojennej, jak również współczesnej polityki morskiej. W tym celu otwarto wystawę, zaplanowano szereg spotkań tematycznych oraz warsztatów z młodzieżą.

Poznanie historii, walorów krajoznawczych oraz atrakcji turystycznych częstokroć nie wystarcza. Skupienie uwagi na legendach, podaniach, poezji, powieści, obrazie czy fotografii pozwala spojrzeć szerzej na otaczający nas świat. Ponadto, chcemy zachęcić młodzież do obserwacji nadmorskich terenów, a tym samym do aktywnego działania na rzecz ochrony pasa nadmorskiego przed nieodpowiedzialnością turystów, którzy w brutalny sposób

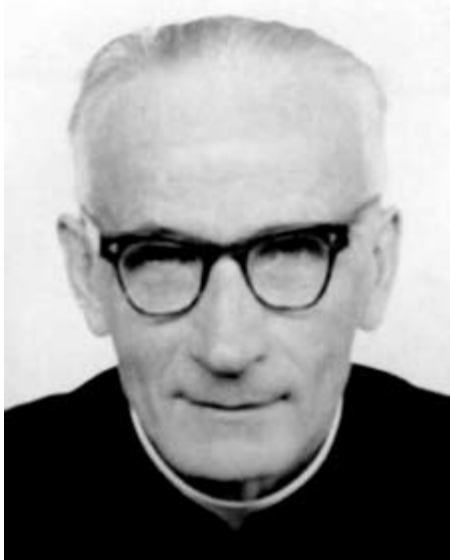
niszczą plażę quadami. W efekcie zostanie zorganizowany konkurs, będący wynikiem tych obserwacji oraz literackich i historycznych spotkań warsztatowych.

Wspomniana forma edukacji może przynieść wymierny pozytywny wynik, promując region, a jednocześnie nagłaśniając problem związany z ochroną pasa nadmorskiego. Wystawa będzie dostępna w miesiącach czerwiec - sierpień 2009 r. w holu I piętra oraz w Czytelni Głównej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku przy ul. Grodzkiej 3. Prowadzenia zajęć podjęli się młodzi historycy, graficy, ekołodzy oraz bibliotekarze. Finał konkursu zaplanowano na 10 grudnia 2009 r. W przedsięwzięcie włączył się Urząd Morski w Słupsku, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Urząd Miejski w Słupsku oraz Związek Miast i Gmin Morskich w Gdańsku. Cieszy fakt, iż inicjatywa spotkała się z uznaniem przedstawicieli tak ważnych instytucji. Zachęcamy nauczycieli i uczniów szkół ponadgimnazjalnych oraz gimnazjalnych Słupska i powiatu słupskiego do podjęcia wyzwania. Regulamin oraz szczegóły konkursu dostępne są w Dziale Promocji Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Grodzkiej 3 w Słupsku. Nagrody, przeznaczone dla laureatów są imponujące.

**Danuta Sroka**  
Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku

# Całowali go w rękę

Fot. Archiwum Autora



*Jedynym ocalałym dziełem ks. Zieja, które przetrwało do dziś jest Plac Powstańców Warszawy z odsłoniętym we wrześniu 1945 roku pomnikiem*

Należy zaznaczyć, iż był to pierwszy w Polsce i przez kilkadziesiąt następnych lat jedyny pomnik, poświęcony bohaterom znienawidzonej przez komunistów Armii Krajowej. Paradoxem historii jest również to, że jego odsłonięcie, za sprawą ks. Jana, miało formę oficjalnej uroczystości, w której uczestniczyły delegacje komitetów powiatowych PPR i PSL z pocztami sztandarowymi i kompania honorowa garnizonu Marynarki Wojennej w Ustce.

Ks. Jan Zieja w Słupsku znalazł się pierwszy raz 29 maja 1945 roku. Bez wcześniejszego planu zdecydował się wysiąść tu z pociągu. Zajmował się nie tylko duszpasterstwem, lecz skrupulatnie i z żelazną konsekwencją realizował swój plan działania, który miał na celu resłowizację i polonizację terenu. Nie odzęgnywał się od kontaktów z lokalnymi władzami, a nawet z miejscową ludnością niemiecką. Jego działalność była bardzo szeroka, przynosiła widoczne efekty.

Urodził się 1 marca 1897 roku w miejscowości Osse koło Opoczna. Był synem Michała i Konstancji z Kmiecików. Naukę elementarną pobierał w Odrzywole i we Lwowie. W latach 1907-1915 uczył się w Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Warszawie. W 1915 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Sandomierzu, tam również 5 lipca 1919 z rąk bpa Mariana Ryxa otrzymał święcenia kapłańskie. Do jesieni tego samego roku był wikariuszem w Drzewnicy. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, które w 1923 roku uwieńczył uzyskaniem absolutorium.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej był kapłanem 8 Pułku Piechoty Legionów Wojska Polskiego. Służył wojen-

ną ukończył z Krzyżem Walecznych na piersiach. W 1923 roku został kapłanem Zakładu dla Głuchoniemych i Ociemniałych w podwarszawskich Laskach. Tutaj zaprzyjaźnił się z późniejszym Prymasem Polski kard. Stefanem Wyszyńskim. W latach 1930-1932 pełnił funkcje sekretarza generalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Pińsku i kapelana bpa Zygmunta Łozińskiego. Studiował judaistykę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Był wykładowcą w Seminarium Duchownym w Pińsku i wizytatorem nauki religii w szkołach. Był kapłanem wielu oddziałów wojskowych armii podziemnej, ale największą jego funkcją duszpasterską w tym charakterze, była rola kapelana Komendy Głównej Armii Krajowej i Szarych Szeregów. Podczas Powstania Warszawskiego był kapłanem Pułku „Baszta” na Mokotowie.

W połowie lutego 1945 działając w porozumieniu z naczelnym dowództwem Armii Krajowej, podając się za pomocnika ogrodnika wymknął się z Krakowa i przez Braniewo, Frombork, a następnie okolice Stralsundu dotarł do Barth. Tutaj, w zlokalizowanym w pobliżu majątku rolnym otrzymał przydział do pracy i niósł posługę duszpasterską polskim robotnikom przymusowym. Pracował jako zwyczajny robotnik, między innymi przy wywózce obornika. 3 maja 1945 roku wyruszył w powrotną drogę do kraju. Szedł pieszo, jechał rowerem wyproszonym od Rosjanina, później obrabowany dojechał do palącego się Szczecina.

## Wysiadł z pociągu w Słupsku

29 maja 1945 roku razem z młodymi mężczyznami, którzy jechali do Słupska z opoczyńskiego i koneckiego osiedlić się wysiadł z pociągu w Słupsku. W trudnym okresie kontynuował dzieło tragicznie zmarłego księdza Pawła Gedigi w parafii pw. św. Ottona. Posługę kapłańską łączył z działalnością społeczną i oświatową. Relacjonując Jackowi Moskwie czteroletni okres życia spędzony w Słupsku pisał: „Na rowerze objeżdżałem cały powiat, gdzie tylko była świątynia

katolicka i Msze św. dla osiedleńców trzeba było odprawiać - tam jechałem i miałem pierwsze nabożeństwa”. W sprawozdaniu do kurii gorzowskiej podawał: „Odprawiałem pierwszy Msze św. w kościołach ewangelickich i przejąłem je w Ustce, Gardnie, Smołdzinie, Głowczycach, Potęgowie, Damnicy, Kublicach (Kobylnicy)”.

Z Warszawy ściągnął do pomocy w Słupsku Krystynę Żelechowską, Anielę Urbanowicz, Gabrielę Hołyńską i Annę Minkowską. Wszystkie przyjechały w roli pomocnic do prowadzenia pracy para-



fialnej. Krystyna Żelechowska zajęła się domem plebańskim i kościołem. Anielę Urbanowicz skierował do pracy z samotnymi matkami i dziećmi. Gabriela Hołyńska zajmowała się opieką społeczną. Anna Minkowska skierowana została do pracy jako urzędniczka Spółdzielni Spożywców „Społem”. Kiedy powstało w Słupsku Niższe Seminarium Duchowne, pełniła w nim funkcję wykładowcy zagadnień filozoficznych i filologii polskiej. Gospodynią była Alicja Wirwes. Pomocnicą - także pochodząca z Wilna Ludwika Łuszczyc. Do



# i dotykali sutanny

Słupska przywiozła bibliotekę zwaną im. Tomasza Zana. Była to w Słupsku pierwsza biblioteka posiadająca zbiór książek polskich.

## Spotykał się z autochtonami

Ks. Jan odwiedzając kościoły i wiernych w wielu miejscowościach spotykał się z ludnością autochtoniczną. Rozpoczął bezpłatny kurs języka polskiego dla autochtonów. Zamierzał wydać do nich odezwę, ale pełnomocnik Rządu Jan Kraciak nie miał odwagi sam jej ocenzurować i odesłał do Warszawy. Jej treść brzmiała: „ODEZWA. Jeżeli w przeszłości zostało coś zgermanizowane z pożytkiem dla nas - była to ziemia, którą nasi przodkowie mieczem zdobyli i chłopami niemieckimi osadzili [...] Gdyby przodkowie nasi prowadzili politykę pokojową, to państwo nasze

się i powołano komitet budowy pomnika Powstańców Warszawskich. Odślonięto go już 15 września 1946 roku.

13 września 1945 roku ks. J. Zieja uzyskał od starosty słupskiego Kazimierza Łaćwika zgodę na działalność Towarzystwa im. Piotra Borowego. Umożliwiało ono utworzenie bursy dla dzieci osiedleńców polskich, rozpoczęcie opieki nad więźniami oraz pracę nad repolonizacją miejscowych - zniemczonych Polaków.

We wrześniu utworzyły się przy parafii cztery koła kresowiaków: Poleszan, Wilniaków, Wołynia i Lwowian. Matki pracujące otrzymały natychmiast pomoc, gdyż siostry Urszulanki zobowiązały się przejąć opiekę nad ich dziećmi. Siostry przyjechały do Słupska 19 września. Było ich pięć. Ks. Jan wystarał się o dom dla nich przy ulicy Kilińskiego 7 i w nim powstała bursa dla 60 uczennic i tania stołówka dla, jak się wtedy mówiło, „świata pracy”. Karmiła około 300 osób dziennie.

Taką utrzymywano przez cały początkowy okres działalności. 7 listopada odbyło się uroczyste poświęcenie Domu. Jego zadaniem było otoczenie wszechstronną opieką każdej kobiety, spodziewającej się potomstwa, a nie mogącej urodzić i wychowywać swego dziecka w normalnych warunkach rodzinnych. Idea powołania takiego Domu była nowością w skali kraju. Nikt dotąd w Polsce nie próbował stworzyć podobnej instytucji. Ks. Jan uważał, że każdemu początkiemu życiu ludzkiemu należy się ze strony społeczeństwa szacunek, opieka i rzetelna pomoc. Dom miał choć w drobnej części wyrównywać krzywdy społeczne wyrządzone kobietom oraz rekompensować straty biologiczne wyrządzone rodzinom polskim przez wojnę i związane z nią czynniki działające destrukcyjnie pod względem moralnym. Ks. Jan mówił wprost: „Nie możemy sobie pozwolić na stratę choćby jednego polskiego życia”.

Dom utrzymywał się z dobrowolnych ofiar wnoszonych przez pensjonariuszki, dochodów z warsztatów pracy dostępnych dla kobiet w nim przebywających, z dobrowolnych ofiar i zasiłków otrzymywanych od osób prywatnych i instytucji, organizacji społecznych, samorządowych i państwowych. Kontrolę nad jego działalnością sprawował Gdański Urząd Wojewódzki. Po zmianach administracyjnych - Szczeciński Urząd Wojewódzki. Aniela Urbanowiczowa do pomocy otrzymała cztery Niemki, natomiast na siedzibę Domu wybrała budynek przy ulicy Zamkowej 6. W grudniu 1947 roku Dom przeniesiono do obiektu przy ulicy Lelewela 58.

2 stycznia 1946 roku Administrator Apostolski w Gorzowie ks. prał. Edmund Nowicki mianował w Słupsku nowego proboszcza w osobie ks. Karola Chmielewskiego. Ks. Zieja pozbawiony probostwa utracił środki finansowe na realizację swoich celów społecznych. Znalazł jednak rozwiązanie. Zgodził się na upaństwowienie Domu, zachowując dla p. Urbanowicz funkcję kierowniczką i dla siebie osobisty nadzór oraz opiekę duchową nad jego działalnością.

Pod koniec 1948 roku działalność ks. Jana Zieja i Anieli Urbanowicz napotykała na coraz większe trudności, a po kongresie zjednoczeniowym PPR i PPS Dom przestał istnieć...

## Uniwersytet Ludowy

Działalność Uniwersytetów Ludowych w Polsce związana była ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. W wymarzonej i zaplanowanej



Fot. Archiwum Autora

posiadałoby zaledwie jedną trzecią tych ziem, które obecnie stanowią naszą własność.” Warszawa nie pozwoliła na druk i rozpowszechnianie tego tekstu.

5 sierpnia 1945 roku odbył się pogrzeb ekshumowanych w Lasku Południowym 24 polskich robotników przymuszonych zamordowanych przez esesmanów 7 marca 1945. Ks. Jan Zieja prowadził kondukt żałobny ulicami miasta i przemawiał nad zbiorową mogiłą ofiar, pod którą ustawiono prowizoryczny pomnik, wykonany z desek i dykty. Pomnik ten szybko rozpadł

## Dom Matki i Dziecka

Oficjalne zezwolenie na otwarcie Domu Matki i Dziecka pani Urbanowiczowa uzyskała 1 września 1945 roku. Data ta jednak nie była jednocześnie datą rozpoczęcia działalności, gdyż pierwsze cztery kobiety-matki przyjechały z Krakowa 11 października 1945 roku. Dopiero wówczas Dom zaczął oficjalnie funkcjonować. Ks. J. Zieja, chcąc go jak najszybciej zapełnić, prowadził szeroką akcję propagandową. Liczbę miejsc określono na 40 dla kobiet i 60 dla dzieci.

idea powołania takiego domu była nowością w skali kraju

przez ks. Ziębę parafii miało powstać Towarzystwo im. Piotra Borowego i Uniwersytet Ludowy. Ks. Zięba 4 października 1945 roku celebrował w Ustce Mszę św. Po jej zakończeniu podeszła do niego wdowa po pastarze z Ustki Lidia Szpittel z propozycją, aby przejął budynki ośrodka zbudowanego przed wojną w Orzechowie Morskim przez jej męża dla potrzeb organizacji młodzieży ewangelickiej. Pastor Szpittel po 8 marca 1945 roku został aresztowany przez władze sowieckie i wywieziony do obozu w Górnej Grupie koło Grudziądza, gdzie zmarł w kwietniu tegoż roku.

Cztery dni później odbyło się pierwsze zebranie Towarzystwa im. Piotra Borowego, na którym postanowiono, że zajmie się ono stworzeniem Uniwersytetu Ludowego z siedzibą w Orzechowie. 18 października ks. Jan zwołał zebranie Towarzystwa i na prośbę przedstawiciela Urzędu Wojewódzkiego Wydziału Oświaty Rolniczej uchwalono wstąpienie Towarzystwa im. Piotra Borowego na członka zbiorowego do Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

Oficjalny przydział ośrodka wraz z ziemią i budynkami w Orzechowie Towarzystwo otrzymało 6 listopada 1945 roku. W początkach stycznia 1946 w Słupsku ks. Zięba poinformował obecnych na zebraniu wójtów o powstającym uniwersytecie. Projekt ów przyjęty został przychylnie i wójtowie postanowili każdego słuchacza z gminy wyposażyć we wszystko co miałoby być na kursie potrzebne, a po

ukończeniu przez abiturienta kursu cały ekwipunek pozostawić Uniwersytetowi Ludowemu.

Przed uruchomieniem Uniwersytetu w czasopiśmie „Wici” podano stosowny komunikat. Treść odezwy wydanej 11 stycznia 1946 roku brzmiała następująco: „W czasie od 2 lutego do 7 kwietnia br. odbędzie się w Słupsku pierwszy kurs dla młodzieży męskiej i żeńskiej jednocześnie, a od 14 kwietnia do 24 czerwca kurs wiosenny dla młodzieży żeńskiej. Przyjmujemy młodzież już dorosłą od 18 do 30 lat z wykształceniem najrozmaitszym - od paru klas szkoły podstawowej do Uniwersytetu. Dążyć będziemy do tego, aby w ludziach młodych budzić myśl samodzielną, zapalać do życia pięknego, przygotować do założenia własnej rodziny i do działania społecznego. Wejdziemy z naszymi słuchaczami w zagadnienia z dziejów ludzkości, słowiańszczyzny, Polski, myśli ludzkiej i religii, doli chłopskiej i robotniczej w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Szczególnie uważnie zastanawiamy się nad sprawami życia rodzinnego i nad kształceniem w sobie poczucia piękna. W lipcu i sierpniu ruszą letnie obozy harcerskie i robotnicze w Orzechowie, w ślicznym lesie bukowym i sosnowym tuż nad brzegiem Bałtyku. Mamy nadzieję, że Uniwersytet Ludowy zimowy i obozy letnie będą pomnażały w Polsce szeregi ludzi myślących, radujących się życiem, moralnie i społecznie wartościowych. Dlatego prosimy o udzielenie w tej sprawie poparcia przez wyszukiwanie,

dobieranie i zgłaszanie kandydatów, kandydatek przez fundowanie stypendium dla niezamożnych słuchaczy, przez wstawienie do budżetu swego subsydium na rozbudowę i wyposażenie Uniwersytetu Ludowego i obozów w Orzechowie. Opłatę za internat (mieszkanie, opał i wyżywienie) projektujemy przy obecnych warunkach na 1000 zł miesięcznie. Należność będzie można wpłacić w naturze. Gospodarkę wyżywieniową będzie prowadził samorząd słuchaczy. Prosimy, by kandydaci przywozili ze sobą koc, mały Jasiiek, łyżkę, nóż i widelec. Zgłoszenia na kurs i obozy przyjmuje i informacji udziela sekretariat. Słupsk, woj. gdańskie, ul. Kościelna 3”.

Opiekę nad funkcjonowaniem Uniwersytetu Ludowego pełniła Żelechowska. Uroczyste otwarcie pierwszego kursu odbyło się 19 lutego. Przybyło nań 24 słuchaczy. Wykłady prowadzono w dawnej szkole katolickiej parafii św. Ottona. Od 3 kwietnia 1946 roku Uniwersytet zaczął przeprowadzać się do Orzechowa, ale ponieważ trwał tam jeszcze remont i adaptacja budynków - wiosenny kurs dla dziewcząt od marca do czerwca 1946 prowadzony był w Wytowni, gdzie ks. J. Zięba od początku kwietnia miał swą nową parafię. Tutaj doprowadził ponadto do zwołania zebrania młodzieży i powołania koła „Wici”. Sam został jego przewodniczącym. Takie postępowanie było wyjątkowe w skali kraju. W Orzechowie ze swoimi współpracownikami prowadził pracę oświatowo - kulturalną dla

# Łąki zielone, taki za

*Tysiące hektarów, ogromne połacie łąk, bagien trzęsawisk, rozciągają się od jeziora Dołgie, aż po jezioro Łebsko, gdzie ich północna granica. Na południu przebiega ona wokół jeziora Gardno i dalej na wschód - przez cały okręg smołdziński, aż po okolice Ciemina. Łąki te są w niewielkim stopniu wykorzystywane, przez miejscowych rolników, którzy wypasają na nich swoje bydło i zbierają siano lichej jakości*



młodzieży „Wiciowej”, a przy okazji także pracę z osobami dorosłymi. Były to m.in. zajęcia świetlicowe, na których śpiewano, czytano poezję, wygłaszano pogadanki, wykłady.

W połowie listopada 1946 roku ks. Zieja założył w Objeździe tzw. „Uniwersytet Niedzielny”. Praca tego Uniwersytetu polegała na tym, że w każdą niedzielę po Mszy św., którą odprawiał w Objeździe ludzie przechodzili do szkoły i tam odbywały się dostępne dla wszystkich wykłady, a zbierały się tłumy mieszkańców.

Po dyskusji z sekretarzem Centralnej Rady Związków Zawodowych i zarazem przewodniczącym Rady Szkół Wyższych Włodzimierzem Sokorskim na zjeździe przedstawicieli Uniwersytetów Ludowych, który odbył się we wrześniu 1947 roku w Warszawie, los Uniwersytetu został przesądzony. 28 września Urząd Wojewódzki w Szczecinie, Dział Rolnictwa i Reform Rolnych, Wydział Oświaty Rolniczej zwolnił z pracy w Uniwersytecie Ludowym w Orzechowie wszystkich wykładowców i tym samym Uniwersytet z dniem 30 listopada zakończył swoją działalność.

Do Orzechowa przyjeżdżało z Warszawy wiele znanych osobistości. Gościła tam m.in. pisarka Ewa Szelburg-Zarębina. Założyła ona kółko teatralne i przygotowywała ze słuchaczami Uniwersytetu Ludowego i z młodzieżą ze Słupska spektakl poetycko-dramatyczny, który był prezentowany w Słupsku i Ustce. Często gościem był Józef Cyrankiewicz, który trafił do ks. Zie-

poprzez panią Urbanowicz. Zawsze był bardzo biednie ubrany, czasami w starych, dziurawych butach i wytartej marynarce spacerował po lesie lub nad morzem, robił to najczęściej w towarzystwie pani Urbanowicz lub ks. Ziei. Niekiedy zabierał ze sobą do Warszawy żywność. Gościł także pisarz Jerzy Zawiejski. Miał zwyczaj codziennie spacerować wieczorną porą nad morzem. Gościem w Orzechowie była malarka z Krakowa Zofia Stryjeńska. Chodziła na spacer z wielkim blokiem rysunkowym i robiła szkice ołówkiem. Później malowała na sztalugach olejne obrazy, wyróżniające się barwą i ruchem namalowanych figur. Był także w Orzechowie ówczesny minister Eugeniusz Kwiatkowski - przed wojną minister przemysłu i handlu, wicepremier, budowniczy Gdyni, a po wojnie pełnomocnik rządu do spraw odbudowy wybrzeża.

W lipcu i sierpniu 1947 roku panowała nad morzem piękna pogoda. W Orzechowie przebywało w tym czasie u ks. Zieja wielu gości, a wśród nich malarka Zofia Stryjeńska oraz pisarka Ewa Szelburg-Zarębina. 1 sierpnia 1947 roku odbyła się akademii poświęcona pamięci Powstańców Warszawskich. Podczas jej trwania Jerzy Zawiejski odczytał fragment swego dramatu pt. „Mąż doskonały”, Alina Janowska zaś deklamowała wiersze Ostrołęckiego.

Oprócz Orzechowa ks. Zieja wykorzystywał również zabudowania parafialne przy kościele w Rowach. Tam z kolei wraz z Jerzym Zawiejskim gościł również pisarz Stanisław Stomma.

## Nowe parafie

W latach 1947-1948 ks. Jan Zieja uruchamiając w Słupsku nowe parafie, prowadził nadal aktywną działalność społeczną i charytatywną. Kiedy ze względu na stan zdrowia opuszczał ziemię słupską ludzie, aby się z nim pożegnać całowali go w rękę, dotykali sutanny, matki podnosiły dzieci prosząc o błogosławieństwo.

Do 1950 roku był proboszczem parafii Jelonki, później rektorem kościoła Sióstr Widytek (1950-1959). Od 1960 do 1963 r. pełnił funkcję wykładowcy w Seminarium Duchownym w Drohiczyźnie. Od 1968 r. rezydował w Urszulanek SJK w Warszawie przy ul. Wiślanej 2. Był jednym z sygnatariuszy deklaracji założycielskiej Komitetu Obrony Robotników, przewodniczącym Rady Funduszu Samobrony Społecznej. Był wielokrotnie przesłuchiwany w stanie wojennym na temat KOR i KSS KOR. Zajmował się losem aresztowanych po wydarzeniach radomskich.

W pokoju swojego mieszkania przy ulicy Dobrej w Warszawie miał biało-czerwony sztandar na drzewcu z wyhaftowanym napisem: „Nie zabijaj nigdy nikogo”. Wywieszał go podczas wizyt papieskich w Polsce. Zmarł 19 października 1991 roku w Warszawie, został pogrzebany na cmentarzu w ukochanych Laskach.

Słupsk odwiedził później już tylko raz - w latach 70 - tych, kiedy zechciał podarować Muzeum Pomorza Środkowego cenne pamiątki ze swego pobytu w tym mieście.

**Eugeniusz Wiązowski, Kobylnica**

# tracone

Jest początek lat 60-tych. Do naszej wsi - Smołdziński Las przyjeżdża ekipa mierzniczych. Coś tam ludzie mówią, że będą mierzyc łąki, wytyczać nowe działki, nowe kanały i rowy melioracyjne. Ma powstać w naszej okolicy suszarnia traw. Przechodzi to ludzkie pojęcie. Jak takie bagna, po któ-

rych strach chodzić, pełne jadowitych żmij, żab, komarów mogą zostać zamienione w uprawne łąki. A jednak okazało się później, że mogą! Pojawia się okazja zarobku, szczególnie dla młodych ludzi. Każdy własny grosz się przydaje, bo coraz trudniej jest wyprosić jakieś pieniądze od rodziców. Ich niedochodowe gospodarki tego nie gwarantują. Na początek zatrudniło się nas, kilku młodych, chłopaki i dziewczyny po 16 - 17 lat. Nosimy za mierniczymi drewniane paliki ostro zaciosane do wbijania w ziemię. Drugi ich koniec jest oznaczony numerem danej działki. Nosimy siekierki, taśmy miernicze, tyczki metalowe, tyczki z podziałkami. Ciągniemy te taśmy tak jak nam pokazują mierniczowie. Oni mają aparaty przez które cały czas spoglądają, coś tam sprawdzają w mapach, zapisują w notatkach. Czasem pozwalają nam spojrzeć przez te szkiełka. Świat wydaje się nam dziwny, jakby stał do góry nogami.

Pierwsza wypłata w życiu, pierwsze samodzielne zakupy w mieście. Pierwsze pantofelki, o jakich się marzyło, czerwone szpileczki, które okazały się o prawie jeden numer za małe. Ale kto by się tym przejmował. Na pewno się rozchodzą. Nie chciały się powiększyć, cisnęły niemiłosiernie, ale rockendrola tańczyło się w nich świetnie. Musiała być koniecznie szeroka spód-

Fot. J. Maziejuk

reportaż



niczka, z szerokim plastikowym paskiem (krzyk ówczesnej mody). Starczyło jeszcze na płaszczki typu prochowiec...

Z oddali dobiega odgłos pracującego ciągnika. Orzą już dzikie łąki. Prace te wykonują ciężkie traktory typu DT, zaopatrzone w gąsiennice niczym czołgi suną po polach. Jdym z pierwszych traktorzystów, który zaczął orkę łąk był mój mąż Waclaw (wtedy jeszcze nie wiedziałam, że nim będzie). Brygady melioracyjne kopią rowy, głębokie kanały. Ruszają przepompownie. Pompy były już wcześniej użytkowane przez dawnych mieszkańców tej ziemi. Były to nieocenione urządzenia, niestety po wojnie zostały doszczętnie zdewastowane. Teraz na nowo wyposażone są w silniki i inne maszyny. Już pompują nadmiar wody, kierując ją kanałami w stronę jezior. Krajobraz zmienia się nie do poznania. Na miejsce bagien rośnie dorodna trawa. Specjalnie dobrane mieszanki pełne są pachnącej białej i czerwonej koniczyny, żółci się w nich kwiat lucerny. Pierwsze pokosy wolno kosić miejscowym rolnikom pod warunkiem, że będą robić to ręcznie. Maszynom nie pozwalają wjechać, żeby nie niszczyły nie ukorzenionej jeszcze darni. Praca mordercza, ale jaka pasza dla bydła?

Czerwcowy ranek, rzeński od rosy, słońce ledwie wstało, zapowiada się ciepły pogodny dzień. Wstaliśmy dziś bardzo wcześnie. Kilku sąsiadów zmówiło się, że będą sobie wzajemnie pomagać w koszeniu dorodnej trawy. Idziemy sporą gromadą, kosiarze z kosami na ramionach, dziewczęta z widłami do roztrząsania zbyt grubych pokosów, by szybciej schły. Pogoda dopisuje sianokosom, ale dorodna, soczysta trawa wymaga dłuższego, dokładnego wysuszenia. Trawę z rosą łatwiej się kosi. Za kosiarzami zostaje szeroki pas skoszonej łąki. Zapach, jedyny, niepowtarzalny przyprawia o zawrót głowy. Słońce dogrzewa coraz bardziej. Kosiarzom pot spływa po gołych plecach strugami. Robią krótkie przerwy, aby naostrzyć kosy, napić się zimnej wody przezornie schowanej przed słońcem. Obiad przyniosą nam z domu. Szkoda czasu na powrót, lepiej odpocząć na łące. Później znowu, aż do wieczora, kiedy mgła już zacznie się snuć nad polami, słysząc tylko świst kos.

W osadzie Brenkowo, którą potem nazwano Przybynin powstaje już pierwsza suszarnia. Zwożone są takie elementy, jak: ogromny piec, bęben, młyn, siewczarnie, konstrukcje metalowych dachów. Monterzy spieszą się, żeby suszarnia już wiosną ruszyła. Okoliczni rolnicy werbowani są do pracy, na tzw. dorobek. Potrzeba bardzo dużo rąk. Zawiązuje się Kombinat Łąkarski, sprowadzane są ciągniki z Czechosłowacji, tzw. Zetory-Majory, kosiarki typu „Forschnit” z NRD, przyczepy transportowe, wywrotki. Potrzebni są palacze, elektrycy, mechanicy, traktorzyści i zwyczajni fizyczni pracownicy. Początkowo przyczepy z trawą rozładowywane są ręcznie. Robotnicy zwalają ją na podstawione siewczarnie, potem wszystko



idzie już samo. Trawa cięta jest już na łąkach, wywrotki wywalają na plac całe hałdy zielonej masy. Ciągnik wyposażony w zgarniak zsuwa ją w luki suszarnicze. Ja z czterema koleżankami pracuję przy workownicy. Naszym zadaniem jest podstawianie papierowych worków pod specjalne zsypy, które co kilka chwil napełniają je zielonym proszkiem. Każdy napełniony worek musi ważyć 25 kilogramów. Zawiązane i po kilkanaście sztuk odstawione wózkami ręcznymi do magazynu, są w nim składane w ogromne sztople, wręcz piramidy. Wyglądamy przy tej pracy jak „ufo-ludki”, mamy zielone od sushu włosy, zielone ubrania, zielone ręce, wdychamy ten pył w płuca. Nikt nie pracuje w masce, jest potworny hałas, gorąco od urządzeń suszarniczych i od nagrzanego słońcem blaszanego dachu. Praca jest dwuzmianowa, po 10 godzin plus dwie godziny na wygaszenie pieca, usunięcia z niego szlaki, zakonserwowanie urządzeń, usunięcie usterek i pozamiatanie całej hali. Na jednej zmianie produkuje się po kilkanaście ton sushu. W pracy nikt się nie oszczędza, bo płacą od tony.

Zauważyłam, że od jakiegoś czasu przygląda mi się młody chłopak. Niby to przypadkiem przechodzi obok, to pożartuje z koleżankami, a na mnie ciągle zerka. Wiem, że jest traktorzystą, pracuje na łąkach i w transporcie. Widząc jak mocuję się z workami, ofiarowuje mi swoją pomoc. Jest silny. Worków naładował dwa razy wię-

cej i pomaga odwieźć mi je do magazynu. 25-kilogramowe worki niczym piłki podrzuca sprawnie wysoko. Ja odbierałam je i układałam. Mam przez to trochę czasu wolnego na rozmowę z nim, na wzajemne się poznanie. Wiem że ma wspaniałą motocykl o nazwie „IŻ”. Silna i piękna maszyna. Powoli nasza znajomość przeradza się w uczucie, które wystarczyło nam na trzydzieści dwa lata wspólnego życia.

Z magazynów codziennie wywożone są przyczepy pełne worków z suszem na stację kolejową w Słupsku i Damnicy. W drodze powrotnej z waganów zabierane są nawozy, węgiel i worki do sushu. Po pewnym czasie powstaje druga suszarnia i kolejna w miejscowości Łokciowe pod Klukami. Początkowo sprowadzano żołnierzy do pracy, a i ludzie zjeżdżali z całej Polski, aby się zatrudnić. Zaczęto budować mieszkania dla rodzin pracowniczych. Jakież to był luksus zamieszkać w takim nowym mieszkaniu? Były to mieszkania dwupokojowe z łazienką, spiżarką, kuchnią i przedpokojem. Do każdego należała mała obórka, w której można było uchować kilka tuczników dla siebie i na sprzedaż. Czasem ktoś wyhodował nawet dorodnego byczka. Należała się również działka pracownicza o powierzchni 25 arów. Uprawiano na niej ziemniaki sprzętem zakładowym. Również należał się jeszcze przydomowy ogródek na warzywa. W zakładzie hodowano niewielką ilość bydła na mleko dla pracowników. Każdemu

należały się dwa litry. Jeśli ktoś potrzebował więcej mógł dokupić za niewielką dopłatą. Po mleko chodziło się prosto do obory w wyznaczonych godzinach rano lub wieczorem.

W latach 70-tych nastąpiła wielka emigracja ludzi pochodzenia niemieckiego. Wyjeżdżano na Zachód w ramach akcji łączenia rodzin. Kluki, w których było sporo rodzin takiego pochodzenia, opustoszały. W miejsce strzech krytych trzcina jeziorną zakładano dachy kryte eternitem. Remontowano stare domy. Pruski mur zakrywano często tynkiem. Takie odnowione domy zasiedlano nowymi lokatorami, często byli to ludzie z innych województw. Tworzyła się nowa społeczność. W Łokciowie był dom społeczny, w którym mieściła się świetlica, klubokawiarnia z prawdziwym stołem bilardowym obciążonym zielonym sukniem, było przedszkole, gabinet lekarski, w którym przyjmował codziennie lekarz z pielęgniarką. Był sklep spożywczo-przemysłowy, w którym można było dokonać codziennych zakupów. Do szkoły oddalonej o kilka kilometrów dowożono dzieci tzw „bonanzą”. Kursowała ona nawet kilka razy dziennie dowożąc dzieci, a także pracowników do pracy.

Życie wyznaczone było comiesięcznymi białymi paskami papierowymi z naliczoną wypłatą. Podczas takich świąt jak 1 Maj lub 22 Lipca odbywały się akademie, pod-

czas których nagradzano premią pieniężną lub medalami najbardziej pracowitych. Jesienią organizowano dożynki, dzielono tzw. „trzynastkę”, zimą nie zapomniano też o najmłodszych, organizując im choinkę z paczkami i zabawą. Obchodzono uroczystości Święto Kobiet. Każda kobieta w tym dniu otrzymywała czerwonego tulipana, a panie które tego dnia pracowały w zakładzie - nawet rajstopy. Zimą organizowano wszelkiego rodzaju kursy doszkalać dla traktorzystów, kombajnistów, palaczy. Życie było ciężkie. Praca od świtu do nocy, dzieci nieraz całymi dniami nie widziały rodziców. Nie było wolnych niedziel czy świąt. Często właśnie w święta były poddawane wagony z węglem czy nawozami do rozładunku. Najgorzej było zimą. Trasę z Łokciowa do Słupska czy Damnicy niektórzy musieli pokonywać nieraz kilka razy dziennie. Dla niejednych doba miała więcej niż 24 godziny. Latem pracowało się na dwie zmiany - po 12 godzin na jednej, tydzień w nocy tydzień w dzień. Jesienią ciągniki i przyczepy grzęzły w błocie, wyciągano je w kilka traktorów. Nie brakowało wypadków. Ginęli traktorzyści przygnięci ciągnikami w rowach melioracyjnych...

W latach 80-tych wszystko co miało w nazwie „państwowe” szło pod młotek. Zaczęła się masowa likwidacja PGR-ów. Ludziom obiecano tzw „kuroniówki”, za nie-

wielkie stosunkowo pieniądze mogli wykupić swoje pracownicze mieszkania. Posprzedawano maszyny rolnicze, traktory, samochody, kombajny. Pod nóż masarniczy szły tysiące sztuk bydła. Uchwały suszarnie, nie unosił się już nad nimi biały dym, który widywało się codziennie od maja do listopada. Łaki z czasem pozostawiono na pastwę losu. Nikt ich już nie uprawiał, nie kosil. Dziczały. Drogi wyłożone terlinkami zarosły trawą. Rowy melioracyjne porosła trzcina i sitowie. Ludzie przygaśli, popadli w biedę, w duże bezrobocie. Szybko się okazało, że zasiłki, jakie na początku otrzymali, to za mało żeby umrzeć i żeby żyć. Nie było mowy o kształceniu dzieci. Zaradniejsi zaczęli wyjeżdżać za granicę do pracy. Ktoś otworzył niewielki warsztat. Kto mógł zakładał swoje prywatne gospodarstwo. Tak właśnie zrobiliśmy z mężem. Za zaoszczędzone pieniądze kupiliśmy ziemię i inwentarz.

Ludzie zmęczeni ciężką pracą, którzy nie oszczędzali zdrowia, dzisiaj nie mają za co żyć, za co się leczyć. Praca przez wiele lat w szkodliwych warunkach, w dużym zapyleniu zbiera żniwo. Nic po nich nie zostanie. Wszystko zmarnotrawione. Zrównane z ziemią są obory pełne kiedyś bydła. Zrównane z ziemią magazyny wypełnione kiedyś „zielonym złotem półocy”. Została tylko pamięć najbliższych, żal i rozgorzyczenie.

**Henryka Jurałowicz - Kurzydło, Słupsk**

# Świat na głowie staje

*Dawno temu też byłem przedszkolakiem, ale z tego odległego czasu pamiętam tyle co nic: dużą salę z wyglansowanym parkietem na podłodze, opiekunki i dziewczynkę*

W Inowrocławiu nie byłem już kilkadziesiąt lat, przy jakiej ulicy stał duży (?) budynek przedszkolny nie pomnę. Przedszkole prowadziły zakonnice, siostry - anioły z białymi skrzydlatymi czepkami na głowach, była siostra Cecylia. I była Wandzia: szczupła, opalona brunetka, orientalny typ urody, za którą wiecznie się oglądałem. Czy tylko? Dawano na deser leguminę, raz czy dwa wciskano mi rzadkawą papkę w kolorze żółto-piaskowym i specyficznym niebudyniowym smaku, po której miałem torsje jak „przerwany kot”. Były pewnie jakieś zabawy, śpiewy, modlitwa, a na pewno obowiązkowe spanie na leżakach. Byłem mały, musiałem mieć 4, 5 lat i tyle. Jak na przygotowanie nielata do edukacji szkolnej był to chyba niezły początek szkoły życia, bo choć wielkie chłopisko ze mnie nie wyrosło, a natura obdarzyła mnie posturą dobrze zakonserwowanego śledzika, życie wyedukowało mnie, myślę, niezłe. Piszę ży-

cie, a nie przedszkole, bo jeśli w skojarzeniach utkwiała mi śliczna panienska i piękna, postawna i wiecznie uśmiechnięta blondynka - siostra Cecylia, to coś w tym jest.

Choć nie mam dzieci ani wnuków w wieku przedszkolnym, śledzę argumentację zmierzającą do wykreowania myślących i mądrych dzieciaków, bezwarunkowo zachowujących przez lata naiwność i wrażliwość 6-latka w połączeniu z szerokimi horyzontami i życiową odwagą, na końcu mądrą dorosłość. Pod presją medialnych informacji i alarmów, że dzieci masowo głupieją przed monitorami komputerów, tysiące gier oczarowują tępiąc w nich ludzkie instynkty, a internet wabi przedwczesną dorosłością, jako potencjalny dziadek łapię się za głowę.

Jeśli rodzice nie potrafią lub nie mogą rozsądnie gospodarować czasem własnych pociech, a szkoły muszą licytować się o 6-latka argumentami, że są lepsze i bogaciej wyposażone niż te z sąsiedztwa lub in-

nej dzielnicy (vide 24 szkoły w Trójmieście), to jest tu coś pochrzanione, pozacierały się wszystkie proporcje, świat staje na głowie.

Wydawać się powinno, że rodzice gremialnie, choć z małymi wyjątkami, powinni zapisywać swoje dzieci do szkoły mając na względzie, głównie, pełne zaufanie do pedagogicznych umiejętności i zdolności ciała nauczycielskiego, szkoły. Powinni, tyle że przekonani, że ich dziecko jako jedyne w swoim rodzaju zasługuje na wiele, oczekują dobrego jego startu i uczestnictwa w zdobywaniu wiedzy a od nauczycieli, że dojrzą i wykorzystają jego wrodzone zdolności, nadmierną pracowitość i naturalną ambicję. Nic zatem dziwnego, że rodzicom zależy by szkoła ich latorośli posiadała boisko i salę gimnastyczną, i basen kąpielowy, i klasy pięcioletnie, naukowo-specjalistyczne, komputerowe, oddzielne wejścia, wyjścia, toalety, itd. itp., a jeszcze gwarantowała nadopiekuńczość. Rodzice chcieli-



by, ale po części jest to tylko chciejstwo bez pokrycia. Sprawa nie jest taka prosta, bo problem jak dobrze wychować nastolatka rozkłada się nie tylko, równo, na rodziców i pedagogów.

Widzę jeszcze inny problem niż tylko próby dotarcia do rodziców z programowymi zmianami w szkolnictwie podstawowym. Nie ja to wymyśliłem, ale trzeba pamiętać o tym, że: „niedaleko jabłko pada od jabłoni” - „jaka mać taka nać” - „nie urodzi

wrona sokoła, jeno takiego, jaka i ona” - tak mówią przysłowia, mądrość narodu. Praktyka podpowiada, samo życie, że polskie społeczeństwo w masie ponoć mądre, rozłożone na czynniki pierwsze nie grzeszy wiedzą, kulturą i samodzielnym myśleniem. Nawet jeśli tak jest, nawet troszeczkę, że wykształceniem wyższym dziś zrównujemy się z intelektualnym poziomem przedwojennego maturzysty, kulturowo chamiejemy ochotczo czerpiąc z każdej strony ofertę „kultu-

ralną” kulturowo uwsteczniającą, nie myślimy samodzielnie ulegając pijarowskim argumentom powtarzając je bezmyślnie bez weryfikacji własnym zapleczem umysłowym i doświadczeniem życiowym, z lenistwa, wygody czy bezmyślności, to nie oczekujemy, że nasze dzieci będą mądrzejsze od własnych rodziców, bo tak im się podoba, bo tego oczekują.

Nie bez wpływu na taki stan jest, nomen omen postęp cywilizacyjny i tempo

# *Nigdy tak już nie było*

*Naćmierz to duża wieś w pobliżu Jarosławca. Cały rok, a szczególnie latem działa tu Stowarzyszenie Agroturystyczne, jego członkowie wynajmują domki wczasowiczom z całej Polski*

Latem w soboty i niedziele organizowane są zabawy taneczne dla wczasowiczów i gospodarzy, konkursy i quizy. Właściciele domków wczasowych prześcigają się w pomysłach, jak ulepszyć swoje gospodarstwa, aby goście czuli się dobrze i przyjechali w przyszłym roku. Niedaleko stąd do morza, gdzie można się opałać na plaży, ochłodzić w morskiej wodzie, popływać statkiem pasażerskim. Można stąd też wybrać się rowerem „niebieskim szlakiem” do Darłówka - też nad morze lub jezioro Kopień. W Jarosławcu na wczasowiczów czeka mnóstwo atrakcji, na początku lipca organizowany jest tu Międzynarodowy Bieg po Plaży. Zimą prawie w każdą niedzielę w Jarosławcu kąpią się morsy.

Wczasowicze, którzy nie lubią tłoku na plaży, mogą pojechać do Rusinowa,

gdzie plaża jest nawet dużo ładniejsza niż w Jarosławcu. W Naćmierzu są dwa dobrze zaopatrzone sklepy spożywcze z miłą obsługą, jeden sklep przemysłowy, warsztat naprawy samochodów. Wieś ciągle się rozbudowuje, ciągle przybywa nowych domów, które kontrastują z opuszczonymi ruinami. Mieszkańców cieszy droga „na skróty” do Jarosławca, niedawno wybudowana, asfaltowa wśród pól i lasów. Dawniej, jeszcze w 1985 roku szkoła polska była w tym samym miejscu co szkoła niemiecka, w czerwonym budynku. Obecnie znajdują się w nim mieszkania. Była to 4-klasowa szkoła i działała od 1946 roku. Zachowały się w niej kompletne ponemieckie ławki, tablica. Prawie wszystkie gospodarstwa na początku miały studnie. W pobliżu sklepu był hydrofor. Elektryczność była wszę-

dzie doprowadzona, nawet do obór, stajni, chlewni. We wsi działała duża zlewnia mleka. Tuż po wojnie na drodze był bruk - tzw. „kocie łby”. Między wioskami w większości był położony asfalt. Drogi były daleko lepsze niż dzisiaj. Do lekarza jechało się do Sławna wozem.

Od wiosny do jesieni prawie wszyscy przebywali na dworze, aby być jak najdłużej w grupie. Wystarczyła harmonia i już była „majówka”. Chłopi popijali biber. Gdy był za słaby, dorzucali karbidu. Nikt nie patrzył na pieniądze, nikt nikomu niczego nie zazdrościł. Ludzie chcieli sobie nawzajem pomagać. Później już nigdy tak nie było, jak przez pierwszych pięć - osiem lat po wojnie.

**Jadwiga Michalak**  
**Naćmierz**

życia jako wymóg czasu widoczny, zwłaszcza w możliwościach i sile medialnej i audio-wizualnej materii, zniewalającej wolę i umysły odbiorców. To dziennikarze, zwłaszcza ci cwańsi, myślą za nas, komentują dla nas, wyrokuje bez nas. A my dorośli, ni to sybaryci, ni to suwereni oglądamy się na innych, obojętni na to co mamy w zasięgu ręki. I oczywista nie tatowe szachy i niechcianą partyjkę z własnym dzieckiem, bo zabawa jest de mode, a ciekawszą choć ogłupiającą w masowości grę komputerową lub domowy spokój z telewizyjnym serialem odcinek 1444, potem innym nr 666, jeszcze kolejnym 333 i kolejnym 4245 z 4246... Wiem co piszę, proszę sprawdzić, policzyć: w całotygodniowym programie czterech podstawowych kanałów TV mieści się tylko... średnio 225 seriali filmowych, od piątku do czwartku. Dziennie, cztery kanały obdarowują widza od 15 do 45 seriali. To wystarczająco wymowna cyfra (miesięcznie to 4 tygodnie x 225 = 900 samodzielnych odcinków) zamieniona na godziny beznamiętnie i bezmyślnie stracone. Nie czytamy książek, bo to zamierzchły obyczaj, ale za to jak rośnie oglądalność i oglądalność, powód do chwały telewizyjnych zarządów.

Serialowe filmy w niekończących się odcinkach podają wiedzę, uczą myślenia, doświadczenia, postrzegania i wnioskowania w ładnych i wydumanych życiowych kawałkach, hitem z jednej, hitem z drugiej strony, w każdej sferze życia: obyczajowej,

społecznej, kryminalnej... więcej nie wymieniam, wystarczy zajrzeć do programu i oglądać, oglądać - z TV warto: reklamę, talk-show, kabaret, teleturnieje, wszystko cykliczne z idolami - naprawdę warto.

Można pozwolić, by telewizja modelowała nam głowy, ale czy warto? Są wyjątki jednak od smutnej reguły: po wyselekcjonowaniu propozycji programowej można trafić na smaczny filmowy kąsek, wielkie kino. Za taki uznałem film pt. „Forrest Gump”, komediodramat, którego bohater - głuptas o ilorazie inteligencji, znanym jako IQ, dużo poniżej normy, opowiada o swoim życiu. Dla każdej sytuacji życiowej, w której się znajduje, przywołuje matkę, ta jest wyrocznią, czy go życiowej zaradności i dzielności, a także boskie przykazania oraz wybrankę serca. F.G. niewiele rozumie z tego co się z nim i wokół niego dzieje, a doświadcza dużo. Mimo głupoty i sytuacyjnej bezradności uosabia same godne przymioty: uczciwość, zdrową, choć umiarkowaną ambicję, rzetelność i posłuszeństwo, wierność, dotrzymuje słowa, jest grzeczny. Filmowa diagnoza jest dosyć przewrotna, bo stawia pytanie: czy tylko głuptasy mogą być ostoją podstawowych wartości?

Dorośli nie bądźmy głuptasami, zadbajmy, by nasz dzieci też nie były głuptasami na wzór bohatera amerykańskiego filmu czy rodzicielskie podobieństwo. W moim głębokim odczuciu, do rangi absolutnie złego symbolu urasta w tym wzglę-

dzie wypowiedź starszego pana w ulicznym wywiadzie telewizyjnym o problemie toksyn zawartych w tzw. chipsach masowo pochłanianych nie tylko przez młodzież. Pan z dobrodusznym uśmiechem na twarzy powiada tak: „...właśnie je kupiłem dla wnuczki, bo ona jest smakoszem tych chipsy...”. Z powyższym przesłaniem kłaniam się nisko.

**Czesław Guit, Lubuń**

PS. Sybaryta to osobnik rozmiłowany w zbytku, wygodach i przyjemnościach a unikający wszelkich trudów, z zamiłowaniem do luksusu, próżniactwa i gnuśnienia, pełnego luzactwa.

Suweren, od średniowiecza był niezależnym i niepodlegającym niczyjej zwierzchności władcą. Współcześnie, w demokratycznym państwie, jak wynika z publicystycznych debat dotąd nierozstrzygniętych, jest nim naród, obywatel albo „namaszczony” przezeń aktem wyborczym poseł, radny, starosta, prezydent i inni liderzy wywodzący się z ludu, klasa rządząca.

Jeśli sybarytą chciałby być każdy, to dziś kiedy życie wymyka się spod kontroli, a w krajowym klimacie dominuje strach, obawa i niepewność jutra niemalże w każdej sferze życia - o luksusie można tylko pomarzyć. Za to z tumiwizmem, to już inna sprawa.

Suwerenem jesteśmy w domu, no prawie, ale w stworzeniu z własnego dziecka dobrego człowieka - zawsze. **(Cz.G.)**

**P**od hasłem „Wszystko to już było i nie wróci więcej” odbył się w Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie 18 czerwca br. festyn integrujący ludzi niepełnosprawnych z powiatu słupskiego. Oczywiście tej tematyki wynika z faktu, że większość mieszkańców właśnie w minionym okresie ideologiczno - ustrojowym kształtowała swoją tożsamość i spełniała się. Ludzie ci w tym czasie uczyli się, pracowali, kochali, marzyli, wierzyli itd.

Klimat „podgrzewały” transparenty (nie tylko o charakterze ideologicznym), a także liczne akcesoria: narzędzia i przedmioty codziennego użytku, odbiorniki radiowe, pierwsze pralki, samochody, aluminiowe sztuczki, odkurzacze i inne zdobycze ówczesnej techniki. Warunkiem dobrej zabawy stały się też zaprezentowane przez uczestników stroje, ubrania i kanony mody (w większości z lat 70-tych). Pod tym względem pracownicy i mieszkańcy DPS wykazali się dużą pomysłowością. Na zasadzie „przeniesienia” lub „zaprzeczenia” uczestnicy festynu utożsamiali się z różnymi zawodami i poglądami typowymi dla PRL-u. Byli więc: chłopci, robotnicy, chłopko-robotnicy (którzy nawet na festynie ustawiali się w „dziwiaki”), ZOMO-wcy, tzw. inteligencja pracująca, ale i - bumelanci, bikiniarze i „grupy reakcyjne” niezadowolone ze swej przynależności klasowo - ustrojowej. Konsekwencja jest taka, że: („w życiu społecznym - jechał na wsteczny,

lecz teraz z głodu - jedzie do przodu”).

Osobliwością w PRL-u było lansowanie pieśni i piosenek patriotycznych, wojskowych, także opiewających trud codziennej pracy w mieście i na wsi, trudu, ale i radości w odbudowie zniszczonego przez wojnę kraju. Od 1949 roku tematyka ta była szczególnie lansowana w Polskim Radio. W tym też roku powstały Państwowe Gospodarstwa Rolne. Z łezką w oku można było wysłuchać znanej pieśni:

*Ukochany Kraj. Umiłowany Kraj.*

*Ukochane i miasta i wioski.*

*Ukochany Kraj. Umiłowany Kraj.*

*Ukochany, jedyny nasz POLSKI.*

Festyn „Wszystko to już było i nie wróci więcej” pozbawiony był jakiegokolwiek próby oceny moralnej czy krytykanckiej. Człowiek to nie tylko „Homo sapiens” (człowiek rozumny) ale - może przede wszystkim - „homo ludens” (człowiek bawiący się). W tej to zabawnej formie - festyn spełnił oczekiwania organizatorów. Ponieważ zaproszenie sformułowane było żartobliwie w stylu gierkowskim, to i w tej konwencji należy się wszystkim pożegnania (równie żartobliwe): Towarzyski i Towarzysze! Obywatele! Rodacy! Zapewniam, że jeżeli macie wiedzę tylko od A do B i od B do A - nie martwcie się. Pozostaje wam jeszcze - ABBA. No co, pomożecie? NO!

**Klemens Rudowski, Słupsk**

# Tylko jeden dzień

Klimat „podgrzewały” transparenty (nie tylko o charakterze ideologicznym), a także liczne akcesoria: narzędzia i przedmioty codziennego użytku

# Ducha polskiego n

*Ksiądz dr. Bolestaw Domański ciągle jest żywy w świadomości mieszkańców rodzinnego Pomorza, a w szczególności Krajny i Kaszub. Jego postać to wzór człowieka dla młodych ludzi zarówno na dziś, jak i następne pokolenia*



Fot. Archiwum Autora

religijnej. Szczególnie po roku 1920 silnie akcentował, „że w ludzie polskim tkwi jedyna, trwała siła narodu”. Od pierwszych dni swego pobytu w Zakrzewie zwracał uwagę na podniesienie gospodarności Polaków. Rozwinął akcję „pracy organicznej”, pragnąc zrobić z Zakrzewa wioskę przodującą pod każdym względem. Wysunął myśl utworzenia kółka rolniczego. Został jego prezesem i funkcję tę pełnił aż do śmierci. Kółko przyczyniło się do utrzymania mowy polskiej, szerzenia czytelnictwa i utrwalenia polskich tradycji.

Już od dzieciństwa i przez całe dojrzałe życie był związany z Pomorzem. Urodził się 14 stycznia 1872 roku w Przytarni, w rodzinie nauczycielskiej. Został wychowany przez rodziców - Franciszka i Ewę z domu Perszyk - w atmosferze patriotyczno-chrześcijańskiej. Z okresu dzieciństwa młody Bolestaw wyniósł szacunek dla solidnej pracy, nauki i ofiarnej służby społeczeństwu oraz zaangażowanie w działania na rzecz polskości. W domu rodzinnym - na co dzień - obok języka polskiego i rzadko niemieckiego, używano języka kaszubskiego. Symbolem kaszubskich korzeni księdza Domańskiego pozostanie Wiele, stanowiące centrum odrodzenia narodowego Kaszubszczyzny w drugiej połowie XIX wieku. Dla niezłomnego w przyszłości kapłana istotną szkołą życia i charakteru były ośrodki edukacji powszechnej, przez które przeszedł. Od pruskiej szkoły ludowej w Kiełpiu poprzez biskupie gimnazjum Collegium Marianum w Pelplinie, królewskie gimnazjum klasyczne w Chełmnie, Seminarium Duchowne w Pelplinie do uniwersytetu w

Monasterze. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1895, dwa lata później uzyskał tytuł naukowy doktora teologii i filozofii. Po powrocie z Monasteru został profesorem Seminarium Duchownego w Pelplinie. Dał się poznać jako wspaniały profesor wyróżniający się głęboką erudycją, sumiennością i poświęceniem.

Kiedy kategorycznie odmówił zaprzestania prowadzenia wykładów w języku polskim, pozbawiono go profesury i zaproponowano wyjazd do Rzymu. Propozycję tę odrzucił i niejako karnie - w roku 1902 - został skierowany do Złotowa. Dla tamtejszych władz okazał się bardzo niebezpieczny i dlatego „zesłano” go do Zakrzewa, gdzie przybył 15 września 1903 roku. Tu powrócił do duszpasterstwa parafialnego.

Od początku zdawał sobie sprawę, że w tym czasie o efektywności działalności narodowej decydowały mocna pozycja gospodarcza ludności i utrzymywana w duchu narodowym praca duszpasterska. Stąd też w jego działalności trudno jest oddzielić narodowo-polityczną od

Także z jego inicjatywy - w roku 1915 powstał w Zakrzewie Bank Ludowy. Ściągnął na teren powiatu złotowskiego polskich kapłanów - ks. M. Grochowskiego, ks. A. Sobierajczyka i ks. W. Paszkę, którzy odegrali czołową rolę w walce z naporem germańskim, zarówno przed, jak i po I wojnie światowej.

W swej działalności wykazywał dużą troskę także o sprawy duchowe parafian. Dzięki jego pracy wzbogaciło się życie religijne i moralne parafii. Ucząc prawdy wiary uczył jednocześnie języka polskiego. Podniósł rolę śpiewu. Starał się podnieść wartość człowieka niezależnie od jego pozycji społecznej i majątkowej. Odnowił szpital dla biednych, rozparcelował ziemię plebańską wśród małorolnych. Zdobył szacunek u gospodarzy wykazując ogromną troskę o świątynię parafialną i otoczenie. Świątynia w Zakrzewie stała się przedmiotem dumy parafian. Wyrazem wysokiej świadomości narodowej zakrzewian był przebieg strajku szkolnego w latach 1906-1907, politycznej - otwarcie antyniemieckiej manifestacji, zorgani-



# nikt nie zgasi...

zowanej w związku z wybuchem I wojny światowej. W wygłoszonym po Mszy św. kazaniu otwarcie stwierdził, że nadeszła godzina odrodzenia Polski. Położony zostanie kres bezprawiu, biedzie i dalszemu uciskowi narodowemu ludności polskiej. Ogólny ton kazania - jak donosił żandarm Bolduan - był „wrogi i napastliwy wobec ludności niemieckiej i państwa”. Po kazaniu wierni odśpiewali hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Ksiądz Domański został aresztowany i postawiony przed sądem wojskowym w Bydgoszczy, który jednak uniewinnił go od stawianych zarzutów zdrady stanu.

Po zakończeniu I wojny światowej Niemcy nie chciały ponieść konsekwencji klęski. Nie mogąc pogodzić się z utratą zagarniętych w latach 1772-1795 ziem polskich podważały decyzję Traktatu Wersalskiego w sprawie granicy polsko-niemieckiej. Polskie postulaty domagające się przyłączenia do Polski obszarów Warmii i Mazur, Gdańska, części Pomorza Zachodniego, Górnego Śląska napotykały na sprzeciw. Delegacje Polskich Rad Ludowych z różnych powiatów wyjeżdżały z petycjami w sprawie przyłączenia ich ziem do Polski, do Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i rządu polskiego w Warszawie, do przedstawicieli aliantów w Paryżu i na konferencję w Spa w Belgii. Wszystkie jednak starania pozostały bez rezultatu.

Na mocy Traktatu Wersalskiego przyłączono do Polski między innymi załedwie 40 proc. terenu złotowskiego. Tak więc duża część złotowszczyzny z polską ludnością pozostała w granicach państwa niemieckiego. Większość inteligencji i działaczy ruchu narodowego wyemigrowała do Polski. Sytuacja była poważna, ponieważ ziemiom rdzennie polskim groziła germanizacja. Właśnie wtedy proboszcz Zakrzewa rzucił hasło: „zdradę narodową popełnia ten, kto opuszcza swą ojcowiznę i oddaje ją w ręce niemieckie”. Proces emigracji do Polski został zahamowany. Ksiądz Domański z własnej woli pozostał w Zakrzewie i z ogromną energią włączył się w sprawy narodowe.

Ludność polska - pozostała w Niemczech - składała się z najuboższych warstw robotniczych i chłopskich. Konstytucja weimarska z 1919 roku przyznawała jednakowe prawa wszystkim mniejszościom narodowym, zamieszkującym państwo niemieckie. Niemcy musiały uwzględnić w swej polityce narodowościowej sporą liczbę Niemców w Polsce. Zapewne dlatego

zagwarantowano ustawowo prawa mniejszości narodowej. Dla obrony tych praw umieszczonych w konstytucji weimarskiej - a przez rząd niemiecki nie dotrzymywanych - postanowiono zjednoczyć wszystkich Polaków w jednej organizacji. W roku 1922 powstał Związek Polaków w Niemczech, który w myśl programu miał być organizacją demokratyczną i bezpartyjną. Na pierwszym miejscu postawiono sprawę odrębności Polaków, konieczność upartej walki o język i kulturę. Szczególną uwagę zwracano na związek problemów narodowych i religijnych.

W roku 1923 utworzono V Dzielnicę Związku Polaków, obejmującą Pogranicze i Kaszuby. Na czele stanął ks. dr Bolesław Domański. Według charakterystyki hitlerowskiego ministra Karla von Loescha w



Fot. Archiwum Autora

artykule pisma „Volk und Reich” - „grupa ludności polskiej tzw. Kurmark (Pogranicze i Kaszuby), jest najżywoźniejszą spośród trzech wschodnich dzielnic Związku Polaków w Niemczech, jest ona wręcz ośrodkiem promieniowania i ostoją świadomości „polactwa”.

Jednym z głównych zadań Związku była walka o właściwy rozwój oświaty i kultury narodowej. Związek wychodził z założenia, że o trwaniu Polaków w Niemczech, o perspektywach ich rozwoju, decydować będzie przede wszystkim to, w jakim zakresie będą uczestniczyć w jej tworzeniu. Zwracano więc szczególną uwagę na naukę języka polskiego i wychowanie w oparciu o dobra kultury narodowej. Zagadnieniami oświatowo-kulturalnymi zajmował się Związek Polskich

Towarzystw Szkolnych zarejestrowany w sądzie berlińskim 4 września 1923 roku. W rejencji pilskiej Związek zorganizowano 23 października 1924 roku. Na terenie V Dzielnicy działały dwa Polskie Towarzystwa Szkolne, jedno na obwód rejencji pilskiej z siedzibą w Złotowie, drugie na teren rejencji koszalińskiej z siedzibą w Bytowie.

Celem Towarzystwa Szkolnego była opieka nad młodzieżą szkolną i pozaszkolną. Towarzystwo zajmowało się organizowaniem nauki religii w języku polskim, nauki języka ojczystego przez nauczycieli niemieckich w szkołach niemieckich oraz przez nauczycieli polskich w szkołach polskich na kursach wieczorowych. W sferze działalności Towarzystwa była organizacja szkół i ochronek, kolonii w Polsce, wreszcie organizowanie wykładów na uniwersytetach ludowych. W 1928 roku rozpoczęto zakładanie ochronek i organizowano akcję kolonii dla dzieci polskich. Dla umożliwienia dalszego kształcenia młodzieży, staraniem Towarzystwa powstały na Pograniczu 23 szkoły kształcące o profilu rolniczym, jednakże władze rejencji doprowadziły do ich zamknięcia w roku 1931. Oprócz szkół wielką rolę w sferze polskości odegrały biblioteki. W 1930 istniało już 30 bibliotek na Pograniczu. Nie zapomniano o innych formach opieki nad polskimi dziećmi i młodzieżą.

Ważną rolę w życiu kulturalnym Polaków z Pogranicza spełniały chóry. Najbardziej zasłużonymi były chóry z Zakrzewa i Złotowa. Istotne znaczenie odgrywały także czasopisma. Złotowskie od 1933 roku posiadało własne pismo „Głos Pogranicza i Kaszub” wydawane w Opolu pod redakcją Jana Łampowskiego z Zakrzewa, filię w Złotowie prowadził Henryk Jaroszyk.

Ksiądz Domański kładł duży nacisk, obok rozwoju kulturalnego, na rozwój ekonomiczny, szczególnie poprzez rozwój spółdzielczości handlowej, wytwórczej i bankowej. W roku 1929 wszystkie placówki spółdzielcze połączyły się w jeden Związek Spółdzielni Polskich, który dysponował kwotą 18 milionów marek. W tym też roku ks. dr Bolesław Domański został wybrany patronem (prezesem) Rady Nadzorczej Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech z siedzibą w Berlinie - od tego czasu przyłągniął doń tytuł księdza PATRONA.

W 1933 roku Związek Polaków w Niemczech przyjął jako swój znak Rodło. Przedstawia ono Wisłę - kolebkę narodu polskiego i Kraków - źródło kultury polskiej. Dla Polaków z Niemiec Rodło było symbolem polskości i łączności z ojczyzną. W roku 1933 ksiądz Domański został kuratorem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, przyczyniając się do bujnego rozwoju szkół polskich. Oży-

zdradę narodową popełnia ten, kto opuszcza swą ojcowiznę

wieniu ruchu polskiego i jego rozwojowi organizacyjnemu towarzyszył - szczególnie po roku 1931 - wzrost propagandy antypolskiej. Nasilenie wystąpień hitlerowskich skierowanych przeciwko Polakom, a szczególnie Księdzu Patronowi nastąpiło po wybraniu go - 12 marca 1931 roku - na prezesa Związku Polaków w Niemczech.

Ksiądz Domański angażował się we wszystkie przejawy życia narodowego budząc polskiego ducha. O roli Związku Polaków w Niemczech, o konieczności aktywizacji narodowej Polek i Polaków w państwie niemieckim, mówił niejednokrotnie: „Bo dziś zamknąć się w domu, w kościele, tylko się modlić nie wystarczy! Dziś wiara nasza woła wszystkich na front, i polskie niewiasty, na front do obrony własnych skarbów, wiary i mowy, jak niegdyś przodkowie nasi wiary i ojczyzny bronili”. „Nie kryć się na tyły!” - wołał 21 listopada 1928 roku na sejmiku Polek w Bochum. - „Kapłanką ogniska domowego jesteś, Matko-Polko! Orlicą strzegącą gniazda swego! (...) Niewiasta polska winna być mężna.(...) Idźmy śmiało i odważnie naprzód, brońmy naszej sprawy bez rozgłosu, ale pracą ciężką i wytrwałą. I na obczyźnie możecie i macie zachować swe narodowe poczucie. (...) W górę serca! Precz z rozpaczą i małodusznością! Nas nikt zniechęcić nie zdoła, gdy sami się nie damy zniechęcić! Ducha polskiego w nas nikt nie zgasi, gdy my go sami nie zgasimy.”

W roku 1933 ksiądz Domański został wybrany prezesem berlińskiej spółki akcyjnej Bank Słowiański. Miejscem ważnych spotkań w Zakrzewie był dom plebanii - „Dom Polski”, oddany 31 czerwca 1935 roku. Ksiądz często podkreślał: „Dom ten nie ma być domem wierności, a ma być miejscem zgody i jedności. Nie wybudowaliśmy go po to aby komez czyścić na złość, lecz tylko dlatego, że marzyliśmy od lat o własnym domu. Dom ten jest własnością naszego ludu i jemu też oddaje go w opiekę.”

Największym wydarzeniem w społeczności polskiej w III Rzeszy przed II wojną światową był Pierwszy Kongres Polaków w Niemczech w Berlinie rozpoczęty 6 marca 1938 roku. Kongres uchwalił pięć prawd Polaków: Jesteśmy Polakami; Wiara ojców jest wiarą naszych dzieci; Polak Polakowi bratem; Co dzień Polak narodowi służy; Polska jest naszą matką, o matce nie wolno mówić źle. Na Kongresie wręczył najbardziej zasłużonym założycielom, uchwaloną wówczas przez najwyższą władzę Związku „Odznakę Wiary i Wytrwania”. Kongres stanowił apogeum działalności Związku i Księdza Patrona, który wygłosił na nim swoje najwspanialsze przemówienie na temat polskości - wyznanie wiary chrześcijanina Polaka.

Otwierając Kongres powiedział do tysięcy zebranych - „Zewsząd przyjechaliście by wspólnie zadokumentować, żeście

Polakami, świadomymi swych praw, obowiązków i celów. Czyż to nie dziw? Nie jest to żaden cud, jak wskreszenie umarłych, uzdrowienie chorych. Ale cud to ducha polskiego, woli polskiej naszych Rodaków! Nam przecież nie dano ulg nadzwyczajnych, jak to bywa w różnych krajach na takie Kongresy! Cud to naszej zgody i jedności! Cud to niejednego człowieka, cudotwórcy może! Ale cud to ducha, woli zgody całego Ludu Polskiego w Niemczech! Cud to naszej wzajemnej miłości i przywiązania naszego do Polskości i do naszej Wiary Katolickiej”.

Ksiądz Domański zmarł 21 kwietnia 1939 roku w lecznicy św. Józefa w Berlinie. Został pochowany w Zakrzewie. W roku 2002 powołano Towarzystwo jego imienia „Służymy innym”. Od roku 1983 istnieje nagroda im. ks. dr. Bolesława Domańskiego, przyznawana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Jej Kapituła mieści się w Pile przy Oddziale Okręgowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Wyłaniając laureatów kieruje się ona słowami Patrona Polaków w Niemczech wygłoszonymi podczas berlińskiego Kongresu Polaków: „Bądźmy Bogu wierni, ale dajmy i narodowi naszą miłość i nasze czyny. Mamy przecież potężną Patronkę, Orędowniczkę, Poczyscielkę, Przyczynę naszej radości, Matkę Boską Radosną. To też publicznie, zgodnie z głębi serca wołamy: Przysięgamy uroczysto, że polskości swej za nic w świecie nie oddamy!”

Wśród blisko stu laureatów Nagrody są m.in. prof. Andrzej Cwojdzński (1988), ks. prałat Jan Gariatowicz (1993), kard. Ignacy Jeż (1994), prof. Zygmunt Szultka (1996), Józef Majkowski (1996), Gabriela Cwojdzńska (2002), biskup Paweł Cieplik (2003), ks. prof. Lech Bończa-Bystrzycki (2003) i ks. Jerzy Wyrzykowski (2004). Tegorocznymi laureatami nagrody zostali: ks. abp. prof. dr hab. Marian Gołębiowski - metropolita wrocławski, Michał Zaleski - prezydent Torunia, ks. dr hab. Grzegorz Wejman - redaktor szczecińsko-kamieńskiej edycji Tygodnika Katolickiego „Niedziela”, małżeństwo Janina i Józef Cieplikowie ze Słupska oraz pośmiertnie śp. ks. prałat Tadeusz Demel z Żar (zmarł 9 marca br.).

- „W swojej codziennej pracy kapłana, działacza, a nawet można powiedzieć polityka, był tym, który kształtował postawy człowieka, katolika, obywatela” - powiedział o księdzu dr. Bolesław Domańskim na uroczystości wręczenia nagrody w Słupsku, historyk prof. dr Józef Borzyszkowski. - „Kładąc nacisk na życie parafii, na rodzinę, na szkołę, na organizacje społeczne, pracował na rzecz dziś i jutra. Podkreślał często - tylko nauką i pracą narodzi się bogactwo. To patron i na trudne, i na dobre czasy. Najpiękniejszym pomnikiem, jaki możemy wystawić Księdzu Domańskiemu, są owoce naszej pracy.

**Jerzy Walczak, Słupsk**

*Święto Ryby, wspólna impreza Słupska i powiatu słupskiego, odbyła się 22 sierpnia br. już po raz trzynasty. Dopisała pogoda, nie zabrakło ryb i dobrego humoru wśród gości bawiących się przed miejskim ratuszem*

# Dobra zabawa



Fot. J. Maziejuk

W tym dniu klucz do bram miasta został przekazany Neptunowi, który ze swoją świtą prowadził różne zabawy i konkursy dla dzieci w różnym wieku. Na scenie można było obejrzeć występy zespołów ludowych i młodych artystów, na zakończenie odbył się koncert gwiazdy wieczoru - Pauli.

Degustacja ryb, przetworów rybnych, liczni wystawcy z regionu słupskiego promujący i sprzedający swoje wyroby - to niektóre z atrakcji tego dnia na placu Zwycięstwa. Natomiast nad Stawkim Łabędziem odbyły się Nieoficjalne Mistrzostwa Polski VIP-ów w Wędkarstwie Śródlądowym. Z tego miejsca też wyruszyła ulicami miasta motocyklowa parada Neptuna. (M.M.)

DOŻYŃKI WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO  
DOLINA CHARLOTTY, 13 WRZEŚNIA 2009



